

PORADNIK

JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA – ŁÓDŹ 1986

9-10

(438-439)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr Danuta Buttler

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, doc. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler, mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), dr Andrzej Markowski, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Halina Satkiewicz, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Ewa Markowska

TREŚĆ NUMERU

<i>Stanisław Skorupka</i> : Profesor Witold Doroszewski – znawca i miłośnik języka ojczystego (Wspomnienie)	578
<i>Andrzej Sieczkowski</i> : Ze wspomnień o Profesorze Witoldzie Doroszewskim (lata 1932 – 1952)	584
<i>Halina Satkiewicz</i> : Myśl teoretyczna Profesora Witolda Doroszewskiego we współczesnej kulturze języka.	590
<i>Stanisław Urbańczyk</i> : Między „Językiem Polskim” a „Poradnikiem Językowym”	595
<i>Teresa Skubalanka</i> : Typy wariantów fleksyjnych współczesnej polszczyzny	602
<i>Danuta Buttler</i> : Norma realna a kodyfikacja (na przykładzie rozstrzygnięć <i>Słownika poprawnej polszczyzny</i> PWN	607
<i>Janusz Anusiewicz</i> : Pragmatyka lingwistyczna a kultura języka	612
<i>Bogdan Walczak</i> : O kryteriach poprawności językowej – polemicznie.	625
<i>Stanisław Bąba</i> : Zagadnienia normatywnej łączliwości frazeologizmu	633
<i>Jolanta Maćkiewicz</i> : O potrzebie słownika internacjonalizmów	643
<i>Stanisław Dubisz</i> : Nagroda imienia Witolda Doroszewskiego	654
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW	
<i>H.S.</i> : O nazwach żeńskich i dopełniaczu rzeczowników męskich po latach	656

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68) ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31 XII 1968 r.)

Redakcja: 00 – 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Państwowe Wydawnictwo Naukowe Oddział w Łodzi 1986

Wydanie I. Nakład 2602 + 128 egz Ark. wyd. 6,75. Ark. druk 5,25
Papier offsetowy k1 III 80 g. 70 × 100 Oddano do składania w lutym 1987 r.
Podpisano do druku w październiku 1987 r. Druk ukończono w październiku 1987 r.
Zam. 159 87. K-4. Cena zł 50, -

Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych Łódź, ul. Żwirki 2

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



26 stycznia minęła dziesiąta rocznica śmierci Profesora Witolda Doroszewskiego, uczonego światowej sławy, twórcy wybitnych dzieł z dziedziny teorii języka, leksykologii i leksykografii, kultury słowa, Nauczyciela i Mistrza językoznawców warszawskich dwóch pokoleń, długoletniego redaktora „Poradnika Językowego”.

Ten zeszyt, poświęcony Jego pamięci, zawiera wspomnienia uczniów i współpracowników oraz teksty referatów wygłoszonych na sesji naukowej „Teoria kultury języka” lub na nią nadesłanych.

Sesję zorganizował Instytut Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego, odbyła się ona 14 czerwca 1986 r.

Redakcja

Stanisław Skorupka

**PROFESOR WITOLD DOROSZEWSKI
– ZNAWCA I MIŁOŚNIK JĘZYKA OJCZYSTEGO
(WSPOMNIENIE)**

W tym roku minęła dziesiąta rocznica śmierci jednego z największych naszych językoznawców dwudziestego wieku. Profesor Witold Doroszewski był znawcą nie tylko języków słowiańskich, znał również najważniejsze języki europejskie: angielski, francuski, niemiecki, włoski. Interesował się także wieloma dziedzinami wiedzy. Już jako student Uniwersytetu Moskiewskiego (w Moskwie w roku 1899 urodził się, tam ukończył szkołę średnią – i tam rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym) zajmował się np. racjonalizmem Kartezjusza.

W roku 1918 przyjeżdża do Polski i kontynuuje studia już na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego; tu studiuje językoznawstwo. W roku 1923, po ukończeniu studiów, otrzymuje stypendium zagraniczne do Francji i w roku 1929 kończy École Nationale de Langues Orientales w Paryżu. Tam zdobywa i pogłębia znajomość języków południowosłowiańskich. Po powrocie do kraju obejmuje w tym toku Katedrę Języka Polskiego w Uniwersytecie Warszawskim – jako zastępca profesora.

W roku 1930 zostaje mianowany profesorem nadzwyczajnym, a w roku 1938 profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Warszawskiego. Już przed wojną daje się poznać jako interesujący wykładowca i doskonały organizator zespołowych prac naukowych. Wykłady jego z historii języka czy najnowszych osiągnięć fonetyki eksperymentalnej, a także z zakresu własnych badań dialektologicznych cieszyły się dużą frekwencją i zainteresowaniem.

Jako kierownik Katedry Języka Polskiego organizował terenowe badania dialektologiczne studentów polonistyki i członków Koła Językoznawczego Uniwersytetu Warszawskiego. Odbywały się one na Mazowszu, na Podlasiu i na Polesiu. Owocem tych wycieczek-badań były prace Profesora oraz jego asystentów, ogłaszane w Bibliotece „Prac Filologicznych” – m. in. Witold Doroszewski, *Mowa mieszkańców wsi Staroźreby. Opis i tezy teoretyczne* (1934); Henryk Friedrich, *Studia nad nosowością w gwarach Mazowsza* (1937).

Sprawami poprawności i kultury języka zajmował się profesor Doroszewski od początku swojej działalności naukowej. Uważał je za jedne z ważniejszych. W roku 1932 została przeniesiona z Krakowa do Warszawy Redakcja „Poradnika Językowego” i Profesorowi powierzono jej kierownictwo. Jest również członkiem założonego w

roku 1934 Towarzystwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka, a wkrótce jego prezesem.

Sprawy poprawności i kultury języka mają w Polsce długą tradycję. Zajmowano się nimi już w XVI wieku. Przypomnijmy dyskusję o pięknie języka w „Dworzaninie” Łukasza Górnickiego. Już wtedy sprzeciwiano się makaronizmom – wyrazom i całym zwrotom łacińskim zachwaszczającym język ojczysty, zastanawiano się nad pięknem języka i nad sposobem, jak można najlepiej i najpoprawniej wypowiedzieć się w języku własnym. Polemiki te odżywiają w okresie Oświecenia. Ówczesni pisarze, zwłaszcza bracia Jan i Jędrzej Śniadeccy, propagują czystość języka, starają się spolszczyć terminologię w takich dziedzinach, jak filozofia (Jan Śniadecki) i chemia (Jędrzej Śniadecki). Przeciwdziałają się różnym słowotwórczym dziwolągom językowym. Językoznawcy wieku XIX i pierwszej połowy XX nawiązują do tej tradycji. Wśród prac profesorów warszawskich – Adama Antoniego Kryńskiego, Stanisława Szobera, Stanisława Słońskiego – znajdujemy wiele poświęconych zagadnieniom poprawności i kultury języka (choćby dwutomowa rozprawa A.A. Kryńskiego „Jak nie należy mówić i pisać po polsku” – rodzaj poradnika językowego; *Słownik ortoepiczny*, później noszący tytuł *Słownik poprawnej polszczyzny* Stanisława Szobera; *Słownik błędów językowych* Stanisława Słońskiego). Profesor Doroszewski nie tylko nawiązuje do prac swych poprzedników w środowisku warszawskim, ale także stara się ugruntować teoretycznie i ustalić podstawy pojęcia normy językowej i jej stosunku do żywiołowych zmian, jakie zachodzą w rozwoju języka. Zagadnienia te absorbują go już przed wojną, ale dopiero po wojnie znajdują w jego twórczości pełnię wyrazu. Na równi z nimi zajmowały Profesora sprawy leksykografii. Prace w tej dziedzinie zorganizował na wielką skalę po wojnie, ale już pod koniec okresu międzywojennego myślał o uzupełnieniu leksyki *Słownika języka polskiego* Karłowicza – Kryńskiego – Niedźwiedzkiego. Projekt wydania *Suplementu* do tego słownika powstał w porozumieniu z profesorem Stanisławem Szoberem i Haliną Koneczną. Zbieranie materiałów leksykalnych powierzono niżej podpisanemu – tj. ekscerpcję utworów literatury pięknej i publicystyki oraz gromadzenie nowszej terminologii naukowej i technicznej. Zebrany i rozpisany na kartki materiał z literatury dostarczali mi uczestnicy seminarium profesora Doroszewskiego, członkowie Koła Językoznawczego Uniwersytetu Warszawskiego oraz absolwenci polonistyki. Zbieraniem terminologii technicznej zajmowałem się sam, ekscerpując różne słowniki specjalistyczne (np. słownik lekarski Giedroycia, słowniki terminów matematycznych, fizycznych, chemicznych, ekonomicznych, żeglarskich i innych dostępnych w Bibliotece Uniwersyteckiej i w Bibliotece Publicznej). Materiały zebrane i sprawdzone były przekazywane Redakcji *Suplementu*. Opracowany *Suplement* przygotowany był do druku w sierpniu 1939 r. – i we wrześniu miał się rozpocząć jego druk. Wybuch wojny przeszkodził temu przedsięwzięciu, a następnie cały materiał spłonął w czasie powstania warszawskiego¹.

W czasie okupacji Profesor nie zaniechał ani pracy naukowej, ani dydaktycznej. Wykładał gramatykę opisową języka polskiego, historię języka i prowadził semina-

¹Zob. S. Skorupka, *Jak powstaje tom uzupełniający (Suplement) do Słownika języka polskiego Karłowicza – Kryńskiego – Niedźwiedzkiego*, „Poradnik Językowy” 1936/37, z. 4 – 5, s. 73 – 76.

rium z interpretacji tekstów zabytkowych na tzw. Tajnym Uniwersytecie Warszawskim. Mnie, jako swemu asystentowi, powierzył prowadzenie wykładu i ćwiczeń z fonetyki opisowej. Wszyscy dzisiejsi profesorowie, docenci i doktorzy językoznawstwa – to jego uczniowie lub asystenci z tego okresu. Praca to była niebezpieczna, wymagała dobrej organizacji i ścisłej konspiracji, gdyż najdrobniejsze uchybienie jej czy nieuwaga groziły śmiercią lub co najmniej obozem koncentracyjnym – nie tylko wykładowcom, ale i studentom. Często trzeba było zmieniać miejsca spotkań, a przy nasileniu łapanek ulicznych zawieszać czasowo zajęcia lub przenosić je do odległych dzielnic miasta.

Profesor mieszkał wówczas w Laskach pod Warszawą. Każdą wolną chwilę poświęcał pracy naukowej. W tym czasie powstały jego *Kategorie słowotwórcze* (ogłoszone zaraz po wojnie, w roku 1946, w „Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”). Praca omawia budowę słowotwórczą wyrazów i wykazuje analogię między strukturą wyrazu a strukturą zdania prostego.

Okres powojennej działalności Profesora to przede wszystkim czas organizacji i wykonywania wielkich prac zbiorowych w zakresie dialektologii i leksykografii. Badania dialektologiczne, prowadzone przed wojną na Mazowszu, na Podlasiu i na Polesiu, rozszerza Profesor na obszary wyzwolone po wojnie, tj. na Warmię i Mazury. Tworzy zespoły badawcze składające się z absolwentów językoznawstwa polonistycznego, które pod kierunkiem asystentów, adiunktów i samego Profesora wyruszają na Warmię i Mazury. Zespoły te, początkowo stanowiące placówkę Uniwersytetu Warszawskiego, przekształciły się w Pracownię Dialektologiczną Polskiej Akademii Nauk (1954). Cały obszar badawczy podzielono na mniejsze okręgi i prowadzono notatki na podstawie uprzednio opracowanego kwestionariusza, który obejmował słownictwo wiejskie dotyczące różnych dziedzin życia wsi, takich jak uprawa roli, hodowla zwierząt, nazwy roślin uprawnych i leczniczych, rzemiosło, nazwy obyczajów itp. (Zeszyty I–IV, 1958). Rezultatem tych badań było jedenaście tomów „Studiów Warmińsko-Mazurskich”. Systematycznie ukazuje się „Atlas gwar mazowieckich”, trzy tomy wyszły – czwarty w druku. Przygotowuje się słownik gwar mazowieckich oraz atlas gwar podlaskich.

Kiedy na IV Międzynarodowym Kongresie Słowistów w Moskwie w roku 1958 postulowano opracowanie słowiańskiego atlasu językowego, Profesor gorąco poparł tę ideę i brał w tej pracy czynny udział.

Imprezę o charakterze ogólnopolskim, ważną dla kultury ogólnonarodowej, było zorganizowanie przez Profesora pracy nad wielkim *Słownikiem języka polskiego*. Podjęte przed wojną prace nad *Suplementem do Słownika języka polskiego* Karłowicza – Kryńskiego – Niedźwiedzkiego nie mogły być reaktywowane, gdyż cały dotychczasowy nakład tego słownika uległ – tak jak i opracowany już *Suplement* – zniszczeniu w czasie wojny. Nie miało więc sensu odtwarzanie *Suplementu* do nieistniejącego słownika. Władze państwowe w porozumieniu z Profesorem i wydawnictwami uznały, że bardziej celowe będzie opracowanie nowego, obszernego słownika, który obejmowałby słownictwo okresu od połowy XVIII wieku do połowy wieku XX. Powstał spory zespół ekscerptorów materiałów leksykalnych. Profesor Doroszewski został redakto-

rem naczelnym, a ja jego zastępcą. Z czasem, gdy materiału zebrano dostatecznie dużo (około 5 milionów tzw. fiszek), powołano Komitet Redakcyjny, Redakcję, opracowano instrukcję prac redakcyjnych i przystąpiono do przygotowania poszczególnych tomów. W związku z tymi pracami powstało wiele artykułów dotyczących różnych problemów leksykografii i opracowań ogólnych (np. nowe opracowanie frazeologii i fleksji), między innymi książka Profesora „Z zagadnień leksykografii” (1954). Omawia w niej Profesor historię leksykografii, charakteryzuje istniejące większe słowniki języka polskiego – wydane od XVI do XX wieku, przedstawia podstawowe założenia pracy słownikowej.

Całość *Słownika* – obejmującego dziesięć tomów oraz *Suplement* – ukazała się w latach 1955–1969.

Po zakończeniu pracy nad wielkim *Słownikiem* Profesor w dalszym ciągu zajmuje się teorią i filozofią języka. Uważa, że praktyczne prace słownikowe ściśle łączą się z zagadnieniami teoretycznymi, nie ma bowiem dobrej praktyki językowej bez dobrej teorii – i odwrotnie. Syntezą poglądów Profesora w dziedzinie językoznawstwa ogólnego i teorii języka jest jego ostatnia praca „Elementy leksykologii i semiotyki” (1970).

Dziedziną, która zawsze interesowała Profesora, była sprawa poprawności i kultury języka. W tej dziedzinie był znawcą, tworzył własne teorie poprawności językowej, formułował kryteria i normy tej poprawności, był tu autorytetem. Działalność jego w tym zakresie, jego praktyczne rady i rozstrzygnięcia w „Poradniku Językowym” – rubryka *Objaśnienia wyrazów i zwrotów* – cotygodniowe pogadanki w radiu, odpowiedzi na pytania słuchaczy sprawiły, że stał się niezmiernie popularny w społeczeństwie warszawskim, a zapewne i w całej Polsce. Opowiadał kiedyś, jak to wsiadając do taksówki powiedział kilka słów do kierowcy i był mile zaskoczony, kiedy kierowca w odpowiedzi tytułował go profesorem. Wyjaśnił następnie, że zna Profesora wprawdzie nie osobiście, ale zna i pamięta jego głos z radia, bo co tydzień słucha jego audycji językowych. W pytaniach często żądano od Profesora kategoriycznych, rozstrzygających odpowiedzi co do form językowych, znaczeń wyrazów i zwrotów. Nie zawsze było to możliwe; często Profesor cierpliwie wyjaśniał, że w języku są formy oboczne występujące w różnych regionach kraju, że trzeba je uznawać według indywidualnego wyboru. Stał na stanowisku, że spraw ujednolicenia i oceny form językowych nie można regulować urzędowym zarządzeniem. Konieczna tu jest pewna tolerancja, ale i dobra znajomość teorii języka. Każdy staranny użytkownik języka powinien popracować nad jego doskonaleniem; im lepiej pozna reguły rządzące różnymi działami nauki o języku, tym łatwiej będzie mógł rozumieć, co dzieje się w języku współcześnie i dlaczego tak się dzieje.

Poglądy na poprawność form językowych wypowiadał Profesor w swoich licznych książkach, artykułach i wypowiedziach radiowych. Najważniejsze z nich, popularyzujące wiedzę o języku to *Istota i mechanizm błędów językowych* („Rozmowy o języku”, t. II) i wspomniane już *Kryteria poprawności językowej*. Formułuje w nich teoretyczne podstawy pojęcia błędu językowego i stosowanie właściwych kryteriów przy jego ustalaniu. Za najważniejsze uważa kryterium formalno-logiczne, polegające na

zgodności formy językowej z systemem tradycyjnie ustalonym w języku zharmonizowanym z całością wypowiedzi. Inne kryteria np. autorskie, regionalne, estetyczne, mają znaczenie raczej uzupełniające. Obszernie, przystępnie i interesująco mówią o tych sprawach wydane w latach sześćdziesiątych cztery serie „Rozmów o języku” i dwutomowa praca „O kulturę słowa” (t. I 1962, t. II 1964).

Profesor cenił kryterium estetyczne, gdyż nastawia ono uwagę na zharmonizowanie elementów językowych z całością wypowiedzi. Oba główne kryteria (formalno-logiczne i estetyczne) ułatwiają człowiekowi myślącemu właściwą kontrolę tekstu i ocenę form językowych wypowiedzi. Kryterium autorskie jest mniej przydatne, zbyt może indywidualne i emocjonalne, zależne zresztą od rangi pisarza w literaturze. Chociaż powoływanie się na autorytet pisarza piszącego pięknie i obrazowo niekiedy zawodzi, często jednak forma używana przez wybitnych pisarzy przemawia za uznaniem jej za poprawną. Wiadomo np., że Mickiewicz używał formy *rozynki*; czyżby używana dziś forma *rodzynki* była niepoprawna? A oto inny przykład. Forma czasownika *napotykać na co* jest uważana za niepoprawną. *Słownik poprawnej polszczyzny* poleca formę *napotykać co*. Jednakże u wielu pisarzy spotykamy formę *napotkać na co* – m.in. u Perzyńskiego i Orzeszkowej. Forma ta jest w zgodzie z szerzącą się od wieków tendencją do powtarzania przedrostka czasownika w przyimku, w dopełnieniu tego czasownika, np. *dojść do celu, przejść przez jezdnię*. Dziś można użyć i starszej formy *przejść jezdnię; przeskoczyć przez rów* || *przeskoczyć rów*; itp. choć *dojść celu* jest formą historyczną, dziś jednak już nie używaną.

Dla myślącego użytkownika języka związek myślenia z mową jest oczywisty, a za ludzi, którzy powinni myśleć o tym, co mówią i jak mówią, uważał Profesor wszystkich dojrzałych umysłowo Polaków – mogą oni i powinni wkładać więcej pracy myślowej w posługiwanie się językiem.

Dorobek Profesora w tej dziedzinie jest duży, a wszystko, co pisał w trosce o poprawność języka, wypowiedziane jest jasno, przystępnie i ciekawie. Należy gorąco zachęcać do tej lektury przede wszystkim nauczycieli wszelkich rodzajów szkół, studentów, uczniów i wszystkich ludzi piszących, którzy mają niemało językowych wątpliwości, oraz ogromne rzesze miłośników języka. Złośliwi mówią, że w Polsce najwięcej jest lekarzy (każdy komuś radzi, jak powinien się leczyć), a potem zaraz językoznawców (każdy poucza, jak powinno się mówić). Profesor Doroszewski nie lekcewał ludzi interesujących się językiem, chętnie słuchał ich uwag i wypowiedzi, często byli oni dla niego probierzem opinii w jakiejś sprawie i sprawdzianem form przeważających, schyłkowych zmian pojawiających się w każdym żywym języku.

Na zakończenie niech mi będzie wolno powiedzieć kilka zdań o Profesorze jako nauczycielu, wychowawcy i człowieku. Znałem Profesora przeszło czterdzieści lat – od studiów uniwersyteckich do końca jego życia. Był moim nauczycielem i mistrzem, potem moim promotorem i w ostatnim okresie najżyczliwszym i serdecznym przyjacielem. Już na studiach imponował nam, studentom, a potem jego współpracownikom swą rozległą wiedzą – nie tylko językoznawczą. Interesował się filozofią, literaturą, archeologią, socjologią i wielu naukami ścisłymi (np. neurologią). Miał znakomitą pamięć, potrafił cytować całe partie utworów naszych klasyków literatury,

m.in. Mickiewicza i Słowackiego. Znał mnóstwo wierszy różnych poetów i cytował je z pamięci. Sam zresztą również pisał wiersze. Niektóre z nich – okupacyjne – przytaczano czasem jak swoje w publikowanych zbiorach z tego okresu.

Był człowiekiem niezwykle pracowitym, głęboko przejętym sprawami języka – po prostu żył językoznawstwem. Cieszył się każdą swą ukończoną pracą i każdym artykułem. Pamiętam, kiedy pisał swoje „Podstawy gramatyki polskiej”, wziął urlop z Uniwersytetu, pojechał do Mądralina pod Warszawą, żeby tam móc spokojnie pracować. Lubił, gdy go tam odwiedzaliśmy, dzielił się z nami postępami w pisaniu. Podczas którejś z takich wizyt powiedział nam z radością, że od rana do obiadu napisał 30 stron rękopisu. Czytał nam powstające rozdziały i prosił o uwagi. Był niezwykle obowiązkowy w pracy, nigdy nie zasłaniał się brakiem czasu i dla pracy, której się podjął, nie szczędził czasu ni wysiłku.

W spotkaniach towarzyskich był ujmującym rozmówcą. Miał wiele do opowiadania, gdyż dużo jeździł po świecie, a ponieważ wyróżniał go dar łatwego nawiązywania kontaktów z ludźmi, miał wiele doświadczeń i przeżyć, niekiedy zabawnych i niezwykłych. Był pogodny, miał wielkie poczucie humoru, lubił żartować, często także opowiadał anegdoty i „kawały” w różnych językach. W czasie naszych wycieczek dialektologicznych był niezrównanym kompanem i współtowarzyszem – włączał się często do chóralnych śpiewów, gdy zespół śpiewał ludowe piosenki, z zainteresowaniem słuchał, gdy uczestnicy wycieczek opowiadali swe wrażenia.

Lubiliśmy Go i podziwialiśmy, był ośrodkiem naszego zainteresowania i naszych uczuć. Odejście Jego odczuliśmy jako utratę osoby najbliższej, kogoś z bliskiej rodziny.

Andrzej Sieczkowski

ZE WSPOMNIENI O PROFESORZE WITOLDZIE DOROSZEWSKIM (LATA 1932 – 1952)

Z Profesorem Witoldem Janem Doroszewskim miałem szczęście stykać się na przestrzeni lat czterdziestu czterech, oczywiście w różnych okolicznościach: jako student polonistyki i slawistyki, a więc i słuchacz Profesora, jako jego podwładny w Katedrze, serdeczny znajomy, wreszcie – jeżeli wolno mi tak się wyrazić – jako współpracownik w Uniwersytecie i poza uczelnią. Już od pierwszego, studenckiego kontaktu czułem, że mam przed sobą osobowość więcej niż wybitną, i to nie tylko pod względem intelektualnym, ale – nie waham się powiedzieć – urzekającą. I chyba podobne odczucie przeżywała, a w pamięci przeżywa nadal cała ta ogromna, niestety, częściowo boleśnie już przerzedzona rzesza adeptów polonistyki językoznawczej stołecznego uniwersytetu – słuchaczy, wychowanków naukowych Profesora, w szczególności tych, którzy sami już są profesorami, docentami, w ogóle pracownikami uczelnianymi i pozauczelnianymi, słowem wszystkich, którzy uważają się za członków wielkiej, szeroko rozgałęzionej rodziny „doroszaniek” i „doroszewszczyków”: wiemy, czujemy, że byliśmy – a n i e j e s t e ś m y j u ż w dosłownym rozumieniu rzeczy – odbiorcami silnego, ożywczego promieniowania intelektu i osobowości Mistrza.

O naukowej, popularyzatorskiej, organizatorskiej, dydaktycznej, społecznej działalności Profesora napisano już wiele. Z publikacji dotychczasowych na czoło wybijają się, jak sądzę, prace profesora Stanisława Skorupki¹, ujmujące temat syntetycznie, całościowo, a zarazem zawierające obfitość informacji, także szczegółowych. Nowy plon, przypuszczam, że nie ostatni – przyniosła sesja naukowa dla uczczenia X-lecia śmierci Profesora.

Co do mnie, w niniejszym szkicu pragnę przypomnieć, a przede wszystkim przybliżyć czytelnikom w wieku młodym i średnim, postać i działalność Profesora z lat dawniejszych, możliwie najbliższych samym początkom jego drogi życiowej. Świad-

¹S. Skorupka; *Profesor Witold Doroszewski jako badacz i kierownik naukowy* „Prace Filologiczne” t. XVIII, cz. I, s. VII – XXV, (1964), w tymże tomie pełna bibliografia prac Profesora do 1960 r. włącznie; tenże: *Witold Doroszewski*, „Nauka Polska” 1962, z. 4; tenże: *Witold Doroszewski – uczonec i człowiek*, Por. Jęz. 1976, s. 110 – 117. W tymże 3 zeszyt „Poradnika Językowego”, poświęconym Witoldowi Doroszewskiemu w całości – por. także artykuły M. Szymczaka, H. Kurkowskiej, J. Tokarskiego, D. Buttler, J. Basary, M. Jaworskiego i in., także niżej podpisanego: *Profesor Witold Doroszewski – slawista*. Z późniejszych artykułów S. Skorupki; *Teoretyczny i metodologiczny aspekt badań językoznawczych profesora Witolda Doroszewskiego*, „Biuletyn PTJ”, z. XXXV, 1977, s. 3 – 9.

ków tamtych odległych czasów sprzed II wojny światowej jest dzisiaj już niewiele... Wybrałem cezurę roku 1932, ponieważ chcę pisać przede wszystkim o sprawach znanych mi z autopsji; zarazem też ów początek lat trzydziestych naszego wieku był początkowym okresem działalności Witolda Doroszewskiego, właśnie w 1930 r. przyjętego na członka-korespondenta Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Data końcowa (1952 r.) ma głównie charakter umowny – po prostu zamyka okres dwudziestoletni – ale nie wyłącznie. Wtedy właśnie Polska Akademia Nauk powołuje Profesora na swego członka korespondenta (w 1957 r. – na członka rzeczywistego), a jeśli chodzi o publikacje, tenże rok 1952 jest datą ukazania się części I „Podstaw gramatyki polskiej”, zasadniczego zrębu wielkiego – niestety, nie kontynuowanego – zamierzenia o charakterze nie tylko podręcznika, ale i ważkiej syntezy w zakresie tak badawczym, jak i metodologicznym. Jeśli chodzi o publikacje Profesora z dziedziny kultury językowej, w okolicy tejże daty zbliża się do końca ciesząca się wielkim uznaniem szerokich kręgów czytelniczych edycja „Rozmów o języku”², która z kolei stanowi podstawę późniejszego cyklu: trzech obszernych tomów zatytułowanych „O kulturę słowa – poradnik językowy”³. Te książki pozostają w łączności z wieloletnią pracą – udzielaniem porad językowych – prowadzoną w Polskim Radiu w latach 1935–38 i po wojnie 1948–1976. Działalność ta była jednym ze źródeł wielkiego autorytetu, jaki Profesor zdobył w społeczeństwie. Trylogia „O kulturę słowa”, której członu końcowego Profesorowi nie dane już było doczekać, jest niejako ukoronowaniem i utrwaleniem dzieła Witolda Doroszewskiego o wymiarze wielkiego dokonania społecznego. A ten właśnie społeczny sens pracy językoznawczej jakże bliski był zawsze Profesorowi!⁴ Wreszcie, właśnie w pierwszej połowie 1952 r. zakończyła się tułaczka umiłowanej przez Profesora Katedry, która z ciasnego, drugiego z kolei lokalu w Pałacu Kazimierzowskim przeniosła się do nowego, pachnącego jeszcze świeżą farbą, w miarę wygodnego budynku, zwanego Gmachem Polonistyki. Oczywiście całej polonistyki, a więc i literaturoznawczej. Mało już kto pamięta, że na tym miejscu stał przed wojną – nieco mniejszych rozmiarów – stary budynek Wydziału Farmacji, całkowicie wypalony i zburzony w końcowym okresie hitlerowskiej okupacji. – Przepraszam za tak osobiste wynurzenia, ale również dla mnie rok 1952, rok nieco spóźnionych „wyzwolin” (tzn. opóźnionego wskutek przerwy wojennej doktoratu) – jakkolwiek formalnym moim promotorem był prof. B. Havránek w Uniwersytecie Karola w Pradze – był rokiem zakończenia „terminowania” u Mistrza, którego

² „Rozmowy o języku” ukazywały się w tzw. seriach (wyraz ten jest w podtytule) wydawanych w latach: seria I – 1948, II – 1951, III – właśnie 1952, wreszcie IV – 1954.

³ „O kulturę słowa – poradnik językowy”, t. I, s. 890 – rok wydania 1962, t. II, s. 672 – 1968, t. III – s. 382 – 1979, tekst i indeks opracowała M. Foland, słowo wstępne napisał M. Szymczak; całość wydał warszawski Państwowy Instytut Wydawniczy.

⁴ Przytoczę bodaj jedno sformułowanie Profesora: „Myślenie językowe jest w samej swojej istocie procesem społecznym. Językoznawca badający ten proces tym samym uczestniczy w nim; granica oddzielająca teoretyczne stwierdzenia od praktycznych ocen łatwo się zaciera”, „Refleksje o języku polskim”, 1966, s. 6. Albo dobitniej o kulturze, uprawie języka: „Nietrudno chyba [...] dojść do porozumienia [...], że język stanowi jedno z najistotniejszych dóbr kulturalnych społeczeństwa i że wymaga zatem świadomej ochrony i troski” (tamże, s. 367–368).

uczniem będę się zresztą czuł do końca życia⁵. Wtedy też powróciłem do starszej z moich dwu macierzystych katedr – Katedry Filologii Słowiańskiej.

A więc jest rok akademicki 1931/32, pierwszy rok moich studiów polonistycznych i slawistycznych w Uniwersytecie Warszawskim. Mamy na razie do czynienia z asystentkami i asystentami, ale przecież panuje całkowita swoboda w wyborze wykładów, przebrnąwszy więc przez wstępne kolokwium z fonetyki (przygotować się trzeba było samodzielnie!), idę też na wykład profesora Doroszewskiego. Młody, dobrze zbudowany, doprawdy dorodny, wysoce kulturalny mężczyzna, szatyn o przyszytych a sutych wąsach, dźwięcznym barytonowym głosem mówi o rzeczach dość trudnych. Często pada nazwisko szwajcarskiego lingwisty, Ferdinanda de Saussure, słuchacze orientują się, że nasz Profesor z nim polemizuje... Czyż trzeba dodawać, że wszystkie niemal studentki, a tych jest zatrzęsienie, z miejsca są oczarowane wykładowcą, który mówi uczenie, ale w miarę jasno, pięknie budując zdania, no i tak uprzejmie zapytuje: „Chyba to jest dla państwa (tak, tak, nigdy „wy”, choć to pierwszoroczniacy, zawsze „państwo”) jasne?” – albo odrobinę po staroświecku: „czy jest to państwu (nie: „dla państwa”) zrozumiałe?”

Kiedy romanista, prof. Stanisław Wędkiewicz (1888 – 1963) ma urlop naukowy, wykłady z językoznawstwa francuskiego prowadzi profesor Doroszewski. Studentki – a na romanistyce są bodaj wyłącznie dziewczęta – przeżywają pewne rozdwojenie: oczywiście są oczarowane nowym profesorem, ale zarazem zaskoczone: dotychczas wykładano im głównie po polsku...

Urodzony u schyłku XIX w. (1.V.1899) w Moskwie (matka Witolda Jana Doroszewskiego była Francuzką, ojciec – znany w swoim czasie fizyk-chemik – to oczywiście Polak, z rodziny osiadłej na Ukrainie), od 1918 r. osiada na stałe w Warszawie. Wstępuje na Wydział Filozoficzny⁶, a w jego ramach na filologię polską, uzyskuje dyplom i już w 1923 r. doktoryzuje się. Habilituje się w 5 lat później, by już w następnym roku zostać zastępcą profesora⁷ – konkretnie chodziło o zastępstwo

⁵ Moją pracę doktorską z dziedziny słowotwórstwa, rozszerzoną później i wydaną książkowo („Struktura słowotwórcza przymiotników czeskich i polskich. Studium porównawcze”, 1957) wymienia się – obok prac H. Kurkowskiej, S. Szlifarsztejnowej, W. Pomianowskiej – jako powstałą z rozwinięcia teorii słowotwórczej Profesora, co dla mnie brzmi bardzo pochlebnie – por. S. Skorupka, *op. cit.*, „Biuletyn PTJ”, s. 6.

⁶ Dawny Wydział Filozoficzny – wzorem najstarszych uniwersytetów – obejmował ogromną paletę dyscyplin: od matematyczno-przyrodniczych, przez filozofię, psychologię, historię po całą filologię. Stan ten trwał w Uniwersytecie Warszawskim, kiedy to rozdwojono ów wielki konglomerat, tworząc Wydział Przyrodniczo-matematyczny i Humanistyczny – który i tak ogarniał dyscypliny należące do sześciu dziś istniejących wydziałów. Bezpośrednio po II wojnie istniał stary „wielki” Wydział Humanistyczny, który stopniowo się rozpadał; najpierw wydzielono historię. W całym okresie międzywojennym zachował się pewien formalny ślad pierwotnej nazwy Wydziału Filozoficznego, każdy bowiem absolwent dyscypliny, wywodzącej się z tego wydziału dostawał tytuł magistra filozofii w zakresie (np. filologii polskiej lub botaniki, psychologii itp.).

⁷ Stanowisko zastępcy profesora – przyznawane zresztą niezbyt często, w razie dydaktycznych konieczności nawet magistrów – utrzymało się szczątkowo w naszym szkolnictwie wyższym bodaj do 1960 r.

Termin *katedra*, potocznie od bardzo dawna oznaczający stanowisko profesora (otrzymać katedrę = zostać profesorem), dopiero od 1951 r. nabral konkretnego znaczenia: «podstawowa jednostka organizacyjna pracy naukowej i dydaktycznej w określonej dyscyplinie – w szkole wyższej». Jak wiemy – wyższą

profesora Stanisława Szobera, promotora, wkrótce i przyjaciela młodszego o lat 20 niedawnego ucznia, a teraz kolegi. Jeszcze rok – Witold Doroszewski jest profesorem nadzwyczajnym (1930), tytuł profesora zwyczajnego uzyskuje po dalszych ośmiu latach.

31-letni profesor stołecznego Uniwersytetu – już sama szybkość tej kariery naukowej świadczyła o niepospolitych uzdolnieniach Witolda Doroszewskiego. Z profesorskim tytułem łączyło się w owym czasie objęcie kierownictwa jednostki organizacyjnej, wyznaczonej dla danej dyscypliny. Jednostki takie nazywały się w okresie międzywojennym seminariami. A więc nasz młody uczyony obejmuje funkcję kierownika Seminarium Języka Polskiego UW, bezpośrednio po swoim mistrzu i promotorze – profesorze Stanisławie Szoberze (ur. 6.XI.1879, zm. 29.VIII.1938), który właśnie w 1929 r. zaczął kierować Seminarium Językoznawstwa Indoeuropejskiego. Lokale ówczesnych seminariów uniwersyteckich były nader szczupłe, często ograniczały się do jednego, co prawda dużego pokoju. Nie inaczej miała się rzecz z Seminarium Języka Polskiego, mimo że i w owych latach obsługiwało ono pod względem dydaktycznym wielką liczbę podzielonych na grupy studentów polonistyki. Oczywiście wykłady i zajęcia proseminaryjne odbywały się w różnych audytoriach Pałacu Kazimierzowskiego, niemniej owo spore, ale pojedyncze pomieszczenie narożne na II piętrze prawego – patrząc z zewnątrz – skrzydła Pałacu musiało pomieścić: trzy biurka – kierownika i dwu asystentów (bo tak nieliczna była obsada późniejszej katedry!), szafy z księgozbiorem seminaryjnym i – nie licząc krzeseł – dwa bodaj stoły, służące w pewnych godzinach czytelnikom, w innych zaś – uczestnikom wyższych seminariów. Wspomniane szafy ustawione były tak przemyślnie, by wraz z zawieszonymi na jakichś prętach kocami – utworzyć coś w rodzaju przepieczętowania, osłaniającego część gabinetową, czyli po prostu biurka. Najstarszym rangą – po profesorze – pracownikiem była ówczesna doktor Halina Koneczna (ur. 25.VII.1899, zm. 29.III.1961), wkrótce już docent, zajmująca się wtedy przede wszystkim fonetyką i – oczywiście pod auspicjami Profesora – stopniowo organizująca Instytut Fonetyczny, którego załączkiem, jeśli mowa o lokalu, były dwa małe pomieszczenia na parterze jednej z klatek tzw. gmachu porektorskiego. Właściwymi zaś asystentami byli: najpierw tylko dr Bronisław Wieczorkiewicz (późniejszy profesor, ur. 1904, zmarł przed kilku laty) oraz dr Henryk Friedrich (zginął podczas Powstania Warszawskiego), obaj oczywiście uczniowie Profesora.

Do wybuchu wojny dołączyło jeszcze dwu dalszych asystentów, uczniów Profesora: dr Jan Tarnacki i mgr Wiktor Godziszewski. Żaden z nich nie doczekał okresu wyzwolenia. Z tymi to właśnie asystentami oraz z grupami studenckimi Profesor, sam zawołany eksplorator, organizował wyprawy dialektologiczne o charakterze bądź ćwiczeniowym, bądź badawczym⁸. Jeśli była to wyprawa jedynie z asystentami, jako środek lokomocji służył motocykl z przyczepą, przy czym kierowcą był oczywiście Profesor, w latach późniejszych prowadzący też swój małe samochód, bodaj jeszcze

jednostką jest dziś instytut, niższą zaś – zakład. Ciekawe, że jaśniej nawet niż oba nasze słowniki (pod red. W. Doroszewskiego i pod red. M. Szymczaka) ujmują tę sprawę WEP PWN.

⁸Owoce tych badań prowadzonych m.in. w Starożrebach pod Płockiem jest praca *Mowa mieszkańców wsi Starożreby. Opis i tezy teoretyczne*, „Prace Filologiczne” XVI, 1934, s. 249–278.

skromniejszy od obecnego Fiata 126. Był też Profesor kuratorem studenckiego Koła Językoznawczego (zebrania odbywały się w lokalu seminarium), zajmującego się językoznawstwem polskim oraz ogólnym, przy czym kurator był tu jedynie dyskretnym inspiratorem. Z aktywniejszych członków Koła wymienić można obok prezesa, Stanisława Westfala (nie wrócił po wojnie z W. Brytanii i tam umarł) – Stanisława Skorupkę, Salomeę Edelsztejnównę (profesor Szlifersztejnową), Zofię Derwiszównę (mgr Latało); miewał też referaty niżej podpisany, zresztą intensywniej udzielający się bratniemu studenckiemu Kołu Sławistów. Po wojnie, w 1950 r., powstało analogiczne studenckie Koło Naukowe, które brało udział już nie w wycieczkach dialektologicznych, ale w obozach badawczych na Mazurach i w Warmii. Tymi przedsięwzięciami kierował oczywiście Profesor z zespołem pracowników Katedry.

Wróćmy jednak do lat dawniejszych. W 1929 r. powstaje w Warszawie z inicjatywy sędziwego, ale wciąż aktywnego profesora Adama Antoniego Kryńskiego (ur. 10.V.1844, zm. 12.XII.1932), na którego wykłady uczęszczał również, jako student, Witold Doroszewski, oraz polonisty gimnazjalnego, Kazimierza Króla – Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego⁹. Organem Towarzystwa jest przeniesiony z Krakowa miesięcznik „Poradnik Językowy”. Pod koniec 1932 r. profesor Kryński prosi profesora Doroszewskiego o objęcie funkcji redaktora naczelnego pisma, co też się staje. Profesor redagował „Poradnik” po kres swojego życia. Jakie zmiany w nim wprowadził, jak dalece podniósł poziom pisma, o tym dobrze wiemy. On to sam zamieszczał wiele własnych artykułów i regularnie prowadził jakże popularny dział *Zapytań i odpowiedzi*, później – *Objaśnień wyrazów i zwrotów*, skromnie sygnowany *W.D.* Z jego to inicjatywy piszący te słowa – jeszcze jako student, w 1933 r. – zaczął prowadzić rubrykę *Co piszą o języku?*

W 1938 r. obrano Profesora prezesem Towarzystwa, które już wcześniej, za prezesury profesora Szobera, przyjęło nazwę Towarzystwa Krzewienia Kultury Języka (niejako kontynuacją tego stowarzyszenia jest istniejące do dziś Towarzystwo Kultury Języka, którego prezesem ogólnokrajowym również był Profesor). Powołany do Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności (1934–36), Profesor opracował dział pisowni łącznej i rozdzielnej wyrazów przysłówkowych i in., dając pierwszeństwo zasadzie rozdzielności.

Jego losy okupacyjne były typowe dla warszawskiego środowiska profesorskiego. Brał czynny udział w tajnej działalności podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego. Pod kierunkiem Profesora grupy ćwiczeniowe studentów prowadzili dr Henryk Friedrich i ówczesny mgr Stanisław Skorupka. Wśród słuchaczek Profesora były w tym wojennym okresie m.in. Halina Kwiatkowska (prof. Kurkowska) i Bożena Głowacka (doc. Wierzchowska) – obie, niestety, już nieżyjące.

Utracił dwa mieszkania: we wrześniu 1939 r. na Sadybie, w czasie Powstania 1944 r. – w Domu Profesorskim na Brzozowej. Jego umiłowana Katedra w 1945 r. ponownie gnieździła się w jednym pokoju – innym niż przed wojną – Pałacu Kazimierzowskie-

⁹ Por. artykuł niżej podpisanego: *Poradnictwo językowe w „Poradniku Językowym”*, Por. Jęz., 1979, s. 304–307; Jerzy Treder, *70 lat „Poradnika Językowego”*, 1972, s. 7–11 oraz wiele pozycji w tekście dalszym. – Dodam tu, że byłoby rzeczą bardzo pożyteczną, gdyby podjęto kontynuację tego niezwykle cennego wykazu treści naszego miesięcznika. – K. Król brał udział w pracach nad *Słownikiem warszawskim*, w szczególności nad t. V (1912) i VI (1915).

go, w latach zaś 1946 – 51 w obszerniejszym, ale prowizorycznym lokalu, niemal na poddaszu domu Smulikowskiego 3 (dziś – Spasowskiego), należącego do Związku Nauczycielstwa Polskiego, skąd blisko na rok, zanim wybudowano gmach Polonistyki, znów trzeba się było przenieść do poprzedniej „pałacowej” ciasnoty.

Mówi się – i słusznie – o renesansowej naturze naszego Uczonego. Rzeczywiście, uzdolniony był wielostronnie i jakże wielostronna była jego działalność naukowa, obejmująca właściwie wszystkie gałęzie językoznawstwa, szczególnie zaś teorię języka, leksykologię i leksykografię. Był znakomitym popularyzatorem, w dziale kultury języka ojczystego wkład jego jest równie wielki, jak wielki był autorytet, którym cieszył się w społeczeństwie. A czyż wolno pominąć twórczy wkład w słowotwórstwo?

Pełen werwy, niezrównany w towarzystwie, znakomity gawędziarz, umiał i lubił opowiadać dobre dowcipy, pisywał wiersze, ładnie śpiewał, był wytrawnym turystą, a również żeglarzem jachtowym; zdobył kwalifikacje i tytuł kapitana żegluga pełnomorskiej. Wrażliwy, w niektórych wypadkach nawet urażliwy, darzył serdecznością swoje otoczenie, nie szczędził – gdy zaszła tego potrzeba – swojej pomocy. Racjonalista i zdeklarowany, ale nie fanatyczny ateista, był zarazem bardzo tolerancyjny. Z pewnością strona uczuciowa – mimo owego teoretycznego i czytelnego w jego pracach racjonalizmu – brała górę w bogatej psychice Uczonego. Dowodem tego – pełna harmonia panująca w małżeństwie Profesora, a Małżonka, nie żyjąca już profesor Janina Doroszevska (jej działem była pedagogika specjalna) była wszak osobą szczerze religijną.

Zauważmy na zakończenie, jak wielką zdolność posiadał Profesor, by z drobnych załączków różnych poczynił rzeczy duże, ważne. Wystarczy parę spośród wielu przykładów. Oto rozpoczęta przed wojną praca – oczywiście zespołowa, bo Profesor był w tym zakresie organizatorem znakomitym – nad tzw. *Suplementem* do *Słownika warszawskiego* z czasem zaowocowała utworzeniem Redakcji *Słownika Polskiego* i wydaniem tego monumentalnego dzieła, jakim jest 12-tomowy (wliczając *Suplement* i *Indeks a tergo*) *Słownik* pod redakcją Profesora. Inny przykład – tworzone przy Katedrze zespoły (dialektologiczny, historii języka) przekształcają się w samodzielne pracownie PAN. Sama Katedra zaś staje się ważnym ośrodkiem badań językoznawczych, skupiającym nie trzech, lecz przeszło trzydziestu pracowników.

A nasz miesięcznik? Ze skromnego pisemka o nakładzie kilkuset egzemplarzy powstaje stopniowo czasopismo o dużej wadze społecznej, służące tak nauce, jak i działalności popularyzatorsko-kulturalnej, wytrzymujące zestawienie ze sztandarowym niejako dwumiesięcznikiem krakowskim (a czynnik owego współzawodnictwa między Warszawą a Krakowem odgrywał znaczną rolę w odczuciach i działalności Profesora) – „*Językiem Polskim*”. Nie bez znaczenia jest też fakt, że Profesor otworzył szeroko łamy „*Poradnika*” przed magistrantami i doktorantami, umożliwiając im debiut w zakresie publikacji artykułów i recenzji.

Powtarzam: Profesor stale dążył do zachowania równowagi między działem teoretycznym, naukowym a praktyczno-doradczym miesięcznika. My wszyscy – redakcja naczelna, komitet redakcyjny, współpracownicy „*Poradnika*” – starajmy się tę równowagę zachować – dla dobra szeroko pojętej kultury narodowej. Wtedy będziemy mogli powiedzieć o Profesorze: *non omnis murtuus est*.

MYŚL TEORETYCZNA PROFESORA WITOLDA DOROSZEWSKIEGO WE WSPÓŁCZESNEJ KULTURZE JĘZYKA

W słowie wstępnym do „Kryteriów poprawności językowej” (1950) Profesor Doroszewski pisał: „Język jest nie tylko jedną z form ludzkiego działania, ale nawet taką, bez której jakiegokolwiek inne działanie człowieka jest nie do pomyślenia. Działanie jest osiąganiem świadomych zamierzeń, zamierzenia zaś nie byłyby możliwe, gdyby człowiek działający nie formułował ich, nie realizował w myśli; formułowanie zaś sądów, realizowanie pojęć są to akty językowe [...] Czy teoretyk ma się wyrzec wszelkich wartościujących sądów o języku? Jego zadaniem naczelnym jest zrozumienie tego, co się w języku dzieje, a nie osądzanie, ale to samo właściwie można powiedzieć w ogóle o stosunku człowieka do życia: należy dążyć do tego, aby życie rozumieć, rozumienie jednak potrzebne jest po to przede wszystkim, żeby zdobyć szanse lepszego wyboru właściwych środków działania [...] Wypowiadając sądy o języku wypowiadamy je zawsze o czymś działaniu, o jakiejś rzeczywistości społecznej. Ponieważ działanie jest zawsze wybieraniem jednego z możliwych sposobów zachowania się i ponieważ kwestia wyboru staje w każdej chwili przed każdym z mówiących, więc [...] teoretyk [...] powinien [...] zbadać i wyjaśnić, na czym mogą się opierać oceny [...] faktów językowych” (s. 5 – 16).

W wypowiedzi tej zostało syntetycznie sformułowane to, co legło u podstaw teorii Profesora Doroszewskiego w dziedzinie kultury języka: 1) traktowanie języka jako formy działania, zachowania się człowieka; 2) akcentowanie roli świadomości w rozwoju językowym oraz 3) dostrzeganie ścisłych związków między językiem a społeczeństwem. Wszystkie wymienione elementy postawy badawczej Profesora są wyraźnie widoczne w rozważaniach zawartych w zacytowanej książce, stanowiącej Jego istotny wkład do teorii kultury języka. Sam trud opracowania kryteriów, do których można by się było odwoływać przy ocenie form językowych, został podjęty przez Witolda Doroszewskiego po to, aby pokazać czytelnikom, jak rozumienie zjawisk zachodzących w języku może usprawniać nasze działanie. Pisał: „... ilekroć wnikamy w mechanizm budowy języka, tylekroć ogarnia nas podziw nad tym, jak wielka jest przepaść między językową świadomością jednostek mówiących, nie mających właściwie pojęcia o motywach swego językowego zachowania się, a logicznie wycieniowanymi zasadami, którym te jednostki mówiące są nieświadomie posłuszne. Badając zachodzące między formami związku, odkrywamy „motywację” naszego własnego językowego postępowania. I tak tylko można rozumieć tzw. czynną postawę

wobec języka: aktywność tej postawy powinna polegać na dążeniu do poznawania faktów językowych, do wykrywania obiektywnych czynników determinujących zawsze reakcje językowe ...” (KPJ, s. 17).

Spośród dziewięciu wyodrębnionych przez siebie kryteriów poprawności językowej (formalno-logiczne, narodowe, estetyczne, geograficzne, literacko-autorskie, historyczne, sceniczne, szkolne, pisowniowe) Profesor Doroszewski dwu kryterium przyznaje status „immanentno-językowy”, a mianowicie formalno-logicznemu i estetycznemu. Pierwsze z nich polega na tym, że sensowność wyrazu lub wyrażenia można uzasadnić na podstawie logicznej interpretacji formy językowej (np. *różnicować* i *różniczować*), drugie – na tym, że za użyciem danego wyrazu lub wyrażenia przemawia jego zestrojenie z innymi składnikami tekstu, włączenie do „jednej tonacji znaczeniowej” (KPJ, s. 44). W obu wypadkach – stosując wymienione sprawdziany – pozostajemy na płaszczyźnie faktów językowych (lub na płaszczyźnie tekstu). Pozostałe kryteria opierają się – jak mówi sam Autor – głównie na momentach społeczno-prestiżowych (prestż twórcy tekstu, regionu, środowiska itp.).

Cechą szczególną omawianej książki jest to, że jej Autor dostrzega względność wszelkich kryteriów ocen językowych. Pisze: „O każdym z wymienionych kryteriów powiedzieć można, że jest ono w pewnym stopniu przydatne do oceny języka, żadne z nich jednak nie może być stosowane ani jako wyłączne, ani w sposób rygorystycznie konsekwentny [...]. Ta ich ograniczona przydatność jest między innymi następstwem tego, że sam język mający podlegać ocenie nie jest czymś jednolitym” (KPJ, s. 108).

Dostrzeganie ograniczeń poszczególnych kryteriów skłania Profesora Doroszewskiego do uznania roli uzusu, czyli współczesnych norm zwyczajowych, za czynnik co najmniej równorzędny z innymi kryteriami. Przy okazji omawiania kryterium formalno-logicznego stwierdza: „... należy to kryterium cenić, należy się nim posługiwać, ale po pierwsze, zachowując postawę perspektywną, to znaczy nie wpadając w donkiszotyzm zwalczania faktów już w historii języka dokonanych, po drugie, licząc się z tym, że obok czynnika logicznego działają w życiu języka czynniki inne, częstokroć silniejsze” (KPJ, s. 22).

Z kolei analizując kryterium geograficzne, dodaje: „Oceniając ogólnie różnice językowe krakowsko-warszawskie, należy obiektywnie stwierdzić, że [...] język Warszawy i język Krakowa trudno przeciwstawiać jako lepszy i gorszy [...] różnice tłumaczą się przyczynami historycznymi, pod względem historycznym zaś nie zawsze dadzą się znaleźć momenty, które by rozstrzygały o lepszości pewnych typów tradycji i pewnych form i były dostateczną przyczyną zwalczania form odmiennych” (KPJ, s. 66). Podobnie, omawiając kryterium historyczne, zwraca uwagę na to, że nie można go pojmować zbyt rygorystycznie, ponieważ „ani wszystko to, co w języku było kiedyś, niekoniecznie musi być ze stanowiska dzisiejszego dobre, ani też każda rzecz nowa nie jest zła z tego powodu, że nie znała jej dotychczasowa historia języka. Mówiący językiem Wujka starzec z Sienkiewiczowskich *Wspomnień z Maripozy* jest człowiekiem, który stracił kontakt z powszednią rzeczywistością językową: i on sam, i mowa jego są poza życiem” (KPJ, s. 101).

Stanowisko to jest w kraju, w którym tendencje purystyczne zarówno wśród użytkowników języka, jak i językoznawców były zawsze silne, czymś nowym. Różnica

w stosunku do postaw charakterystycznych dla poprzedników Profesora i wielu współczesnych zarysowuje się zwłaszcza w potraktowaniu przez Niego kryterium literacko-autorskiego, głównego sprawdzianu poprawności, do którego odwoływali się m. in. Szober i Słoński, w tekstach wybitnych pisarzy szukając potwierdzenia takich a nie innych rozstrzygnięć normatywnych.

Profesor Doroszewski tak ocenia wartość tego kryterium: „Język, którym pisze poeta, jest, jak każdy inny język, uwarunkowany historycznie, geograficznie, socjologicznie. Włącza się on w nurt ogólnej historii języka i tylko na tle tej historii może być właściwie rozumiany i oceniany. Sam w sobie nie stanowi kryterium oceny” (KPJ, s. 100).

Zestaw kryteriów poprawności językowej zaproponowany przez Witolda Doroszewskiego stał się punktem wyjścia nowych opracowań, m.in. rozwijających i precyzujących myśli Profesora (por. np. prace Haliny Kurkowskiej czy Danuty Buttlerowej).

Drugą dziedziną zainteresowań badawczych Profesora Doroszewskiego w obrębie kultury języka był mechanizm powstawania błędów językowych, którego opis dał w artykule opublikowanym w 1950 roku w „Poradniku Językowym” pt. *Fizjologiczny mechanizm błędów językowych*.

Jest rzeczą niejako oczywistą, że ta właśnie tematyka znalazła się w centrum zainteresowań Profesora, który głosił, iż: „język nie jest bytem, ale stawaniem się, w którym nie ma momentu zastoju, którego istotą jest ruch i ewolucja” (KPJ, s. 101). Ponieważ to stawanie się ma miejsce w ludzkich mózgach – mózg stanowił dla Profesora Doroszewskiego przedmiot wielostronnych badań (np. w związku ze zjawiskami afazji). Wspomniany artykuł świadczy o fascynacji Profesora teorią Pawłowa, w kategorii bowiem odruchów bezwarunkowych (którym odpowiadają posłyszenia) i warunkowych (którym odpowiada interpretacja posłyszanych brzmień) ujmując powstawanie błędów językowych. Píše: „... wszelki błąd, a więc i błąd językowy, jest czymś nie zamierzonym. Czynnością nie zamierzoną jest czynność, której ktoś nie przewidział w myśli i nie pragnął, to znaczy czynność odbywająca się poza świadomością i poza aktywnym udziałem woli. Należy wyjaśnić, pod wpływem jakich bodźców tego rodzaju czynności mogą być wykonywane...” (PJ 4, 1950, s. 1). Owe bodźce dają się sprowadzić do elementów brzmień albo znaczeń stanowiących pewne tło tożsamościowe. Formy niedostatecznie z tego tła wyróżnicowane to formy błędne. „W znaczeniu każdego wyrazu tkwią możliwości różnych jego użyc: każde użycie jest aktualizowaniem treści wyrazu, udynamicznieniem tej treści, żywym realizowaniem tożsamości wyrazu. Przez tożsamość wyrazu możemy rozumieć jego znaczenie łącznie z możliwościami jego związków frazeologicznych. Każde niewłaściwe użycie wyrazu polega na złym odgraniczeniu danego wyrazu od innych” (PJ 4, 1950, s. 4).

Przyczynę błędów widzi Witold Doroszewski w bierności myślowej, której skutkiem jest inercyjne rozszerzenie zakresu tożsamości jakiegoś elementu językowego. „Jest rzeczą uderzającą – stwierdza – że mechanizm błędu językowego jest zupełnie taki sam, niezależnie od tego, czy elementem powodującym wykołajenie w

użyciu wyrazu jest jakiś składnik jego brzmienia czy też jego znaczenia. Świadczy to o paralelizmie działania różnych ośrodków systemu nerwowego i o podstawowej jedności psychofizycznego ustroju człowieka” (PJ 5, 1950, s. 5). Musimy przyznać, że zarówno definicja błędu, jak i określenie jego przyczyn pozostają aktualne do dzisiaj.

Mówiąc o wkładzie Profesora Doroszewskiego w opracowanie teoretycznych podstaw kultury językowej, nie możemy pominąć tego, co się w Jego teorii wiąże z prawami rozwojowymi języka. Obserwacja procesów dokonujących się w historii polszczyzny skłaniała Profesora do wniosku, że w ostrożny sposób można „mówić o wzrastaniu pierwiastka ładu w języku. Ale oczywiście dziedzina irracjonalności w życiu języka jest bardzo rozległa i w pewnych zakresach możemy to tylko stwierdzić, nie mogąc zmienić” (KPJ, s. 21). Ów ład przejawia się w specjalizacji elementów współnofunkcyjnych i w krystalizacji dominant. Prawo to sformułował Profesor Doroszewski w pracy „Język T.T. Jeża” (1949), ale najwięcej uwagi poświęcił mu w książce „Z zagadnień leksykografii polskiej” (1954). „Cała historia języka – pisał – jest właściwie dokonywaniem się wyboru między wyrazami, formami, konstrukcjami składniowymi, w których zakresie odbywa się nieustająca wymiana funkcji i stopniowa ich specjalizacja” (Zz, s. 63). „W zakresie funkcjonalnie nie zróżnicowanych form obocznych krystalizują się dominanty. W żywiołowej niejako chaotyczności zaczyna się zarysowywać pewien ład. Specjalizacja form jest niewątpliwie wyrazem wzrastania roli czynnika świadomości w historii języka” (Zz, s. 65). Ilustracją omawianych procesów mogą być losy wyrazów *skazisty*, *skazny*, *nieskazitelny* i *skazony* – pierwsze dwa giną, trzeci stabilizuje się w znaczeniu przenośnym, czwarty specjalizuje się w znaczeniu dosłownym.

Rozumienie rozwoju języka jako procesu specjalizowania się jego elementów, jako nieustannie dokonywanego wyboru między jednostkami współnofunkcyjnymi określało w dużym stopniu charakter praktycznej działalności Witolda Doroszewskiego w dziedzinie kultury języka.

W rozważaniach teoretycznych Profesora wiele miejsca zajmuje zagadnienie języka w związku z sytuacjami, w których się go używa. Píše: „Nie można oceniać języka w oderwaniu od sytuacji społecznych i od tych celów, którym w każdej sytuacji język ma służyć. Stosowanie do wszystkich sytuacji jednego szablonu poprawnościowego byłoby niedorzecznością [...] Każda sytuacja społeczna wymaga celowego działania, w języku zaś celowość działania polega na właściwym doborze środków wyrazu ...” (KPJ, s. 109). W związku z tym konieczne jest doskonalenie „społecznego narzędzia porozumiewania się, jakim jest język. Właściwym doskonaleniem narzędzia jest to, co może mu zapewnić większą skuteczność w możliwie wielkiej liczbie sytuacji, czyli to, co uwielokrotnia jego funkcje. Od funkcji, którą język ma spełniać, zależy musi typ wysłowienia, czyli w pewnym znaczeniu styl” (KPJ, s. 109). Takie rozumienie stylu jest zasadniczo zgodne z tym, jak się definiuje go dzisiaj w pracach z zakresu stylistyki i socjolingwistyki.

Większość z przypomnianych tutaj myśli Profesora Doroszewskiego zachowuje nadal aktualność i może stanowić punkt wyjścia nowych prac badawczych. Płodne w teorii Profesora jest zwłaszcza to, co dotyczy rozwoju języka, tendencji, które się w nim

przejawiają, a więc tej sfery zjawisk, które potocznie określa się w kulturze języka jako dynamikę w synchronii. Oparcie analizy tego, co się współcześnie dokonuje w języku, na zasadach sformułowanych przez Witolda Doroszewskiego ułatwia prognozowanie, pozwala z większym stopniem pewności przewidywać kierunek zmian.

Wydaje się również, że poglądy Profesora Doroszewskiego na relacje między językiem a społeczeństwem nie mają charakteru wyłącznie historycznego, lecz mogą być rozwijane w socjolingwistycznych opracowaniach kultury języka.

Dodajmy na zakończenie, że to, co w teorii tej dyscypliny językoznawczej pozostawił nam Profesor Doroszewski, jest myślą oryginalną i stanowi tę część dorobku językoznawstwa polskiego, która wchodzi w skład ogólnego dorobku kultury języka.

ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW

- KPJ – Witold Doroszewski, „Kryteria poprawności językowej”, Warszawa 1950.
PJ – Witold Doroszewski, *Fizjologiczny mechanizm błędów językowych*, „Poradnik Językowy”, z. 4/5, 1950.
Zz – Witold Doroszewski, „Z zagadnień leksykografii polskiej”, Warszawa 1954.

MIĘDZY „JĘZYKIEM POLSKIM” A „PORADNIKIEM JĘZYKOWYM”

Sprawom kultury języka poświęcił Profesor Witold Doroszewski znaczną część swojego życia i w dużym stopniu temu właśnie zawdzięcza swoją wielką popularność. Dla współcześnie żyjących Polaków stał się on najgłośniejszym ze wszystkich językoznawców i niejako symbolem opiekuna wzorowej polszczyzny. Sprawily to jego pogadanki radiowe, artykuły w „Poradniku Językowym” i w nie mniejszym stopniu *Słownik języka polskiego*. Ale Doroszewski ani nie działał w pustce, ani też nie pojawiał się nagle, bez poprzedników. Byli tacy pracownicy na niwie kultury języka, którzy go poprzedzili i tacy, którzy działali równocześnie. Jemu więc i tym właśnie poprzednikom i „współczesnikom”, poniekąd rywalom, ma być poświęcony ten artykuł. Ograniczam się jednak do wieku XX.

Nie można nie zacząć od Romana Zawilińskiego, założyciela „Poradnika Językowego”. Był on wychowankiem Uniwersytetu Jagiellońskiego, autorem kilku prac dialektologicznych i profesorem gimnazjalnym. W 1901 roku zaczął wydawać „Poradnik Językowy”. W pierwszym jego zeszycie redaktor i założyciel czasopisma podał do wiadomości, że „Poradnik” wychodzi z początkiem każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września”. Dzisiaj, gdy druk jednego arkusza kosztuje ca 130 000 zł, a pobory dyrektora liceum ca 20 000 zł, gdy trzeba mieć zgodę na uruchomienie czasopisma, gdy trzeba walczyć o przydział papieru, gdy drukarnie bronią się jak mogą przed drukiem prac językowych, śmiały krok Zawilińskiego wygląda na zdarzenie nie z tego świata. Równie niesamowicie brzmi zapowiedź, że „Poradnik” będzie się ukazywał z początkiem każdego miesiąca. Zaraz na pierwszej stronie pierwszego zeszytu redaktor wyłożył „nasz cel”. Píše tam m. in.:

„Ma polityka liczne pisma, ma literatura, zwłaszcza nadobna, szereg tygodników, mają różne zawody swoje zawodowe czasopisma – jeden język, narzędzie wszystkich, wszystkim potrzebne, a nie przez wszystkich zarówno cenione, nieraz krzywdzony i poniewierany, nie dopuszczony do głosu, nie ma się nawet gdzie pożalić [...]”.

„Ten skromny miesięcznik [...] ma wypełnić ten brak, coraz więcej odczuwany. Nie ma on być trybunałem, sądzącym bezwzględnie (nikt go bowiem do tego nie upoważnił) ani chce być pedantycznym mentorem, głoszącym prawa i zasady przez siebie wymyślone [...], chce być p o r a d n i k i e m”.

Z drugiego cytatu wynika, że to sam Zawiliński chce wystąpić jako rzecznik pokrzywdzonego i poniewieranego języka, program jednak jest skromny: chce być

doradcą, i tylko doradcą. W następnym zeszycie (s. 40 i nn.) wyjaśnia on bliżej, jakimi będzie się kierował zasadami. Zaczyna od wyjaśnienia, jak rozumie modny wówczas termin *duch języka*, bo doradcy ówczesni odwoływali się z reguły do zgodności lub niezgodności z duchem języka:

„*Duch języka* – mówi się: to a to sprzeciwia się duchowi języka. Określając *duch języka* jako poczucie ogółu mówiących” nie powinniśmy zapominać, że poczucie ogółu wcale nie istnieje, a istnieją jedynie „poczucia jednostkowe”.

„*Duch języka* to nasz duch własny, to nasze o języku pojęcie, to ten podmiotowy stan umysłu, w którym się mieszczą właściwości jednostki, ale który do jakiegoś wspólnego mianownika sprowadzić się nie da”.

Przez słowa Zawilińskiego wyraźnie przebija nauka Baudouina de Courtenay, który uznawał tylko język jednostki ludzkiej.

„Jaki język będzie najlepszy” – zapytuje Zawiliński na s. 65: „Naturalnie taki, który jak najdokładniej wyraża myśli, a jak najłatwiej trafia do pojęcia słuchaczy”, bo celem języka jest wyrażenie myśli i porozumienie ludzi ze sobą”.

Gdybyśmy za wyrażenie myśli podstawili przekazanie informacji, nie byłby Zawiliński zbyt oddalony od dzisiejszego pojmowania zadań języka. Jego ideałem był język jasno wyrażający informację, ale zarazem zrozumiały dla odbiorcy komunikatu. Jak wiemy, pospolitym dzisiejszym grzechem jest język, który ma ambicję bycia precyzyjnym bez względu na zrozumiałość.

Po tej ogólnej zasadzie następują szczegółowe:

1. Nie tylko dawne jest dobre, ale i nowe, „co odpowiada zadaniu języka” (postulat celowości).
2. Należy mieć wzgląd na czytelnika, pamiętać, do kogo się mówi (postulat zrozumiałości).
3. Nie można się powoływać na sposób mówienia większości, dlatego, że jego skonstatowanie nie jest możliwe.
4. Kierować się praktyką najpoczytniejszych pisarzy: „mistrze języka dają językowi prawa” (postulat wzorowego pisarza).
5. Opieka nad językiem jest potrzebna, „powierzyć ją wielkim pisarzom, a niewątpliwie ich wpływ więcej zdziała dobrego, niż najlepsze przepisy gramatyczne”.
6. „*Duchem języka* niech będzie nie podmiotowe poczucie, ale głębokie przeświadczenie, że nie wolno nam trwonić najdroższego skarbu, ale zgodnie i solidarnie strzec go i pomnażać”.

Oceniając właściwość wyrażen i zwrotów, należy brać pod uwagę podobne zasady: „do kogo się mówi, kto mówi, czy się stosownych środków porozumienia użyło”. Termin *duch języka* zmieniono tu zupełnie, odejmując mu wszelki sens językoznawczy.

Jak widzimy, są to te same (ale nie wszystkie) kryteria poprawności, którymi się kierowali także inni językoznawcy, w ich liczbie i Doroszewski, autor „Kryteriów poprawności językowej”. Nie ma u Zawilińskiego wyraźnie postawionego stosunku do wyrazów obcych, ale skoro uznał, że dobre jest i to, co jest nowe i celowe, to chyba wolno tę zasadę rozszerzyć na wyrazy zapożyczone i oczywiście rodzime nowotwory.

„Poradnik Językowy” miał być – jak oświadczył jego założyciel – tylko poradnikiem, nie miał szerszych ambicji, nie miał zamiaru popularyzować wiedzy o języku. Według Kazimierza Nitscha, Zawiliński zaczął jednak po pewnym czasie odczuwać przesyt ciasną problematyką poprawności (pytania się powtarzały!), więc przyjął propozycję poszerzenia tematyki. Od tego czasu, od roku 1913 „Poradnik” zmienił swoje oblicze i zmienił tytuł na „Język Polski” z podtytułem „Poradnik Językowy”. Pisywali w nim Jan Rozwadowski, Jan Łoś, Kazimierz Nitsch, Mikołaj Rudnicki. Z początku współpraca szła dobrze, potem jednak doszło do jej zerwania, ponieważ Zawiliński był zdania, że się czasopismo stało za trudne. Prowadził je dalej sam aż do r. 1931. Nitsch w tych słowach wyraził swoją ocenę pisma i redaktora:

„... mimo wszystko pismo służyło dobrej sprawie. Było ono zbyt często jakąś biblią pauperum, ale widać potrzebną, skoro mogła tyle lat istnieć. A że mimo wszystko nie upadło, to tylko dzięki wytrwałości i wielkiemu zamiłowaniu do tego przedmiotu Romana Zawilińskiego, który pozostanie w pamięci jako jeden z głównych i najwpływowszych polskich purystów”¹.

A więc jednak purystów, choć zasady, którymi się chciał kierować, tego nie zapowiadały.

W r. 1919 Zawiliński – nie mogąc już utrzymać czasopisma – przekazał „Język Polski” Komisji Języka Polskiego Polskiej Akademii Umiejętności. Komisja działała bardzo krótko, mało sprawnie, wnet się rozwiązała, a czasopismo przekazała w r. 1920 nowemu opiekunowi: Towarzystwu Miłośników Języka Polskiego, które właśnie powstało latem tamtego roku. Nowa redakcja ogłosiła w 1 zeszytu JP za rok 1919 rodzaj programu i manifestu pt. „Słowo wstępne”.

„Rozpoczynając w styczniu 1913 r. wydawnictwo miesięcznika „Język Polski”, mówiliśmy o znaczeniu, jakie język posiada dla człowieka w ogóle i o płynących stąd obowiązkach. Mówiliśmy także o tym wyjątkowym znaczeniu, jakie język ojczysty ma dla nas, Polaków, w ciężkich warunkach życia narodowego; o szczególnych niebezpieczeństwach, na jakie jest narażony, i o wynikającej stąd potrzebie tym większej obrony i pielęgnowania. Zmieniły się od tego czasu warunki ku niewysłowionej naszej radości mimo wszelkich bólów; ale trudnymi jeszcze pozostaną i dlatego trzeba z naszej strony wysiłku ciągłego, pracy, pracy i jeszcze raz pracy. Na każdym polu: zarówno na niwie chleba powszedniego, jak w dziedzinie ducha i słowa dobra, prawdy, piękna. A więc także na polu tego niezbędnego i swoistego dobra, jakim jest mowa dla wszystkich ludzi, a język ojczysty dla każdego narodu”. Będzie tedy Język Polski „czuwać nad życiem i potrzebami polszczyzny, zaznajamiać ogół z wynikami pracy naukowej w stosownym zakresie i mierze, szerzyć zrozumienie dla zjawisk językowych, w ogóle będziemy się starać być takim „Językiem Polskim”, żeby jak najszerze koła czytelników i współpracowników dla dobra naszej mowy ojczystej zespalać”.

Manifest napisany chyba został ręką Jana Rozwadowskiego, a jego patos tłumaczy się niezwykłością chwili – przecież był pisany zapewne w grudniu 1918 r., w drugim

¹ K. Nitsch, *W sprawie założenia »Języka Polskiego«*, „Język Polski” XVI, 1931, s. 13–65.

miesiącu niepodległości. Rzecz bardzo wymowna – w manifestie nie padło słowo *poprawność*.

Kilkanaście stron dalej (s. 15) znajduje się równie patetyczna odezwa „Do dziennikarzy polskich”, pióra Andrzeja Gawrońskiego:

„Zwracamy się w imieniu językoznawców i profesorów języka i literatury polskiej z gorącą odezwą i prośbą do dziennikarzy polskich. Idzie nam o cel wspólny wszystkim Polakom, o zachowanie językowi ojczystemu rodzimego piękna i utrzymanie go na tej wspaniałej wyżynie, jaką w rozwoju swoim osiągnął; idzie o to, ażeby w dalszym rozwoju kierować go drogą zgodną z duchem polskim i strzec od obcych wpływów z chwilą, kiedy wpływy te przestają korzyść przynosić, a zaczynają wyrządzać szkodę. Cel ten da się osiągnąć tylko przez wspólną pracę z jednej strony ludzi, którzy poświęcają życie badaniom nad mową polską ..., z drugiej zaś strony – ludzi, którzy najoczywiściej oddziałują z dnia na dzień na kształtowanie się tej mowy i na powolny rozwój języka literackiego, tj. pisarzy, przede wszystkim zaś dziennikarzy polskich. Tylko przez wspólną pracę”.

Gawroński przyznaje, że nie bez winy są uczeni, którzy się zamykali „w kole badań zawodowych”, dziennikarze zaś – pracujący w ciągłym pośpiechu – zadowalali się byle jaką formą i korzystając z obcych źródeł informacyjnych tłumaczyli je dosłownie bez dbałości o tok myśli i budowę zdania. „Każde ustępstwo (na rzecz obcych wyrażen) jest równoznaczne z dobrowolnym wtłaczaniem myśli polskiej w gotowe schematy duchowo jej obce”. Ta uległość jest groźna, więc „strzeżmy swoistej czystości języka”. Następnie Gawroński daje kilka rozsądnych rad; dobry dziennikarz powinien (s. 17/18):

- 1) „znać doskonale język obcy”, z którego tłumaczy,
- 2) „o wiele doskonalej znać język własny, posiadać silne poczucie językowe, oparte na rozległym odczytaniu w literaturze nie tylko nowszej, ale i dawniejszej”,
- 3) „posiadać nadto pewien zasób elementarnych wiadomości o istocie i rozwoju języka, tyle, ile ich można nabrać bez studiów zawodowych, ale przy odrobinie dobrej woli i pilności ...”.

„Niechaj każdy numer pisma codziennego składany będzie z myślą o tym, że go czytać będą rzesze wielotysięczne, a coraz liczniejsze, które język swój kształtują pod wpływem słowa drukowanego, rzesze, dla których gazeta jest najczęściej jedyną krynicą i wzorem ukształconej polszczyzny”.

W r. 1920 powstało, jak już wiemy, Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, pierwsze tego rodzaju towarzystwo w Polsce. Ponieważ „Język Polski” stał się jego organem, trzeba tu przypomnieć, jak towarzystwo określiło w statucie swoje cele (JP V, s. 125):

„Celem Towarzystwa jest krzewić rozumną miłość języka polskiego, opartą na znajomości jego zasad, rozwoju i znaczenia oraz na rozumieniu zjawisk językowych w ogóle”.

„Środkiem wiodącym do tego celu jest piecza nad sprawnością i rozwojem języka polskiego w użyciu kulturalnym” [...] opieka nad nauczaniem języka polskiego w szkołach [...] propaganda szerząca znajomość języka polskiego tak na obszarze Rzeczypospolitej, jak za granicą”.

Cel TMJP i jego organu jest więc o wiele trudniejszy do wykonania niż cel zamierzony kiedyś przez Zawilińskiego. „Język Polski” ma nie tylko radzić (nie ma o tym mowy w statucie i w *Słowie wstępnym*), lecz także szerzyć rozumną miłość języka ojczystego przez wiedzę o nim, a zatem ma wiedzę zdobytą dzięki studiom naukowym popularyzować, ma czytelników nakłaniać do przyswojenia sobie tej wiedzy. Musi tedy żądać od nich pewnego wysiłku umysłowego, pewnej ofiary z własnego czasu i wygody. Nic dziwnego, że przywódcy TMJP i redaktorzy JP musieli przeżyć niejedno rozczarowanie; tej ofiary społeczeństwo złożyć nie chciało.

Redakcja „Języka Polskiego” nigdzie nie przedstawiła zasad, którymi się kierowała w ocenianiu kwestionowanych faktów językowych. Był to o tyle błąd, że ktoś, kto nie przestudiował udzielanych przez nią porad, mógłby sądzić, że takich zasad redakcja nie знаła. Było oczywiście inaczej: oto one: rozsądnie stosowana zasada tradycji, ostrożny wzgląd na potrzebę innowacji, ostrożnie stosowana zasada rodzimości, zasada dobrego autora, uwzględnianie współczesnej mowy ludzi wykształconych w głównych polskich miastach, uznanie wtórności pisma wobec mowy, uznanie różnych poziomów wzorowej polszczyzny. Poprzez swoją praktykę „Język Polski” wpłynął korzystnie na polskie poradnictwo językowe.

Opozycja przeciw programowi TMJP i JP odezwała się po dziesięciu latach. W r. 1929 Zawiliński wznowił z pomocą A.A. Kryńskiego „Poradnik Językowy”, na razie jeszcze w Krakowie, ale w r. 1932 przeniósł się z nim do Warszawy i oddał go na usługi nowego towarzystwa, mianowicie Towarzystwa Poprawności Językowej. Nazwa towarzystwa jaskrawo ujawniła jego purystyczne oblicze. Równie jasno wypowiedzieli się w imieniu redakcji Witold Doroszewski i Jan Rzewnicki (PJ 1932):

„Poradnik” nadal stać będzie na straży czystości i poprawności języka. Zwalczając będziemy jawne błędy i niedbalstwo, prowadzące do jego skażenia i ubożenia – poddawać będziemy bezstronnej ocenie zjawiska językowe, mając na względzie dobro języka nam wspólnego jako zarazem bodźca i kierowniczego wędzidla kultury duchowej jednostek i zbiorowisk – tępić będziemy natrętne barbarzyzmy, piętna duchowego niewolnictwa, mając jednocześnie oczy otwarte na działanie żywych, twórczych pierwiastków językowego rozwoju. Chcemy pracować, zbrojni w niezależną miłość prawdy, pamiętając z K. Libeltem, że „język jest krwią ojczyste ciało opływającą, i z myślą, by to była krew zdrowa, swą samorzutną siłą pokonywająca niedomagania i słabość”.

Użyto tu mocnych słów: *straż* – *zwalczać* – *niedbalstwo* – *wędzidło* – *tepić*, a zabrakło tego, co TMJP uważało za najważniejsze – zamiaru szerzenia rozumnej miłości języka jako podstawy jego sprawności.

Wnet potem zabrał głos Doroszewski, tym razem już sam (tamże, s. 2). Podobnie jak Gawroński skrytykował stanowisko tych językoznawców, którzy za swój obowiązek uważają tylko obserwowanie i wyjaśnianie tego, co się w języku dzieje, a rezygnują planowo z prób oddziaływania na to, co się dzieje:

„Tam gdzie idzie o najcenniejsze narzędzie cywilizacji, najpotężniejszą dźwignią kultury duchowej, najpewniejszy czynnik harmonijnego postępu – język ojczysty, tam nie powinno być miejsca na fatalizm. Nam nie jest wszystko jedno, jak będziemy mówili i pisali; nie jest nam rzeczą obojętną, czy osiągniemy porozumie-

nie z innymi z pomocą belkotu, czy też za pomocą mowy ukształtowanej, godnej członków zorganizowanej i ku jakimś celom zmierzającej grupy społeczno-zawodowej. Im bardziej jednolity jest kodeks znaków językowych, tym lepiej, bo ułatwia to postęp kulturalny masom, sprzyja prostocie stosunków ludzkich, pomaga jasnemu myśleniu, z którego płyną pierwiastki w najbardziej dobroczynny sposób organizujące życie społeczne". [...] rzeczą najważniejszą jest zrozumienie tej podstawowej prawdy, że naród ma taki język, jakiego jest wart, że droga do świadomego doskonalenia języka prowadzi przez gruntowanie w społeczeństwie określonej podstawy moralnej w stosunku do własnych dóbr kulturalnych. Bez takiej podstawy – wszystko na nic. Żadne apele nie przemówią do środowiska, które by było po barbarzyńsku ślepe na własną kulturę, niedbałe o ciągłość cywilizacyjną" (s. 7).

Są w tym oświadczeniu twierdzenia, z którymi chciałoby się polemizować, ale mniejsza o nie. Można by nawet określoną postawę moralną w stosunku do własnych dóbr kulturalnych uznać za równoważnik „rozumnej miłości języka”, „najpotężniejszej dźwigni kultury duchowej”. Za to wprost razi to, co jeden z redaktorów, Jan Rzewnicki, napisał a propos czasowników z przyrostkiem *-ywuję*:

„Rozplenilo się to wprawdzie, ale właśnie zadaniem każdego człowieka rozsądnie przywiązanego do języka jest obrona przed takimi tworam. Dziwną by była obrona np. przed robactwem, gdybyśmy bezwładnie opuścili ręce dlatego tylko, że tego robactwa jest dużo i gdybyśmy się biernie przypatrywali, co z tego wyniknie”.

Dziwny jest ten krzewiciel kultury języka, który bardzo rozpowszechniony fakt językowy nazywa robactwem. Nieco dalej powiedziano, że te formy zostały „zrodzone w ustach ludzi, którzy nie wiedzieli, co czynią”, że „nie mają żadnego sensu i niczym się nie dadzą usprawiedliwić”. W jakże innym tonie napisany jest artykuł Nitscha na ten sam temat!² To zestawienie najlepiej charakteryzuje postawę redakcji „Języka Polskiego” i nowych wydawców „Poradnika”.

Przez jakiś czas zeszyty „Poradnika” pełne były tradycyjnych purystycznych porad, pióra najczęściej S. Rossowskiego lub J. Rzewnickiego, stopniowo jednak rósł wpływ Doroszewskiego, widoczny w jego artykułach, zmieniało się na korzyść oblicze „Poradnika”, coraz więcej w nim było popularyzacji wiedzy o języku kosztem poradnictwa, które – jak w starszym „Poradniku” – obracało się z konieczności w kręgu ograniczonych spraw. Wyrazem tej zmiany tematycznej była zmiana nazwy Towarzystwa Poprawności na Towarzystwo Krzewienia Kultury Języka. „Poradnik Językowy” zbliżył się w ten sposób do „Języka Polskiego”. Można by więc mówić o dwu nurtach: o nurcie „laickim”, reprezentowanym przez Rossowskiego i Rzewnickiego, w pewnym stopniu przez Zawilińskiego, i w nurcie akademickim reprezentowanym przez redakcję „Języka Polskiego” i część redakcji „Poradnika”. Mimo faktycznego zbliżenia tematyki obu czasopism utrzymywała się stale pewna różnica: wymagania stawiane autorom, a w konsekwencji także czytelnikom były w „Języku Polskim” na ogół wyższe, lektura trudniejsza.

Bunt podniesiony przez przeciwników nurtu akademickiego odniósł więc tylko

² K. Nitsch, *Typ -ywuje wobec -ywa, -uje*, „Język Polski”, XXII, 1937, s. 89–92.

częściowy rezultat, jeśli bierzemy pod uwagę wyłącznie czasopisma. Jednak dla Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego zrodził się konkurent, o tyle groźny, że ulokowany w stolicy. Oba towarzystwa miały jednakowy cel i oba miały na oku tych samych ludzi, musiały prędzej czy później nimi się podzielić, a więc TMJP musiało mniej czy więcej ucierpieć, prestiżowo i moralnie, bo tracąc członków, traciło ich skromne, ale jakże potrzebne składki członkowskie i prenumeraty. Co więcej, wychowawcą młodzieży polonistycznej w Warszawie stał się po śmierci Szobera (1938) niechętnie wobec Krakowa usposobiony Doroszewski; nie mogło to nie pozostać bez wpływu na gimnazjalnych polonistów, potencjalnych działaczy TMJP.

Bunt, o którym mowa, nie był wywołany tylko przez różnicę w poglądach na sprawę poprawności językowej. Miał on głębsze przyczyny. Starsi warszawiacy językoznawcy, jak Appel, Benni, Porzeziński, Szober, nie kwestionowali autorytetu krakowskiego środowiska językoznawczego i zgodnie z nim na wszystkich polach współpracowali. Inaczej było z Doroszewskim. Miał on od razu poczucie swojej wielkiej wartości i zapewne miał wielkie ambicje w imieniu środowiska społecznego. Okazji do konfliktów nie brakło. Językoznawcy krakowscy odnieśli się niechętnie do projektu powołania Doroszewskiego na katedrę języka polskiego UW. Obraził się Doroszewski śmiertelnie na Nitscha za odesłanie do udoskonalenia artykułu, który Doroszewski chciał wydrukować w „Roczniku Słowistycznym”. Winowajcą był Rozwadowski, lecz cała uraza spadła na Nitscha. W roku 1932 ogłosił Doroszewski w imieniu TNW ostrą krytykę 9 wydania „Pisowni polskiej PAU”, które się ukazało pod redakcją Nitscha. W 1931 r. ukazał się w Sprawozdaniach TNW artykuł Doroszewskiego wymierzony przeciw Nitschowi. W parę lat później zaczęły się ukazywać dialektologiczne prace Doroszewskiego i H. Friedricha, tak czy owak wymierzone w Nitscha i jego uczniów.

W ten sposób zrodziła się „wielka schizma” upadek wzajemnego zaufania, faktyczne zerwanie współpracy między Krakowem i Warszawą. Niechęć i urazy przetrwały wojnę. Dopiero po upływie wielu lat dzięki wspólnemu prowadzeniu pewnych prac przez młodych językoznawców powstały warunki do odbudowania zaufania i współpracy. Między innymi była to współpraca przy zbieraniu materiałów dla „Małego atlasu gwar polskich”, przy „Atlasie języków słowiańskich”, udział w naukowych posiedzeniach Komitetu Językoznawstwa, które się odbywały na przemian w Krakowie i Warszawie, wreszcie doroczne zjazdy Polskiego Towarzystwa Językoznawczego.

TYPY WARIANTÓW FLEKSYJNYCH WSPÓŁCZESNEJ POLSzcZYZNY

Teoria kultury języka opiera swoje uogólnienia na dorobku wielu dziedzin językoznawstwa. Ostatnimi czasy silnie podkreśla się potrzebę wyzyskiwania danych socjolingwistycznych i stylistycznych¹. Śmiem twierdzić, że istotne znaczenie ma w tym względzie teoria wariantu językowego jako ten rodzaj refleksji lingwistycznej, który dostarcza wiedzy o stosunkach między systemem a tekstem języka i stanowi tym samym wyjściowe podłoże zarówno dla teorii kultury języka, jak i dla wspomnianych wyżej – socjolingwistyki i stylistyki. Nie bez kozery więc niektórzy badacze, jak np. W. Lubaś², w rozważaniach nad całokształtem polityki językowej przypisują problemowi wariantowości miejsce szczególne, wskazujące na wielorakie przyczyny i aspekty powstawania wariantów.

Skala wariantowości współczesnego języka polskiego nie jest dostatecznie zbadana, podobnie jak nie zbadany jest stopień przybliżenia wariantów do regularnych i kategoryalnych właściwości systemu. Przegląd słowników poprawnościowych języka polskiego³ i innych prac, zwłaszcza tych omawiających wyczerpująco system fleksyjny języka polskiego, przede wszystkim autorstwa J. Tokarskiego⁴ i H. Satkiewicz⁵, przekonuje o ogromnym bogactwie wariantów tego systemu realizowanych we współczesnych tekstach. Oto po pierwsze niemal każdej funkcji gramatycznej odpowiadają różne możliwości realizacji formalnej, oto po drugie – niemal każda reguła fleksyjna odbudowana jest serią odstępstw, oto wreszcie po trzecie – jawią się nam w obiegu językowym całe gromady form fakultatywnych, nie wspominając już o czwartej możliwości, tj. o formach oczywiście błędnych, pomnażających wszakże ogólny zasób wariantów.

W pierwszym wypadku niesymetryczny stosunek między formą fleksyjną a jej funkcją powoduje rozszczepianie się kategorii funkcyjnych na poziomie systemu: obok podkategorii osobowości mamy nieosobowość (przykładem opozycja form M.Im.

¹ Por. m. in. H. Kurkowska, *Teoretyczne zagadnienia kultury języka*, [w:] D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, „Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej”, Warszawa 1971, s. 61 i n.; W. Lubaś, „Społeczne uwarunkowania współczesnej polszczyzny. Szkice socjolingwistyczne”, Kraków 1979, s. 53 i in.

² *Op. cit.*, rozdz. pt. *Wariantowość języka a polityka językowa*, s. 63–68.

³ Przede wszystkim chodzi o *Słownik poprawnej polszczyzny PWN*, Warszawa 1973.

⁴ J. Tokarski, „Fleksja polska”, Warszawa 1973.

⁵ H. Satkiewicz, *Odmiana wyrazów*, [w:] D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *op. cit.*

chłopi, szopy «zwierzęta», *snopy*), obok żywotności – nieżywotność (przykładem opozycja form D. lp. (widzę) *chłopa, szopa, snop*), obok neutralności – ujemność znaczenia ekspresywnego (przykładem opozycja form *chłopi, chłopy*), choć ta ostatnia podkategoria, w moim rozumieniu systemowa⁶, funkcjonuje na nieco innych zasadach niż wymienione poprzednio. W opisywanych wypadkach mamy do czynienia z wariantowością modelu formalno-funkcyjnego, inaczej mówiąc z wariantowością przypisaną z góry systemowi polskiej fleksji. Formy fleksyjne podlegające prawidłowościom wariantowości o charakterze systemowym w różnorodny sposób realizują te prawidłowości: mogą występować jako formy izomorficzne, w wypadku tzw. końcówek obocznych, bądź jako allomorficzne, kiedy rozszczepienie formalne realizuje się w postaci obocznych morfów, w wypadku alternacji tematów fleksyjnych, ruchomości bądź nieruchomości końcówek werbalnych oraz obocznych końcówek *-i* i *-y*, wymieniających się zgodnie z regułami polskiej morfonologii.

Polski system fleksyjny odznacza się daleko posuniętą izomorficznością form i ich części (końcówek), szczególnie w zakresie deklinacji, bowiem w koniugacji funkcjonuje więcej czynników ograniczających oboczność form: dwutematowość, większa liczba morfemów gramatycznych. Czynniki warunkujące powstawanie rozszczepień izomorficznych są znane – sprowadzają się do dwu głównych typów (podaję przykłady z deklinacji rzeczowników, co można wszakże uogólnić na pozostałe części mowy):

a) morfonologiczne, kiedy w grę wchodzi wygłos tematu fleksyjnego, z następującymi pozycjami:

rz. m.: Ms., W., lp.; M. lm (częściowo), D. lm.

rz. ż.: M., D., C., W. lp.; M., D., lm.

rz. n.: M. lp., D. lm.

b) kategoriałno-semantyczne⁷, w tym także kategoriałno-ekspresywne, z następującymi pozycjami:

rz. m.: M., D., B., lp., przy czym D. = B. dla rz. żyw.,
D. = M. dla rz. nżyw.,

M., D., B. lm., przy czym B. = D. dla rz. osob.,
B. = M. dla rz. nosob.,

ponadto: W. lp. tworzony jest tylko dla osób i niektórych zwierząt, a zgramatyzowaną podgrupę rzeczowników abstrakcyjnych mamy z końcówką *-u* w D. lp.

Druga z kolei kwestia wymieniona wyżej odnosi się do wariantów fleksyjnych będących odstępstwami od ogólnych reguł systemowych, czyli do tzw. wyjątków, które rodzą się, jak wiadomo, na tle rozmaitych ograniczeń realizacyjnych tychże reguł. Są to ograniczenia stosowalności w tekstach, nazwane przez H. Kurkowską ograniczeniami

⁶ Por. T. Skubalanka, *Fleksja potoczna i metody jej badania*, [w:] „Studia nad składnią polszczyzny mówionej”, Wrocław 1978, s. 83, gdzie formy typu *chłopy* określam jako „warianty fakultatywne (systemowe) ekspresywne, w kookurencji konwencjonalnej, lecz nie w pełni kategoriałnej”. Dziś mówiłabym raczej o niepełnej regularności.

⁷ Chodzi o takie kategorie, czyli klasy semantyczne, które są relewantne dla struktury systemu fleksyjnego.

uzualno-intensjonalnymi⁸. Powodują one możliwość równoległego używania w tej samej funkcji form inaczej zbudowanych (np. w *ręce* obok w *ręku* lub w M. lm. *ręce* obok uogólnionej *rzeki*), lecz serie czy grupy tych form wymiennych⁹ nie podlegają kontrregułom w stosunku do form mających pełną regularność, nie tworzą podkategorii semantyczno-gramatycznych na płaszczyźnie paradygmatu choćby z tego względu, że pojawiają się jako propozycje formalne zazwyczaj jednostkowo. (Inną sprawą są uwarunkowania form wyjątkowych na które składają się rozmaite czynniki wewnętrzny i zewnętrzny).

Odwołując się do konkretnych przykładów wśród wariantów tej grupy, należy wyróżnić dwa znamienne typy:

a) kiedy forma stanowi wyjątek pod względem budowy morfologicznej, tzn. kiedy odznacza się nietypową dla danego paradygmatu budową i zarazem występuje jako wyłączna w danej pozycji paradygmatycznej, jak np. forma M., B., W. lm. *ręce*, podobnie *bracia*, *księża*;

b) kiedy forma nie tylko jest wyjątkiem morfologicznym i tym samym wariantem w stosunku do formy modelowej, ale i zarazem konkuruje z nią w tej samej pozycji paradygmatycznej, jak np. forma w *ręku* oboczna do w *ręce*, *oczyma* oboczna do *oczami* itp.

Klasyfikacja oparta na czynnikach motywujących powstawanie tych wariantów wydobywa następujące uwarunkowania wariantowości:

a) s ł o w o t w ó r c z e: kiedy np. rzeczowniki męskie zakończone przyrostkami *-acz*, *-owiec*, *-ak* mają w D. lp. końcówkę *-a*, w M. lm. zakończone na *-ans* mają *-e* (a nie *-y* (*-i*)), na *-ec* mają *-y* (a nie *-e*), w D. lm. zakończone na *-icz*, *-mistrz*, *-ec* mają *-ów*), a nie *-i* (*-y*)), kiedy rzeczowniki żeńskie zakończone na *-ość* mają w M. lm. przeważnie końcówkę *-i*. Tutaj też należy odmiana rzeczowników typu *mieszczanin*¹⁰;

b) l e k s y k a l n e: kiedy np. rzeczowniki *grunt*, *gust*, *inspekt*, *pakt*, *koszt* mają w M. lm. końcówki oboczne *-a* || *-y*, rzeczownik *rzemiosło* ma w D. lm. formę *rzemiosł* bez *e*, natomiast *piętro* może mieć w tym przypadku formy oboczne *piętr* obok *pięter*;

c) f r a z e o l o g i c z n o - s y n t a k t y c z n e: kiedy formy wyjątkowe występują w kontekście wyrażen i zwrotów utartych, jak np. *we dnie i w nocy*, *na koń*, *za mąż* itp.;

d) e t y m o l o g i c z n e: np. w wypadku defektywnej odmiany rzeczowników typu *liceum*;

e) s t y l i s t y c z n e: w takim wypadku, jak np. używanie form z *-owie* (*biologowie* zamiast *biolodzy*) w funkcji bardziej oficjalnej.

Inaczej na tym tle przedstawiają się formy charakterystyczne dla pewnych regionów czy środowisk społecznych, które – odmiennie niż cytowane wyżej –

⁸ Według H. Kurkowskiej, *op. cit.*, s. 19.

⁹ Za taką serię można np. uznać serię dawnych form dualnych przenikających do liczby mnogiej rzeczowników.

¹⁰ Takie wypadki, kiedy o formie wyrazu decyduje końcowa spółgłoska tematu (np. u rzeczowników męskich zakończonych na *-c*, *-dz*, które mają w D. lm. końcówkę *-ów*) uważałbym za przykłady morfologizacji wspomnianych fonemów tematycznych i grupowałbym w tym miejscu.

podlegają regulacji normatywnej. Dlatego też regionalne *ta magiel, ta patrol, gospodynia, boginia* itp. wypadnie zaliczyć do grupy form błędnie używanych.

Trzecia wymieniona na wstępie klasa form zawiera niesystemowe formy fakultatywne, pojawiające się nieregularnie. Formy takie wchodzi w procesy oscylacyjne z formami używanymi poprzednio. Ich dystrybucja w tekstach nie podlega wyraźnym prawidłowościom mającym charakter reguł, choć niewątpliwie jest w określony sposób zawsze jakoś umotywowana, uwarunkowana (por. oscylacje form D. lm. *kawiarni* i *kawiarni* czy *lice* i *lico*). Warianty te, nazywane przeze mnie za J. Tokarskim oscylacjami, zdarzają się w użyciu językowym częściej od wyjątków – podejrzewam, że opracowania normatywne zarejestrowały tylko część przykładów. W odróżnieniu od błędów tworzą one jednak zbiór zamknięty, bowiem granice zbioru wyznacza niebezpieczeństwo naruszenia normy.

Oscylacje powstają w obrębie różnych kategorii fleksyjnych i różnych składników modelowych form paradygmatu. Mamy więc:

a) oscylacje rodzajowe: np. *cytat* || *cytata*;

b) oscylacje alternacyjne, w temacie fleksyjnym: np. *koliber* || *kolibr*, *zasięg* || *zasiąg*, *kop* || *kóp* itp.,

c) oscylacje końcówek (te najczęstsze): tak np. u rzeczowników męskich każda niemal pozycja paradygmatyczna wykazuje wahania form: w lp.: D.: *samowara* || *samowaru*, C.: *kotu* || *kotowi*, B.: *mieć stena* || *mieć browning*, Ms.: *dziadzie*, *ludzie* || *dziadu*, *ludu*, w lm.: M.: *oficerowie* || *oficerzy*, *czarty* || *czarci*, D.: *złodziei* || *złodziejów*. Nieco mniej wahań widzimy u rzeczowników żeńskich: lm. M.: *baśnie* || *baśni*, D.: *tarcz* || *tarczy*, także mniej u nijakich: lp. M.: *ziele* || *ziolo*.

Przegląd pozycji paradygmatycznych z najczęstszymi oscylacjami zdradza nam szereg miejsc szczególnie podatnych na rozchwianie normy w związku z rozluźnieniem się reguły gramatycznej. W deklinacji rzeczowników są to: M. lp. z wahaniami rodzaju gramatycznego i postaci tematów fleksyjnych, D. lp. rzeczowników męskich, D. lm. rzeczowników wszystkich rodzajów oraz w ogólności cała deklinacja żeńska spółgłoskowa. Oscylacje występują ponadto dość licznie w odmianie zaimków osobowych. Wahania form koniugacyjnych wiążą się zwykle z dwutematowością czasowników.

Opisywane tu warianty – podobnie jak formy wyjątkowe – powstają na różnym tle motywacyjnym. W grę może wchodzić chronologiczna różnica form, kiedy nakładają się na siebie różne stany języka (tak dzieje się w wypadku form *pisarzów* i *pisarzy*). Mogą także działać rozmaite formalne procesy wewnątrzjęzykowe, jak wyrównanie analogiczne czy kontaminacja form. Niekiedy też można zaobserwować wahania przy zapożyczaniu wyrazów obcych.

Czwarty i ostatni typ wariantowości, kiedy forma błędna, np. skontaminowana z dwu innych lub z pochodzenia dialektalna, konkuruje z powszechnie używaną, wymaga specjalnych wyjaśnień, wykraczających poza ramy tego opracowania. Warto jednak i tutaj wskazać na fakt, że warianty fleksyjne rodzące się jako błędy językowe mają w zasadzie podwójny charakter: są to albo wykolejenia formy, albo wykolejenia funkcji gramatycznej. Te pierwsze powstają wówczas, gdy zachodzi np. adideacja do innej formy poprzez kontaminację czy analogię. *Zle* miesza się ze *zlo*, *ramieniami* z

ramionami (bo np. *kamieniami*), *kiosek* z formą *kiosk* (bo np. *piasek*). Czasami wyrównanie form następuje na osi syntagmatycznej: pojawia się forma *diabłowi* na wzór *aniolowi*, *obywatelowie* *posłowie* z jednolitą końcówką M. Im. Błędem funkcyjnym jest natomiast m. in. użycie formy biernika po zaprzeczonej orzeczeniu lub formy *chlopy* jako neutralnej. Oba wymienione typy błędów fleksyjnych mogą mieć różne tło motywacyjne – może tu działać wpływ podłoża dialektalnego, wpływ innego stylu (np. urzędowego na potoczny) albo też wpływ obcego języka.

Wszystkie cztery opisane tutaj główne typy wariantów fleksyjnych współczesnej polszczyzny, a więc warianty systemu, wyjątki, oscylacje i błędy językowe cechuje różny stopień ścisłości reguł gramatycznych rządzących fleksją i ze względu na to zostały wydobyte i scharakteryzowane. Warianty systemu wraz z wyjątkami odzwierciedlają procesy dające się ująć w reguły (wyjątki tylko w pewnym sensie), podczas gdy oscylacje są nieregularne i zarazem niesprzeczne z regułami. Stąd też norma je toleruje, błędy zaś jako sprzeczne z wymienionymi regułami – zdecydowanie odrzuca. Ponieważ oscylacje mają powszechniejszy zasięg występowania niż błędy, trzeba w nich widzieć potencjalne „normalne” formy języka.

I jeszcze jedna uwaga: wszystkie warianty określane jako oscylacje i błędy językowe mają jak gdyby podwójne oblicze. Są wariantami zawsze z punktu widzenia systemu wraz z jego wyjątkami, natomiast w konkretnym tekście, w języku określonego użytkownika mogą wystąpić jako formy wyłączne i wówczas trudno z idiolektalnego punktu widzenia przypisywać im właściwości wariantów.

NORMA REALNA A KODYFIKACJA (NA PRZYKŁADZIE ROZSTRZYGNIĘĆ SŁOWNIKA POPRAWNEJ POLSZCZYZNY PWN)

Od pewnego czasu w polskich publikacjach z dziedziny teorii kultury języka zaczęto operować terminem „norma realna” (lub „naturalna, zwyczajowa”), który uzupełnia klasyczną praską triadę terminologiczną „norma – uzus – kodyfikacja”. Nazwa ta wywołuje jednak i odzew krytyczny. Może się na przykład wydawać, że określenie „norma realna” jest tautologią; skoro bowiem pojęcie normy zakłada powszechną aprobatę społeczną objętych nią środków, nie istnieje norma inna niż realna i naturalna, to jest fikcyjna i sztuczna, nie oparta na żadnym autentycznym zwyczaju językowym. Ten zarzut można wprawdzie uchylić przez dokładne zdefiniowanie terminu, ale nie uchroni to od kolejnej wątpliwości: skoro podstawę wyodrębnienia zakresu normy realnej, rozumianej jako zespół środków, którymi rzeczywiście posługują się ludzie w codziennych sytuacjach komunikatywnych, jest jej przeciwstawność względem normy skodyfikowanej, to może jest ona tożsama z uzusem? Byłoby to wówczas jedynie mnożenie terminów.

A jednak wydaje się, że nazwa „norma realna” ma rację bytu. Pojęcie uzusu jest bowiem zakresowo szersze, obejmuje wszelkie środki będące w obiegu, a więc i błędy językowe, i efemerydy związane z modą, i zapożyczenia – cytaty, i nawet okazjonalizmy. Natomiast norma realna skupiałaby najbardziej stabilne elementy uzusu, przyjęte przez ogół (a przynajmniej większość) wykształconych użytkowników polszczyzny, ale z różnych względów nie skodyfikowane. Oczywiście granica między środkami normy realnej a pewnymi rozpowszechnionymi i powtarzalnymi wykolejeniami jest płynna i niełatwo byłoby znaleźć kryteria ściśle rozgraniczające te dwie sfery zjawisk. Wydaje się, że takim miernikiem, niestety niedoskonałym, mogłyby być zachowania językowe najbardziej autorytatywnej, wzorcowej grupy użytkowników polszczyzny – ludzi z wyższym wykształceniem. Jeżeli się okaże, że znają oni zasadę normatywną odrzucającą jakiś element, że zasadę tę nawet czasem akceptują, a mimo to używają właśnie tego środka – to znaczy, że jego zastosowanie sankcjonuje norma realna. Tak jest na przykład z posługiwaniem się związkami w *międzyczasie*, bardzo przydatnym jako określenie momentu między dwoma działaniami, które zazwyczaj stanowią jakiś ciąg. Osoby wiedzące o jego niemieckim pochodzeniu i nieregularności słowotwórczej na gruncie polskim opatrują go asekuracyjnym w *t a k z w a n y m międzyczasie* – ale nie rezygnują z jego użycia. Walery Pisarek zjawiska tego typu charakteryzuje – za socjologami – jako rozbieżność wzorców uznawanych i wzorców realizowanych.

Przykłady takich niekonsekwencji mówiących są tak znane, że aż banalne. Wiemy, że rzeczownik *kakao* jest w polszczyźnie nieodmienny, a przecież „na użytek domowy” tworzymy formy przypadków zależnych: *Poparzył się kaka(l)em*, *Zabrakło kaka(l)a*. Znaczna większość użytkowników polszczyzny zna werdykt poprawnościowy dotyczący złożenia o członach równorzędnych, typu *chłoporobotnik*, *zlewozmywak*, *klubokawiarnia*, ale nie zdarzyło mi się spotkać osoby, która by się w praktyce posługiwała ich poprawnymi odpowiednikami i żądała w sklepie *zlewu-zmywaka*. Wydaje się nawet, że ów moment znajomości reguł normatywnego nie jest konieczny. Z istnieniem normy realnej mamy do czynienia i wtedy, gdy przeważający procent wykształconych użytkowników polszczyzny uważa taką dyskwalifikowaną przez kodyfikatorów formę za jedynie możliwą lub wyraźnie lepszą od poprawnego odpowiednika. Moi studenci reagowali zawsze ogromnym zdumieniem na wiadomość, że formy *ten żołądź*, *ten frędzel* są niepoprawne i że należy używać wariantów żeńskich: *ta żołądź*, *ta frędzla*. Wykształcony Polak-niejęzykoznawca daje zdecydowane pierwszeństwo wyrażeniu w przypadku *czego* i *wykorzystać* nad elementami przez kodyfikatorów uznanymi za stosowniejsze: *w wypadku czego* i *wyzyskać*. A ilu samych językoznawców używa poprawnej formy *nadwerężyć*? Istnienie więc normy ukształtowanej spontanicznie, różnej od normy wzorcowej, można uznać za udowodnione.

Najważniejszą różnicę między tymi dwoma wzorami, warunkującą wiele innych, szczegółowych, stanowi zasięg tekstowy każdego z nich. Norma skodyfikowana bez wątplenia uogólnia właściwości polszczyzny publicznej, oficjalnej oraz artystycznej; jej naturalnym żywiołem jest graficzny wariant języka. Norma realna z kolei stanowi odzwierciedlenie odmiany zwanej obiegową czy standardową – służącej celom bytowego porozumienia. Ponieważ jej podstawową formą realizacji jest komunikat ustny, norma realna zawiera wiele elementów typowo fonicznych, np. formę *włanczać*; nie jest jednak związana wyłącznie z wariantem mówionym języka, przejawia się bowiem także w sferze pisanych tekstów użytkowych i niektórych gatunków publicystycznych.

Z tak ustalonych „sfer wpływów” obu norm wynikają pewne ich właściwości szczegółowe. Spróbujmy je scharakteryzować, wybierając za punkt wyjścia cechy normy realnej.

1. Uderzającą właściwością tego wzorca jest jego charakter *ś c i ś l e s y n c h r o n i c z n y*. Nie ma w nim zjawisk przestarzałych i rzadkich, tak znamienych dla normy skodyfikowanej, utrzymujących się w niej przede wszystkim „pod presją” tekstów artystycznych. Kodyfikacja przedłuża żywot przestarzałych leksemów, typu *epruwetka*, *interwiew*, *aliaż*, *awantaż*, *coupe* albo przynajmniej dawnych postaci elementów nadal używanych, np. *dokumentarzysta*, *chimerny*, *dyfteria*, *kaskadier*, *kawalkata*. Norma wzorcowa obfituje w warianty morfologiczne właściwie „wymarłe” w normie realnej, np. *gęstnął*, *chudnął*, *klaska*, *bazgra*, *ciosze*, *ta miąsz*, *dwóchset*, *edytorowie* itp.

2. Normę realną cechują bardzo silne *t e n d e n c j e t e l e o l o g i c z n e*, przy czym – inaczej niż w normie skodyfikowanej – na plan pierwszy wysuwa się dążność do ekonomicznego ukształtowania postaci środków językowych. Za jej

przejawy można uznać skrótowe formy rozkaźników, typu *obejrzmy*, *przejrzmy*, syntetyzowanie form złożonych, typu *hamulec nie zadziałał* «nie z a c z ą ł d z i a ł a ć» itp. Ale ekonomizacja struktur słownych przybiera także formy mniej naoczne, wyraża się np. w redukowaniu wymian tematycznych jako cech redundantnych funkcjonalnie, dublujących działanie końcówek i formantów. Przypomnijmy postaci wyrazowe właściwe normie realnej: *popiole*, *białszy*, *bladzi* oraz całą serię form czasowników z sufiksem *-ną-*, wyrównywanych do postaci żeńskiej: *wzięłem*, *stanęłem*, *kiwnęłem* itp. Redukcja wymiany nastąpiła też w bardzo ekspansywnych elementach normy realnej – wołaczach typu *fachowcu*, *gorliwcu*, a nawet *szewcu* czy *głupcu*.

Przejawy dążności do precyzji, znacznie rzadsze, sprowadzają się przede wszystkim do eliminacji form homonimicznych, np. *tych zbroi*, *tych alei* → *tych zbrój*, *tych alej*.

3. Wbrew ogólnej, intuicyjnej opinii, że rozchwiania form charakteryzują przede wszystkim obiegową, „bytową” odmianę języka, norma realna jest inwariantna w wielu zakresach, w których kodyfikacja właśnie podtrzymuje oboczności. Na przykład wiele wahań w dziedzinie użycia końcówek dopełniacza liczby pojedynczej: *-u* || *-a* utrwała tylko kształtowana przez kodyfikację norma wzorcowa. W normie realnej funkcjonują chociażby inwariantne formy *tego banana*, *bandaża*, *blezera*. Akceptowane przez kodyfikatorów postaci oboczne: *bananu*, *bandażu*, *blezeru* uchodziłyby tu za sztuczne, przesadnie akcentujące obcość tych wyrazów.

4. Ostatni przykład wskazuje na jeszcze jedną swoistość normy realnej, tj. na właściwą jej wyraźną tendencję polonizacyjną. Przejawia się ona przede wszystkim w sferze zjawisk akcentowych i obejmuje zarówno całe kategorie leksemów, np. rzeczowniki zakończone na *-ika*, *-yka*, jak i poszczególne przykłady, np. *dżentelmen*, *hydraulik*, notabene nie przyjęte w obręb normy wzorcowej. Ale procesów polonizacyjnych można by się było dopatrywać i w eliminowaniu reliktywów łacińskiej końcówki *-a* rzeczowników nijakich typu *alimenta* czy *arkana*, utrzymywanych – nieco sztucznie – w obiegu przez kodyfikatorów. Charakter bardziej swojski mają też ekspansywne w polszczyźnie obiegowej formy *ambulansy*, *dystansy*, *seansy*, *kwadransy*, przez normę wzorcową bądź dyskwalifikowane, bądź – w nielicznych wypadkach – dopuszczane jako warianty rzadsze.

5. Przejawy polonizacji postaci wyrazowych łączą się z nurtem innej jeszcze tendencji: do *seryjności*, *regularności* zjawisk, także bardzo charakterystycznej dla funkcjonowania normy realnej. Tą teleologiczną tendencją można wytłumaczyć wiele innowacji polszczyzny obiegowej, na przykład pojawienie się postaci *domyśleć się*, *wymyśleć* – pod wpływem podstawowego czasownika *myśleć*, lub *dopatrzyć się*, *wypatrzyć* – na wzór bezsufiksального *patrzeć*. Takie samo podłoże ma ekspansja regularnych form miejscownikowych w nazwach par małżeńskich, np. *o kapitanostwie Kowalskich*, *o profesorostwie Jasińskich*, *o Janostwie Malinowskich*, wbrew poczynaniom kodyfikacyjnym, które przewidują tu wariant z wyjątkową, nieregularną końcówką *-u*, np. *o kapitanostwu*, *profesorostwu*, *Janostwu*.

Pora na wnioski wynikające z naszych obserwacji. Sformułowany kiedyś przez Halinę Kurkowską postulat rozgraniczania dwóch norm polszczyzny: rygorystycznej, wzorcowej normy wystąpień publicznych i liberalnej normy bytowo-użytkowej

odzwierciedlał właściwie obiektywny stan językowy: normy te rzeczywiście działają obocznie w praktyce codziennego porozumienia, przy czym zjawiska normy realnej były często przez kodyfikatorów traktowane po macoszemu, spychane na margines razem z pospolitymi błędami językowymi. Wydaje się zatem konieczna nobilitacja normy realnej, która powinna przybierać następujące formy:

1. Norma realna musi być przede wszystkim poznana i zinterpretowana poprawnościowo. Niedobra sytuacja zachodzi wówczas, gdy po prostu ignoruje się, pomija całkowitym milczeniem jej typowe zjawiska, jak to nastąpiło w wypadku rozpowszechnionego w żywych kontaktach językowych czasownika zwrotnego *komponować się z czym*, nie uwzględnionego w żadnym polskim słowniku powojennym, nie wyłączając SPP.

2. Postulat obserwacji i rejestracji normy realnej zakłada szeroko zakrojone badania świadomości językowej różnych grup użytkowników polszczyzny.

3. Wymagałaby skorygowania praktyka „czarno-białych” rozstrzygnięć normatywnych, lokujących badane zjawiska bądź w normie wzorcowej, bądź wśród pospolitych wykojeń. A tymczasem wiele spośród nich można by było śmiało dopuścić w codziennych, nieoficjalnych kontaktach językowych. Na przykład SPP jako niepoprawne kwalifikuje połączenia *dużo lepszy*, *dużo młodszy*, czyniąc z większości wykształconych Polaków notorycznych naruszcycieli normy, bo przecież posługujemy się nimi bez ograniczeń i bez wyrzutów sumienia na co dzień, w swobodnej, nieoficjalnej konwersacji, choć w tekście oficjalnym, pisanym zapewne byśmy ich nie użyli.

4. Zjawiskiem na pewno niekorzystnym jest znaczny rozstęp między normą realną a kodyfikacją konstytuującą normę wzorcową, może on bowiem doprowadzić do skostnienia, a nawet swoistej archaizacji starannych, publicznych odmian polszczyzny. A przecież nierzadkie są przykłady kodyfikacji całkowicie się rozmiągającej z normą realną, na przykład wyraźnie sztuczne podtrzymywanie wariantów regresywnych typu *kątomierzów*, *puklerzów*, *heblów*, *daktyłów*.

5. Postulat liczenia się z normą realną wcale nie oznacza ogólnej kapitulacji wobec wszystkich jej środków. Przeciwnie, kodyfikacja musi eliminować z jej zakresu zjawiska, które naruszają integralność systemu polszczyzny, a nie wnoszą nowych treści, np. *za wyjątkiem*, *póki co*, nawet jeśli się one szerzą w codziennym obiegu. Kodyfikatorzy mogą także zmierzać do pewnego modelowania normy realnej, narzucania jej zjawisk pożądaných. Dobry przykład takiego bardzo fortunego działania kodyfikacyjnego zawiera SPP: mimo istnienia uzualnych wahań typu *tych chemikalii* – *tych chemikaliów*, *tych militari* – *tych militariów* jego redakcja zdecydowanie i jednoznacznie wypowiedziała się za formami z końcówką *-ów*. Jeżeli to rozstrzygnięcie znajdzie drogę do praktyki społecznej, wzmoże to regularność polskiej fleksji, bo rzeczowniki typu *chemikalia* zostaną włączone do dużej serii rzeczowników nijakich na *-um* (*gimnazjum*, *liceum* – *gimnazjów*, *liceów*) zamiast tworzyć malutką, izolowaną grupkę wyjątków.

A więc koegzystencja i uzupełnianie się obu norm są nie tylko możliwe, ale nawet potrzebne dla sprawnego i wszechstronnego posługiwania się językiem, bo – jak pisał Profesor Witold Doroszewski – „im lepiej poznajemy polski „krajobraz językowy”, tym bardziej go różnicujemy, a zdolność do różnicowania wszelkich treści ułatwia nam kierowanie naszymi myślami przyoblekanymi w kształty polskich słów. Kierowanie zaś myślą to opanowywanie rzeczywistości”.

PRAGMATYKA LINGWISTYCZNA A KULTURA JĘZYKA

Celem niniejszego szkicu jest zwrócenie uwagi na zawężone od kilkudziesięciu lat pojmowanie kultury języka w polskim językoznawstwie¹, na ograniczanie jej przedmiotu do spraw dotyczących wąsko rozumianej poprawności i sprawności językowej (przy czym o wiele więcej uwagi poświęca się temu pierwszemu zagadnieniu), na płynącą z wieloznaczności i nienaukowości samego terminu *kultura języka* niedogodność i nieadekwatność jego stosowania, na pilną i palącą potrzebę powiązania jej z teorią komunikacji² i – co za tym idzie – teorią pragmatyki lingwistycznej, z uwzględnieniem także najnowszych osiągnięć stylistyki językoznawczej zorientowanej na działalność tekstotwórczą, czynności nadawczo-odbiorcze oraz na sam tekst.

Termin *kultura języka*, trwale zakorzeniony w historii polskiego językoznawstwa, jest jednak mylący i wieloznaczny. Coraz częściej więc zastępowany bywa takimi terminami, jak: *gramatyka normatywna*, *językoznawstwo (lingwistyka) normatywne*, *normatywistyka*, *polityka językowa (glottopolityka)*, *pedagogika językowa* i in.³ Po prostu – z chwilą nawrotu do kulturowego oglądu języka⁴, czyli traktowania go nie tylko jako środka przekazu i wyrazu rzeczywistości, nie tylko jako narzędzia służącego do komunikowania jakichś treści, ale również – i przede wszystkim – jako interpretanta i interpretatora rzeczywistości ujmowanej, środka służącego do utrwalania, przenoszenia i przekazywania przyszłym pokoleniom wiedzy i doświadczenia określonej społeczności językowej, jej tradycji, systemu wartości, ocen i norm moralnych – chciałoby się inaczej pojmować sam termin *kultura*, przede wszystkim – rozumieć go aksjologicznie, a nie instytucjonalnie, abstrakcyjnie, a nie substancjalnie czy materialnie, nie jako łacińskie *cultura* «uprawa, szkoła»⁵. Rozumienie słowa *kultura* jako «pielęgnacja, uprawianie czegoś, dbanie, troszczenie się o coś»⁶, tak

¹ Por. A.A. Zdaniukiewicz, *Współczesna teoria kultury języka w Polsce i jej związki z tradycją*, PJ 1980, s. 45–52; również J. Miodek, „Kultura języka w teorii i praktyce”, Wrocław 1983, s. 54–56.

² Taki postulat zgłaszał F. Nieckula w artykule, *Od gramatyki normatywnej do glottopolityki*, Socjolingwistyka 1. Polityka językowa, Katowice 1977, s. 63–72, szczególnie na s. 66.

³ Por. J. Puzynina, *Problemy aksjologiczne w językoznawstwie*, PJ 1984, s. 544–546; F. Nieckula, *op. cit.*, s. 63–64.

⁴ Piszę o tym w artykule, *Nowsze poglądy na temat wzajemnych relacji język – kultura*, Studia Linguistica IX, Wrocław 1985, s. 85–97.

⁵ W. Trzaski, J.L. Everta i J. Michalskiego, *Nowy słownik języka polskiego*, pod red. T. Lehra-Splawińskiego, Warszawa 1939, s. 1766. (Skrót: NSJP).

⁶ J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. II, Warszawa 1952, wyd. 2, s. 628–629; NSJP, s. 1766.

żywotne w humanistyce I połowy XX wieku, nie jest dziś już do utrzymania. Chodzi o istotną zmianę semantyki tego wyrazu zapoczątkowaną i wniesioną do współczesnej teorii kultury przez osiągnięcie badawcze antropologii strukturalnej, etnologii, etnolingwistyki, o takie pojęcia i terminy, jak: *wartości kultury*, *wzory kultury*, *dziedzictwo kulturowe*, *transmisja kulturowa*, *tradycja kulturowa* itd. i związaną z nimi istotną zmianę rozumienia tego pojęcia. Kulturę obecnie traktuje się jako „konfigurację wyuczonych zachowań i ich rezultatów, których elementy składowe są podzielone i przekazywane przez członków danego społeczeństwa”⁷. Kultura – innymi słowy – to zespół wartości, wartościowań, norm moralnych i etycznych, ocen, wokół których koncentruje się zachowanie i postępowanie danej społeczności i które ją integrują, regulując przy tym działania poszczególnych członków tej społeczności⁸. W związku z tym, że język jest swoistym rezerwuarem i nośnikiem oraz przekaznikiem tak pojętych treści kulturowych, nastąpiło w pewnym czasie swoiste „odkrycie go dla teorii kultury” w antropologii kulturowej⁹. Język dla wielu badaczy stał się bardzo ważnym, istotnym, a nawet podstawowym źródłem wiedzy o kulturze – stąd też wielu językoznawców chciałoby przez termin *kultura języka* rozumieć badanie mechanizmów i sposobów utrwalania, przenoszenia i wyrażania treści kulturowych przez język, sposobów wyrażania i przenoszenia – między innymi – wartości aksjologicznych¹⁰, badanie tego, jak są wyrażane i rozumiane takie, ważne dla człowieka i kultury ludzkiej właśnie, pojęcia jak: prawda, fałsz, sprawiedliwość, dobro, zło itp. i jak to się sprawdza w intersubiektywnej konfrontacji¹¹.

Wiele mówiło się o potrzebie badania języka jako narzędzia wyrażania prawdy, ale też i jej ukrywania¹², o jego tyrańskiej władzy nad myślą, o tyranii słów¹³, o zaczarowaniu umysłu przez środki języka¹⁴. Potrzebę takich badań głosiła brytyjska filozofia analityczna¹⁵, jak również wielu innych współczesnych badaczy¹⁶. Dużo

⁷ R. Linton, „Kulturowe podstawy osobowości”, Warszawa 1975, s. 65.

⁸ Pisze o tym M. Waliński w obszernym artykule *Antropologia kultury Edwarda Sapira wobec tradycji i współczesności*, Socjolingwistyka 4, pod red. W. Lubasia, Uniw. Śląski, Warszawa – Kraków – Katowice 1982, s. 166–182.

⁹ M. Waliński, *op. cit.*, s. 159.

¹⁰ J. Puzynina, *op. cit.*, s. 539–544; 552–556.

¹¹ Należy dodać, że takie badania języka prowadzono od starożytności nieprzerwanie aż do końca XVIII w. Przerwane one zostały przez idealistyczną filozofię niemiecką XIX w. (Hamman, Herder, Kant, Nietzsche), a następnie znów do nich powrócono na początku XX w., walcząc w dalszym ciągu z postromantyczną tradycją polegającą na eksploatacji nieprzejrzystości i ambiwalencji języka – zob. A. Gawroński, „Dlaczego Platon wykluczył poetów z Państwa? U źródeł współczesnych badań nad językiem”, Warszawa 1984, s. 20–29.

¹² Por. A. Gawroński, *op. cit.*, s. 28.

¹³ Program walki z tyranią słowa sformułował twórca semantyki ogólnej A. Kozbrzycki w pracy „General Semantics”, Chicago 1949, oraz w pracy „Science and Sanity”, Lancaster Penn., 1948.

¹⁴ Są to słowa L. Wittgensteina: „Die Philosophie ist ein Kampf gegen die Verhexung unseres Verstandes durch die Mittel unserer Sprache” i zarazem program swoistej terapii, walki z owym zaczarowaniem, por. I. Dąbska, *O filozofii lingwistycznej* [w:] „O narzędziach i przedmiotach poznania”, Warszawa 1967, s. 127–132.

¹⁵ Por. M. Hempoliński, „Brytyjska filozofia analityczna”, Warszawa 1974.

¹⁶ Np. A. Gawroński, *op. cit.*, s. 20–95.

uwagi poświęca się problematyce manipulacji językowej, funkcji dystorsyjnej mowy, polegającej na fałszywej informacji, a przez to – na manipulowanie społeczeństwem oraz problemowi tzw. nowomowy¹⁷. Inaczej mówiąc – pragnieniem dużej części badaczy jest chęć pokazania tego, że słowo może funkcjonować nie tylko na sposób wykrętny, że można też i trzeba badać słowo jako „narzędzie formułowania wymiernej, spójnej, przetłumaczalnej na inne słowa wizji świata”¹⁸. Zagrożają temu koncepcje hybrydalne – jak pisze Alfred Gawroński – „będące największym zagrożeniem i poetyckiej, i racjonalnej wizji świata. Koncepcje takie, zmierzające do cofnięcia ludzkości do stanu myślenia mitycznego, będą się często pojawiały w historii kultury europejskiej, czerpiąc siłę z właściwego człowiekowi poczucia dezintegracji, które wzmaga fakt odmienności dróg, jakimi muszą kroczyć ludzie w swych poszukiwaniach prawdy i sensu istnienia”¹⁹. Postulaty takiego (tzn. kulturowego²⁰) badania tekstów językowych i samego języka są dziś coraz bardziej powszechne. J. Puzynina pisze wprost – „Można stwierdzić, że w kulturze języka, podobnie jak w wielu dziedzinach ludzkiego myślenia, mamy w wieku XX do czynienia z pewną dehumanizacją, odchodzeniem od wartości podstawowych, co zaczyna być szczególnie niepokojące w okresie, kiedy nauka o kulturze właśnie wnikliwie bada związki kultury i jej elementów ze światem wartości, uznając je za bardzo istotne i poddaje krytyce wyłącznie semiotyczną koncepcję kultury”²¹. Takie zawężone pojmowanie przedmiotu i obiektu zainteresowań kultury języka bierze się z zawężonego pojmowania istoty samego języka, pojmowania najbardziej charakterystycznego i typowego dla formalistycznych postaw badawczych, a w szczególności – strukturalizmu, deskryptywizmu i gramatyki generatywnej, i jest już dzisiaj nie do utrzymania i nie do przyjęcia. Nie da się też utrzymać tradycja traktowania kultury języka ograniczająca jej problematykę do zagadnień wyłącznie językoznawczych (ściślej – gramatycznych, wewnątrzjęzykowych), odrzucająca wszelkie powiązania języka ze społeczeństwem (narodem), jego kulturą, historią, poglądami i obyczajami²².

W dotychczasowej tradycji traktowania tego przedmiotu skupiano się na problematyce takiego doboru środków wyrazu do konstrukcji wypowiedzi, które służyłyby optymalnemu pełnieniu przez nią funkcji komunikatywnej czy informatywnej oraz osiągnięciu maksimum efektu przy minimum wysiłku²³. Kultura języka w ten sposób

¹⁷ Zob. J. Sambor, *Nowomowa – język naszych czasów*, PJ 1985, s. 365 – 377. Tamże bibliografia tego zagadnienia.

¹⁸ A. Gawroński, *op. cit.*, s. 20.

¹⁹ A. Gawroński, *op. cit.*, s. 20.

²⁰ J. Anusiewicz, *Kulturowa teoria języka. Założenia wstępne* – w druku.

²¹ J. Puzynina, *op. cit.*, s. 552 – 553. Patrz też: F. Znaniecki, „*Nauki o kulturze*”, Warszawa 1971, A. Kłoskowska, „*Socjologia kultury*”, Warszawa 1983.

²² Por. F. Nieckula, *op. cit.*, s. 64 – 65; A.A. Zdaniukiewicz, *Nowe elementy w teorii kultury języka w Polsce w I poł. XX w.*, JP LXI, 1981, s. 24; A.A. Zdaniukiewicz, *Współczesna teoria ...*, s. 46.

²³ Por. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, „*Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*”, Warszawa 1971; oraz D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, „*Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności leksykalnej (Słownictwo rodzime)*”, Warszawa 1982; szczególnie za D. Buttler, „*Innowacje składniowe współczesnej polszczyzny*”, Warszawa 1976, s. 31 – 42.

uprawiana – to teoria poprawności językowej (rzadziej sprawności językowej, przy czym poprawność sprzyja, służy często sprawności – ale nie zawsze), odnoszonej do takiego opisu podsystemów języka, który wskazywałby na te środki języka, te wariantywne jednostki języka, jak mówi D. Buttler, które przyczyniają się do optymalizacji komunikacyjnej funkcji tekstu, zbliżając jego ustrukturuwanie do doskonałości²⁴. Skupiano więc uwagę na tym, jak przekazywać treści doraźne, związane z konkretnymi, aktualnymi potrzebami porozumiewania się, jak przekazywać je w sposób najbardziej ekonomiczny, a zarazem precyzyjny i jednocześnie zgodny z normą i systemem języka. Teoria oceny zjawisk tekstowych według określonych kryteriów wewnętrznojęzykowych i zewnętrznojęzykowych, kiedyś, na określonym etapie rozwoju wiedzy o języku, na pewno słuszna i wystarczająca, dziś już nie zadowala. Chodzi o to, że naukowość tych kryteriów jest wątpliwa i z tego powodu krytykowana. Oto dwie charakterystyczne wypowiedzi na ten temat: „Wydaje się, że tzw. językoznawstwo normatywne nie można uznać w całości za naukę, tzn. ani za językoznawstwo czyste, ani też za stosowane. Duża część ocen, które ono zawiera, ocen nie dających się naukowo uzasadnić, oraz wszystkie elementy normatywne, preskrypcyjne stanowią jego składniki pozanaukowe, praktyczne zastosowanie językoznawstwa, ale już nie – językoznawstwo samo”²⁵. Podobnie wypowiada się też F. Nieckula, pisząc: „Rzecz oczywista, w literaturze poprawnościowej nikt się nie ogranicza do szukania zgodności z budową języka, niemniej sądzę, że dla wszelkich innych kryteriów wciąż jeszcze brak zadowalającej podbudowy naukowej oraz właściwego powiązania z teorią języka, a tym samym z głównym nurtem współczesnej lingwistyki”²⁶.

Osobiście wątpię, czy w teorii poprawnościowej wszystko da się wyjaśnić poprzez kryteria uchodzące za naukowe, i to często pochodzące z innych dyscyplin (np. logiki, statystyki, cybernetyki itp.), z których zostały przeniesione do językoznawstwa normatywnego dość mechanicznie i bezwiednie w dobie powszechnego i bezkrytycznego uwielbienia dla tzw. nauki czystej. Istnieje po temu kilka powodów. Język przede wszystkim jest czymś, co zostało wytworzone (i jest ciągle wytwarzane) przez społeczeństwo/człowieka, a kategorie języka – są kategoriami empirycznymi, wynikającymi z obserwacji i doświadczeń empirycznych, nie zaś konstruktami z góry dającymi się przewidzieć i wywieść na podstawie logicznych i matematycznych reguł i prawideł z ogólnie przyjętych założeń – aksjomatów podstawowych (np. słownika i reguł transformacyjno-generatywnych). Języka nie można wydedukować podobnie jak logiki czy matematyki²⁷. Trzeba wyraźnie zdać sobie sprawę z tego, że język – jak pisze M. Krąpiec – „jako zjawisko ludzkie, integrujące momenty poznawczo-relacyjne i wolitywne, najdobitniej świadczy o specyfice człowieka i jako taki wymyka się metodom badawczym scjentyzmu”²⁸. Z faktu, że powszechnie przyjmowane i uznawane kryteria poprawności językowej niekiedy mają mało wspólnego z nauko-

²⁴ D. Buttler, „Innowacje...”, s. 34.

²⁵ J. Puzynina, *op. cit.*, s. 546. Zob. też s. 552–554.

²⁶ F. Nieckula, *op. cit.*, s. 67.

²⁷ Por. A. Szulc, *Podręczny słownik językoznawstwa stosowanego*, Warszawa 1984, s. 82–83.

²⁸ M. Krąpiec, „Język i świat realny”, Lublin 1985, s. 46.

wością, ze sposobem traktowania języka jako obiektu badań właśnie humanistycznych – lingwistycznych (w rozumieniu kulturowo – antropologicznym) wynika względność tych kryteriów i duża ograniczoność ich stosowania oraz potrzeba ich zmiany²⁹.

Czy należy więc negować sens istnienia kultury języka w takim jej kształcie, jak obecny, czy też negować ją w ogóle, większość obszaru jej zainteresowań umieszczając w obrębie gramatyki opisowej? Wydaje się, że kwestie poprawności językowej i tekstowej są ważne i znaczące dla ogólnie pojętej kultury osobistej i społecznej. Są to rzeczy doniosłe i potrzebne, szczególnie w ujęciu funkcjonalnym i właśnie – pragmatycznym, dotyczącym pojmowania jej przedmiotu na tle praktycznego działania językowego, działania skutecznego i sprawnego. Wydaje się, że najważniejszym celem językoznawstwa normatywnego powinno być kształcenie sprawności językowych w konstruowaniu i recepcji jakichkolwiek tekstów. Należałoby przy tym zrezygnować z terminu *kultura języka*, zastępując go terminem *normatywistyka* lub *poprawność językowa* (por. niem. *Sprachrichtigkeit*) – czy też *gramatyka normatywna* lub *językoznawstwo normatywne*, czy wreszcie *teoria poprawności językowej*.

Tak pomyślana teoria powinna zajmować się problematyką sprawnego posługiwania się językiem – czyli umiejętnego, efektywnego, przebiegającego bez zakłóceń, bezbłędnego przechodzenia od sensu do tekstu (S → T) i od tekstu do sensu (T → S).³⁰

Chodzić więc powinno tu o poprawność i sprawność dotyczącą:

- a) kodowania określonego sensu w tekst – czyli konstruowania tekstu (innymi słowy – przeistaczania struktur myślowo-językowych w językowo-tekstowe) ze wszelkimi tego procesu uwarunkowaniami. Ponieważ nadawca odgrywa pierwszoplanową rolę w procesie komunikacji, pozwolimy sobie w dalszym ciągu na szersze uwagi na ten temat.
- b) samego tekstu, jego sytuacji – warunków i sposobów jego istnienia, kanałów jego przenoszenia, parametrów jakościowych i ilościowych itp.
- c) dekodowania – czyli recepcji określonego tekstu, tzn. wydobywania z niego zakodowanego sensu oraz odczytywania zamiaru komunikacyjnego nadawcy (tzw. potencjału illokucyjnego tekstu) przy wszystkich warunkach towarzyszących temu, ułatwiających lub utrudniających odbiór tekstu.
- d) odniesienia znaku językowego do obiektywnej, pozapojęciowej, jak też pozajęzykowej rzeczywistości oraz odniesienia całego tekstu do tejże.

Chodzić tu też będzie o uwzględnienie w akcie komunikacji językowej fizycznej i społecznej sytuacji komunikowania się, o stosunek nadawcy i odbiorcy do tekstu będącego realizacją określonego systemu językowego, rozumienie (to nie to samo, co odbiór!) tekstu warunkowane czynnikami pozajęzykowymi – historycznymi, socjologicznymi i kulturowymi³¹.

²⁹ Uważam, że wśród dotychczasowych kryteriów poprawności językowej najbardziej uniwersalne jest funkcjonalne kryterium poprawności językowej J. Miodka, a tym samym najlepiej odpowiada ono współczesnym potrzebom lingwistyki normatywnej – zob. J. Miodek, *op. cit.*, s. 51 – 54.

³⁰ Por. J. Apresjan, „Semantyka leksykalna. Synonimiczne środki języka”, Ossolineum 1980, s. 24 – 31; 55 – 78.

³¹ Na ten temat szerzej w artykule J. Anusiewicza, F. Nieckuli, *Charakterystyka tekstów mówionych*

Dotyczyłaby więc teoria poprawności językowej czterech warstw poprawnościowych:

a) nadawcy; b) tekstu; c) odbiorcy; d) kodowanego i dekodowanego sensu.

Samo generowanie tekstu jest rzeczą chyba najważniejszą w procesie komunikacji językowej. Tzw. teoria tekstu przypisuje właśnie nadawcy pierwszoplanową rolę w akcie mowy³², traktując zarazem tekst jako podstawowy przedmiot aktu komunikacji. Przy jego tworzeniu muszą być uwzględnione takie czynniki, jak: założona wiedza nadawcy o odbiorcy, sytuacja komunikacyjna nadawcy, cały kompleks uwarunkowań sytuacyjnych aktu mowy, kompetencja komunikacyjna nadawcy, potencjał illokucyjny przekazu oraz zasadnicze typy dyskursu, określającego już w założeniu rodzaj tekstu, który ma być wyprodukowany. Tekst jest ograniczony tematycznie oraz ma sprecyzowaną ściśle funkcję komunikacyjną, którą można rozpoznać, oraz realizuje potencjał illokucyjny przewidziany przez nadawcę i możliwy do rozpoznania przez odbiorcę. Decydująca rola w procesie tworzenia tekstu przypada nadawcy, zaś samo tworzenie tekstu – to ciąg decyzji oraz kolejnych aktów wyboru nadawcy uwarunkowanego przez wymienione wyżej czynniki. Tekst ma więc status zbioru abstrakcyjnie uporządkowanych instrukcji, które muszą być wypełnione w akcie komunikacji społecznej, a tworzenie tekstu – to otwarty, dynamiczny, kompleksowy proces stanowiący uporządkowany ciąg decyzji nadawcy w określonym akcie przekazu językowego. Tekst jest selekcjonowany przez nadawcę, realizuje funkcję komunikacyjną, jest spójny w systemie instrukcji semantycznych. Struktura głęboka tekstu rozumiana jest jako realizacja określonego zamiaru nadawcy, mająca na celu określone oddziaływanie na odbiorcę. Nadawca w modelu tworzenia tekstu jest społecznym indywiduum określonym przez kompleks uwarunkowań sytuacyjnych oraz przez własną kompetencję komunikacyjną. Zamiar wywołania odpowiedniego zachowania odbiorcy wpływa konsytywnie lub korektywnie na realizację struktury głębokiej tekstu, która jest logicznie powiązaniem ciągiem cech tematycznych. Koncepcja struktury tekstu musi też uwzględniać typy dyskursu, rozumiane jako częściowe systemy aktu komunikacji (np. dyskurs naukowy, literacki itp.). Przy tworzeniu tekstu muszą być uwzględnione typy wypowiedzi (np. monolog, dialog, polilog), jak również typy tekstów (np. narracyjny, ekspozycyjny, performacyjny), ponieważ decyzja wyboru określonego typu tekstu wpływa bezpośrednio na jego tworzenie. Struktura głęboka tekstu jest więc jak gdyby programem zawierającym określone instrukcje co do dalszego procesu tworzenia tekstu. Następnie transponowana ona jest w zdania, które są funkcjami predykatów, gdzie miejsca argumentów zajęte są poprzez uporządkowane związki cech charakterystycznych (leksemy) ze statusem instrukcji kanonicznych. Dochodzą do tego relacje modalne oraz temporalne wyróżniki odniesione do sytuacji komunikacyjnej oraz do odbiorcy. Dodatkowymi czynnikami mogącymi wpływać na określone zachowanie odbiorcy są takie czynniki,

na tle klasyfikacji aktów komunikacyjnych, [w:] „*Studia nad składnią polszczyzny mówionej*”, pod red. T. Skubalanki, Ossolineum 1978, s. 21–41.

³² Por. S. J. Schmidt, „*Texttheorie. Probleme einer Linguistik der sprachlichen Kommunikation*”, München 1973.

jak: intonacja, akcent oraz gestykulacja realizowana podczas wypowiedzenia tekstu³³. Można się tylko zastanawiać, czy rzeczywiście nadawca ma pierwszoplanową rolę w akcie komunikacji, czy też ważniejsza jest rola komunikacyjna, która stwarza niejako nadawcę, jest pierwotna, wcześniejsza w stosunku do procesu tworzenia tekstu i przede wszystkim w zależności od niej, a dopiero potem od nadawcy, powstaje określony tekst. Rozstrzygnięcie tego nie jest jednak celem niniejszej wypowiedzi.

Przedstawione tu modele aktu komunikacji i tworzenia tekstu są modelami idealnymi, gdyż praktyczne ich realizacje – realizacje pełne – zdarzają się niezwykle rzadko, komplikują i utrudniają je często różne systemy nadawcy i odbiorcy, różna wartość pragmatyczna i semantyczna środków językowych użytych do konstrukcji tekstu (różna w odniesieniu do nadawcy i odbiorcy), sam proces konstruowania tekstu – nie wolny przecież od błędów wynikających z takiej a nie innej kondycji ludzkiej, a często wręcz z braku odpowiednich umiejętności i sprawności komunikacyjnych, a ponadto i to, co od dawna zalicza się do dziedziny zainteresowań pragmatyki lingwistycznej – trudność w rozpoznaniu takiego a nie innego celu, zamiaru komunikacyjnego oddziaływania nadawcy, przez odbiorcę, często też inny stosunek intelektualny czy emocjonalny do przekazywanych treści – inny w odniesieniu do nadawcy, inny w odniesieniu do odbiorcy.

W tak pojętej teorii poprawności językowej chodziłoby głównie o zajmowanie się problematyką funkcjonowania (oprócz tworzenia) tekstów językowych we wszechstronnych uwarunkowaniach komunikacyjnych – a nie wyłącznie samymi tekstami. Teoria zaś aktów mowy, performancji, parole – to niekwestionowana już dziś domena zainteresowań pragmatyki lingwistycznej³⁴.

Przedmiot zainteresowań tej dyscypliny, począwszy od lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku, zmieniał się często – nieraz w sposób bardzo istotny; np. w ujęciu Searle'a i Austina – teoria aktów mowy należała do teorii semantyki, zaś według nowszych ujęć do pragmatyki. Głosiło się, że semantyka powinna być budowana na podstawie pojęć prawdy i fałszu, zaś pragmatyka – obejmować wszystkie inne zagadnienia, nie dające się sprowadzić do prawdy i fałszu. G. Gazdar w 1981 r. tak definiował pragmatykę: „Pragmatyka = znaczenie minus warunki prawdziwości”³⁵.

Pragmatyka definiowana jest jednak ogólnie jako: „dział semiotyki dotyczący stosunków między językiem a tymi, którzy się nim posługują. Takim stosunkiem jest komunikowanie, wyrażanie, rozumienie”³⁶. Problematyka rozumienia tekstu jest bardzo ważnym problemem lingwistyki oraz – co za tym idzie – teorii poprawności językowej, definiowanej jako nauka nie tylko o poprawnym, ale też i sprawnym – tzn. skutecznym i efektywnym posługiwaniu się językiem. Rozumienie tekstu – to również

³³S. J. Schmidt, *op. cit.*, *passim*.

³⁴J. Anusiewicz, *Pragmatyka lingwistyczna. Rozważania wstępne* – w druku. Ciekawe uwagi na ten temat poczynił M. Post w referacie *O ewolucji poglądów współczesnego językoznawstwa angielskiego na temat zakresu i miejsca pragmatyki w opisie języka naturalnego*, wygłoszonym 6 V 1986 r. na posiedzeniu Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego.

³⁵Podaję za M. Postem, *op. cit.*

³⁶„Mała encyklopedia logiki”, pod red. W. Marciszewskiego, Ossolineum 1970, s. 215.

ważny problem z dziedziny pragmatyki lingwistycznej. Do podstawowych jej zadań należy przecież sporządzenie katalogu wytycznych, jakiego rodzaju środków językowych należy użyć, aby osiągnąć powodzenie, udanie, spełnienie aktu komunikacyjnego³⁷. U D. Wunderlicha język jest częścią teorii działań (gier) komunikacyjnych, których celem jest zapewnienie powodzenia (udania się) aktom komunikacyjnym³⁸. Badacz ten wprowadza pojęcie kompetencji pragmatycznej, którą definiuje jako zdolność nadawcy lub/i odbiorcy do zrozumiałego wyrażania się w idealnie pomyślanych sytuacjach komunikacyjnych oraz do rozumienia tego, co zostało wyrażone w akcie mowy: – „das Vermögen von Sprechern oder Hörern sich in (idealisiert gedachten) Sprechsituationen verständlich zu artikulieren bzw. das Artikulierte zu verstehen”³⁹. Podobnie definiuje zadania pragmatyki R.C. Stalnaker: “Pragmatic is the study of linguistic acts and the contexts in which they are performed”⁴⁰. Chodzi o znalezienie w analizie takich aktów mowy, jak: twierdzenia, rozkazy, sprzeczne twierdzenia, żądania, przypuszczenia, przepowiednie, obietnice, wnioski, objaśnienia, akty obrazy, odpowiedzi, kłamstwa – takich warunków, które byłyby zadowalające i wystarczające do całkowitego spełnienia się (realizacji) tych aktów. Warunki takie zwykle określane są poprzez różne właściwości sytuacji komunikacyjnych aktów mowy, intencje nadawcy, wiedzę, poglądy, oczekiwania, interesy nadawcy i odbiorcy. Chodzi więc o to, jakich środków językowych i w jakich warunkach społecznych i fizycznych aktu komunikowania się i w odniesieniu do jakiegoś odbiorcy powinien użyć nadawca, aby odbiorca tekstu wykonał to, czego nadawca sobie życzy. Jeżeli zaś teoria poprawności językowej nastawiona jest na skuteczność aktu komunikacji – to na tym polu pokrywa się w znacznej mierze z przedmiotem kultury języka definiowanej jako nauka o optymalnym doborze komunikatywnych wariantów języka, a więc doborze gwarantującym maksimum efektu, jeżeli chodzi o osiągnięcie komunikacyjnego zamiaru nadawcy oraz celu wypowiedzi⁴¹.

Należałoby więc odpowiedzieć na pytanie, czy teoria poprawności językowej powinna zajmować się i problemami semantyki, i gramatyki, i pragmatyki tekstu – czy też tylko gramatyką tekstu, semantykę pozostawiając teorii lingwistycznej, pragmatykę zaś pragmatyce lingwistycznej – czy też należy ją pojmować jako komplementarną dyscyplinę traktującą o wszelkich sprawach dotyczących poprawnego (zgodnego z systemem i normą) i skutecznego – funkcjonalnego – konstruowania i recepcji tekstów – w dziedzinie performancji (parole), – zaś w dziedzinie kompetencji (systemu) – zajmującą się opisem i kodyfikacją normy, tzn. zbioru takich wzorcowych realizacji, które z punktu widzenia systemu języka są z nim niesprzeczne i dają się badać w tekstach – jednostkowych zastosowaniach języka? Jeżeli tak – to w jakiej mierze

³⁷ K. Pisarkowa, *Pragmatyczna motywacja hipotaksy*, [w:] „Semantyka tekstu i języka” pod red. M.R. Mayenowej, Ossolineum 1976, s. 203–4.

³⁸ Podaję za S. J. Schmidt, *op. cit.*, s. 22–23.

³⁹ D. Wunderlich, *Pragmatik, Sprechsituation, Deixis*, Univ. Stuttgart, Lehrst. Linguistik, Papier Nr 9, 1969, s. 19.

⁴⁰ R.C. Stalnaker, *Pragmatic*, Synthese 22, Nos. 1/2, 1970, s. 272.

⁴¹ Por. D. Buttler, „Innowacje...”, s. 34; „Encyklopedia wiedzy o języku polskim”, pod red. S. Urbańczyka, Ossolineum 1978, s. 257–258.

obszar tak pojętej (pojętej najszerszej) dyscypliny pokrywałby się z przedmiotem zainteresowań stylistyki językoznawczej, zajmującej się problematyką relacji: „kompetencja – czynności nadawczo-odbiorcze – język”; oraz „teksty – system – komunikacja – język”⁴².

Nadawanie – pisze S. Gajda – jest „w ścisłej więzi z działalnością myślową oraz ruchową, jest to czynność myślowo-językowa. Użycie języka ma prawie zawsze niejęzykowy cel, własny cel językowy (wytworzenie tekstu) jest podporządkowany rezultatowi związanemu z inną działalnością. Stąd i struktura nadawania [...] jest zdeterminowana przez różnorodne warunki językowe i niejęzykowe”⁴³. Badacz ten termin *styl* pojmuje pragmatycznie i odnosi go do struktury tekstu. Według niego „styl jest zjawiskiem systemowym przysługującym wytworom ludzkim będącym rezultatem świadomego, celowościowego działania” – jest to „obiektywna struktura humanistyczna”. Styl byłby więc w tym rozumieniu funkcjonalną strukturą tekstu – pojmowaną jako „jedność wszystkich (nie tylko językowych) elementów tworzących tekst [...] oraz funkcji”⁴⁴. Wynika z tego, że zjawisko stylu należałoby traktować teoriokomunikacyjnie, a więc zwracać uwagę na warunki konstruowania tekstu, jego funkcjonowania i recepcji. Stylem nie jest tylko i wyłącznie system (zbiór) środków językowych użytych w tekstach danej odmiany języka; przeciwnie – chodzi o coś więcej; styl tekstu i sam tekst jest ściśle związany z teorią aktów mowy, działaniem komunikacyjnym, nadawcą, odbiorcą, kompetencją komunikacyjną partnerów aktu mowy itp., jest to więc dynamiczna i zmienna struktura, nie zaś statyczna i trwała⁴⁵.

Trudno by było, żeby tak pomyślany obszar zainteresowań stylistyki językoznawczej nie pokrywał się w znacznej mierze z obszarem zainteresowań teorii poprawności językowej – jak i obszarem zainteresowań pragmatyki lingwistycznej. A może lepiej, mając na uwadze brzytwę Ockhama, zrezygnować z potrzeby mnożenia bytów ponad tę potrzebę i zrezygnować z osobnej teorii poprawności językowej na rzecz tak pojętej stylistyki językoznawczej, czyniąc ją, czyli normatywistykę, częścią stylistyki w odniesieniu do problematyki subiektywnych wyborów tych a nie innych środków językowych, traktując styl jako „humanistyczną strukturę subiektywnych wyborów”, zaś w obrębie pragmatyki ograniczyć normatywistykę do wszelkich spraw związanych z problematyką rozumienia tekstu? J. Puzynina pisze: „Żeby dojść do znaczenia intencjonalnego, musi odbiorca znać również kod pragmatyczny, rozumiany jako ogólne mechanizmy przenośni, ironii, hiperboli, aluzji, konstrukcji skrótowych, sposoby wykorzystywania konotacji wyrazów, uzyskiwania nadwyżek ekspresji przez łamanie konwencji, słowem te wszystkie mechanizmy, którymi posługuje się nadawca, a które musi wykryć odbiorca, szukając niesprzecznego i najbardziej w danej sytuacji prawdopodobnego rozumienia tekstu nadawcy”⁴⁶. Teoria poprawności językowej, o

⁴² Por. S. Gajda, „Podstawy badań stylistycznych nad językiem naukowym”, Warszawa 1982, s. 17, 63–68.

⁴³ S. Gajda, *op. cit.*, s. 64.

⁴⁴ S. Gajda, *op. cit.*, s. 67–68.

⁴⁵ Por. S. Gajda, *op. cit.*, s. 68–69.

⁴⁶ J. Puzynina, *Lingwistyka a problem rozumienia tekstu*, PJ 1984, s. 412.

ile ma zostać utrzymana jako odrębna dyscyplina, powinna poszerzyć dziedzinę swoich zainteresowań, o czym pisaliśmy wyżej, dodatkowo i szczegółowiej rzecz ujmując – powinna się zająć wszelkimi informacjami o uczestnikach aktu komunikacji, np. umieć zdać sobie sprawę z tego, że odbiorca musi mieć jakąś wiedzę o nadawcy: o jego wiedzy o świecie, o jego światopoglądzie, systemie uznawanych wartości, nawykach, przyzwyczajeniach, znać wszelkie konwencje komunikacyjne, pragmatyczne, mieć z nim kulturowo coś wspólnego – czyli mieć jakąś kompetencję pragmatyczną, aby móc właściwie i poprawnie zinterpretować tekst. Należy przypomnieć, że taka sama kompetencja niezbędna jest również nadawcy po to, aby osiągnąć spełnienie aktu komunikacji, którego jest animatorem⁴⁷. Teoria poprawności językowej spotykałaby się w tym miejscu z hermeneutyką, definiowaną jako „nauka o poprawnym i rozumiejącym odczytywaniu tekstu”, nauka traktująca „język wszelki jako drogę do adekwatnego rozumienia języka wszelkich doktryn filozoficznych, wyrażań, kodów, symboli itd.”⁴⁸

Jak widać, problematyka rozumienia tekstów oraz ogólne i szczegółowe warunki poprawnego i rozumiejącego odczytywania zawartych w nich treści i intencji jest bardzo istotna i ważna. Stąd bowiem już bardzo blisko do porozumienia międzyludzkiego, czyli do rzeczy najważniejszych w historii ludzkości. Jeżeli do dziedziny zainteresowań pragmatyki lingwistycznej zaliczono obecnie deikse, presupozycje, akty mowy, implikacje konwersacyjne, analizę konwersacyjną, szeroko pojmowaną wiedzę o świecie i sposób jej wykorzystania w interpretacji tekstów – to w dużej mierze fakty te są też przedmiotem zainteresowania zmodyfikowanej teorii poprawności językowej, a także tzw. kulturowej teorii języka⁴⁹, która zajmuje się między innymi zagadnieniem funkcjonowania języka i tekstów językowych w określonej kulturze – w odniesieniu do takich zagadnień, jak: prawda, fałsz, kłamstwo, sprawiedliwość; problematyką etycznego bądź nieetycznego posługiwania się językiem (np. w celu manipulacji, okłamania, zastraszenia), zagadnieniem przenoszenia i przekazywania oraz wyrażania wartości i wartościowań przez język, wzajemnego porozumienia i rozumienia się ludzi, tzw. monologicznym i dialogicznym użyciem języka⁵⁰ itd.

Okazuje się, że nawet poprawność gramatyczna zdań uzależniona jest często od wiedzy kulturowej, uwarunkowań pozajęzykowych, tradycji – a więc czynników pragmatycznych. Zdanie przykładowe Lakoffa⁵¹ – „Jan powiedział Marii, że jest ładna, a potem ona obraziła” – jest niepoprawne w każdym chyba języku europejskim, a niepoprawność jego możemy wyjaśnić jedynie w odniesieniu do zjawisk kulturowych, gdzie piękność jest pochwałą, a brzydota obrażą.

Pragmatyka językowa zorientowana na teorię aktów mowy powinna mieć wspólną płaszczyznę zainteresowań z normatywistyką, a ta ostatnia musi w chwili obecnej

⁴⁷ Por. J. Puzynina, *Lingwistyka ...*, s. 410–416.

⁴⁸ H. Rosnerowa, *Jedność filozofii i wielość języków. O filozoficznym przekładzie i jego funkcji poznawczej*, Warszawa 1975, s. 150.

⁴⁹ Por. J. Anusiewicz, *Nowsze relacje...*, oraz J. Anusiewicz, *Kulturowa teoria kultury języka* – w druku.

⁵⁰ O takich użyciach języka pisał A. Gawroński, *op. cit.*, s. 17–29.

⁵¹ Podaję za M. Postem, *O ewolucji poglądów ...*

poszerzyć obszar, po którym się porusza – tym bardziej że aktualnie dotyczy ona w zasadzie tylko polszczyzny kulturalnej (tzw. dialektu kulturalnego) i odnosi się wyłącznie do tekstów pisanych. Od strony pragmatyki zaś – dość dużą przeszkodą w wykorzystywaniu jej do celów teorii poprawności językowej jest to, że pragmatyka lingwistyczna nie została jak dotąd zintegrowana w sposób pełny i przekonujący z innymi działami lingwistyki⁵², oraz to, że ciągle (szczególnie w tradycji amerykańskiej i angielskiej myśli lingwistycznej) pojawiają się głosy negujące sens rozdziału semantyki i pragmatyki. Bardzo często, można powiedzieć – na zasadzie sinusoidy, neguje się granicę między semantyką a pragmatyką, bądź też aprobejuje się ją, dążąc nawet niekiedy do stworzenia tzw. radykalnej semantyki, obejmującej wszystkie fakty semantyczne i pragmatyczne, albo radykalnej pragmatyki, anektującej dziedziny tradycyjnie należące do semantyki⁵³.

Kończąc powyższe, z konieczności bardzo skrótowe i niepełne, rozważania dotyczące związków teorii poprawności językowej z pragmatyką lingwistyczną, rozumianą jako teoria aktów mowy, badającą jednostkowe akty komunikacji językowej, opisującą język w konkretnych użyciach, a więc w relacjach do użytkowników języka i z uwzględnieniem kontekstu i sytuacji komunikacyjnej, należałoby stwierdzić, że tak samo pragmatyka empiryczna, jak i współczesna normatywistyka powinna być odnoszona do performancji – ściślej – do kompetencji performacyjnej użytkowników języka⁵⁴ oraz do aktualnych użyć języka – aktów mowy.

Wspólny obszar zainteresowań – to badania dotyczące wpływu na odbiorców nacechowanych pragmatycznie środków językowych, zorientowanych na osiągnięcie celu i skuteczności wypowiedzi: oddziałań na odbiorcę. Chodzi o badanie związku środków językowych z procesem komunikacji oraz o przewidywanie (antycypowanie) następstw, skutków użycia takich a nie innych środków językowych – a więc badanie tego, jaki wpływ ma użycie określonych środków językowych na reakcje, zachowanie i postępowanie odbiorców⁵⁵. Według D. Wunderlicha istnieje „kompetencja pragmatyczna”, która jest strategią „planowania użyć środków językowych i przewidywań efektów (skutków) użycia tych środków w odniesieniu do odbiorców”⁵⁶. Ważne jest tu też zagadnienie presupozycji, zarówno semantycznych, jak i pragmatycznych – dotyczących określonych kulturowo warunków, koniecznych po to, aby zdanie było poprawnie użyte i zrozumiane⁵⁷, bowiem rozumienie aktu mowy nie może być

⁵² Por. F. Grucza, „Zagadnienia metalingwistyki. Lingwistyka – jej przedmiot, lingwistyka stosowana”, Warszawa 1983, s. 261 – 267.

⁵³ Por. M. Post, *op. cit.* O radykalnej pragmatyce wygłosił referat na XLIII Zjeździe PTJ w Krakowie 22 – 23 IV 1985, R. Kalisz.

⁵⁴ Por. S. J. Schmidt, *op. cit.*, s. 34 – 42.

⁵⁵ Por. S. J. Schmidt, *op. cit.*, s. 34 – 36.

⁵⁶ S.J. Schmidt, *op. cit.*, s. 35.

⁵⁷ Zob. S.Ć. Levinson, „Pragmatics”, Cambridge 1983. Warto dodać, że „wielu filozofów języka i językoznawców stwierdza, podobnie jak H.P. Grice, iż normalnym oczekiwaniem odbiorcy tekstu jest oczekiwanie prawdomówności nadawcy. Niespełnianie tego oczekiwania jest bardzo podstawowym sposobem łamania współpracy partnerów wszelkiego kontaktu językowego – stwierdza H.P. Grice, A.J. Austin mówi, że m. in. nieszczerość niszczy szczęście komunikacyjne, czyni wypowiedź nieudaną – i wypowiedź taką nazywa nadużyciem języka” – J. Puzynina, *Problemy aksjologiczne ...*, s. 555.

zredukowane wyłącznie do zwykłej składni i semantyki. Pragmatyka lingwistyczna, jak i normatywistyka (normologia?), powinna być też traktowana jako określona umiejętność i powinna być uważana za istotny składnik kompetencji komunikacyjnej, nastawionej na skuteczne oddziaływanie i osiąganie zamierzonych celów komunikacyjnych, tzn. wywoływanie odpowiednich zachowań ludzkich, czyli – powtórzmy to jeszcze raz – osiąganie tego, co nazwane zostało udaniem się (spełnieniem) aktu komunikacji⁵⁸.

Język i jego teksty pełnią wiele funkcji pragmatycznych. Jedną z ważniejszych jest ta, która dotyczy obiektywizacji rezultatów poznania ludzkiego oraz obiektywizacji wartościowań treści tego poznania. Funkcja ta ważna jest przede wszystkim ze względów kulturowych. Nie mniej istotną funkcją jest funkcja kierowania zachowaniami ludzkimi poprzez poprawne nadanie tekstu i odebranie go – czyli recepcję zgodną z intencjami nadawcy – oraz poprzez to, że język (i tekst) przynosi uznane i aprobowane społecznie wartości, oceny, wartościowania zjawisk oraz, wypadku tekstu, szereg przejawów stosunku nadawcy do rzeczywistości (treści) wypowiedzi, przez co może kształtować odpowiednie postawy oznaczające gotowość do takiego a nie innego działania. Tekst powinien się bezwzględnie znaleźć w obszarze zainteresowań językoznawstwa normatywnego – tekst jako taki i wszystko, co go dotyczy, wskutek tego związku językoznawstwa normatywnego z pragmatyką lingwistyczną staną się nieodzowne i niezbędne⁵⁹.

Tak pojęta normatywistyka wykraczać może poza granice językoznawstwa i często poza obręb nauki, jest ona jednak w takim ujęciu teorią dotyczącą performancji, użycia, parole, tekstu – zastosowań lingwistyki, a nie jej samej. Teoria poprawności językowej nie może bowiem być ani określoną teorią językoznawczą, ani też czystą gramatyką normatywną tylko, czyli gramatyką, która „opisując system języka współczesnego – określa, jakie typy form i konstrukcji są zgodne z tym systemem, jakie stanowią odstępstwa od niego, a więc ustala obowiązujące normy gramatyczne”⁶⁰. W tym sensie każda gramatyka jest normatywna i chyba nie ma gramatyk nienormatywnych⁶¹ i gdyby utrzymać propozycję likwidacji teorii poprawności językowej, to na pewno znaczna część jej przedmiotu znalazłaby się w obrębie gramatyki opisowej. Cenny skądinąd i bardzo popularny podręcznik akademicki D. Buttler, H. Kurkowskiej i H. Satkiewicza „Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej” – to, poza częścią pierwszą – nic innego, jak w pewnym sensie – przejrzysty i doskonały wykład gramatyki opisowej współczesnego języka polskiego⁶². Tak więc, dość często rozumie się obecnie kulturę języka jako teorię poprawności językowej sprowadzoną do gramatyki opisowej współczesnego języka polskiego, podczas gdy aktualnie najważniejsza jest poprawność nie w zakresie systemu, lecz właśnie tekstu – aktu komunikacyjnego – poprawność komunikacyjna, konstruowania i odbioru tekstu,

⁵⁸ Por. K. Pisarkowa, *Pragmatyczny składnik kompetencji językowej*, „Polonica” I 1975, s. 16.

⁵⁹ Por. J. Puzynina, *Problemy aksjologiczne ...*, s. 555–556.

⁶⁰ J. Malczewski, *Szkolny słownik terminów nauki o języku*, Warszawa 1985, wyd. 2, s. 58.

⁶¹ Por. F. Nieckula, *op. cit.*, s. 63.

⁶² D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz „Kultura języka polskiego”, *Zagadnienia poprawności gramatycznej ...*, s. 80–448.

jego stylistyki – poprawność stylistyczna. Obie te poprawności łączą się i często pokrywają się ze sobą, wkraczając niejednokrotnie na pole zainteresowań pragmatyki lingwistycznej, lecz w chwili obecnej są najistotniejsze ze społecznego punktu widzenia. Potrzebę intensywnego zajęcia się nimi dyktuje troska o praktyczne wymagania społecznego porozumiewania się i porozumienia się, współżycia, współistnienia (współbywania), o kulturę językowego obcowania, o osiągnięcie najważniejszych społecznych i ludzkich celów, bowiem język jest – jak pisze H.G. Gadamer – „prawdziwym centrum ludzkiego bytowania – jeżeli widzi się go w jemu tylko właściwej dziedzinie, w dziedzinie ludzkiego współżycia, dziedzinie porozumienia, stale narastającej zgody, niezbędnej ludzkiemu życiu tak bardzo, jak powietrze, którym oddychamy”⁶³.

Pragmatyka jest więc niezwykle ważną dziedziną dla teorii poprawności językowej, polityki językowej (glottopolityki), stylistyki, teorii literatury, pedagogiki społecznej, teorii propagandy i wszelkich ideologii, bowiem znajomość pragmatycznej wartości środków językowych jest nieodzowna dla osiągnięcia zamierzonych celów we wszystkich rodzajach i formach przekazywania informacji, propagowania określonych idei itp.⁶⁴ Do pragmatyki znaku językowego należą wyznaczniki jego zasięgu stylistycznego, społecznego, zawodowego, chronologicznego, terytorialnego oraz wyznaczniki jego wartości konotacyjnych. Mieszczą się one w metajęzykowej strefie znaku językowego i są parametrami określającymi jego pozycję, wartość i dyspozycyjność (mobilność) w systemie i tekście oraz składają się (lub nie) na określone doświadczenie pragmatyczne (kompetencję pragmatyczną) partnerów komunikacji językowej. Są przez to odzwierciedleniem pewnych wartości kulturowych wspólnych dla jakiejś wspólnoty komunikacyjnej. Dzieje się tak dlatego, że język i – co za tym idzie – teksty przenoszą określone zespoły ocen, wartości, przekonań, poglądów i doświadczeń danej społeczności oraz jednostki ludzkiej, związanych z określoną praktyką społeczną – te zaś z kolei zmanifestowane w konkretnych tekstach językowych mogą mieć wpływ na ludzkie przekonania, system wartości, postawy, a więc na zachowania, działania. Właśnie dlatego język i jego zastosowania – teksty – są istotnym i ważnym składnikiem kultury jakiejś wspólnoty językowej, a zarazem istotnym źródłem wiedzy oraz informacji o kulturze tejże wspólnoty językowej.

⁶³Cytuję za J. Puzyniną, *Lingwistyka ...*, s. 416. Cytat pochodzi z H.G. Gadamer, *Semantyka i hermeneutyka*, [w:] „Rozum, słowo, dzieje”. Szkice wybrane, pod red. K. Michalskiego, Warszawa 1979, s. 56.

⁶⁴Por. J. Apresjan, *op. cit.*, s. 317; 381 – 384; M. Schlauch, „Język i językoznawstwo współczesne”, Warszawa 1967, s. 78 – 83.

O KRYTERIACH POPRAWNOŚCI JĘZYKOWEJ – POLEMICZNIE

Kryterium to, według *Słownika języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, «miernik służący za podstawę oceny; sprawdzian, probierz»¹. A zatem kryterium poprawności językowej winno umożliwić odpowiedź na pytanie, czy dana forma językowa jest poprawna, czy błędna, dobra czy zła, lepsza czy gorsza. Tak np. stosując kryterium wystarczalności języka, negatywnie ocenimy neologizm *palcownik*, ponieważ na oznaczenie odpowiedniego desygnatu – istnieje w języku polskim wyraz *naparstek*, używany od wieków, powszechnie znany i doskonale wystarczający w tej funkcji. Stosując kryterium ekonomiczności języka, pozytywnie ocenimy formę *gałęziami*, ponieważ jest ona wyrazem tendencji do zastępowania wyjątków (nieliczne formy z końcówką *-mi* w I pl rzeczowników) przez konstrukcje regularne (formy z końcówką *-ami*, model o intensji względnie kategoryjnej), a więc bardziej ekonomicznie. Podobnie pozytywnie – na podstawie tegoż kryterium ekonomiczności języka i z tych samych względów – ocenimy formy *koniami*, *niciami* itp. Oczywiście ocena dokonana na podstawie jednego tylko kryterium nie może być oceną ostateczną. W wypadkach wspomnianych wyżej musimy uwzględnić jeszcze inne kryteria i dopiero po zastosowaniu różnych sprawdzianów możemy sformułować ostateczny werdykt normatywny (w przykładach powyższych – negatywny wobec formy *palcownik*, która nie ma nic na swoją obronę, pozytywny w stosunku do formy *gałęziami*, która ma już w uzusie językowym oparcie wystarczające do uznania jej za równouprawnioną z formą *gałęźmi*, wreszcie negatywny w odniesieniu do form *koniami*, *niciami*, które mimo swej systemowej regularności budzą jeszcze sprzeciw zdecydowanej większości użytkowników języka ogólnego).

Zrekapitulujmy krótko powyższy wywód. Poszczególne kryteria poprawności językowej umożliwiają tylko częściowe odpowiedzi na pytanie, czy dana forma jest dobra, czy zła. Odpowiedzi te są nierzadko wzajemnie sprzeczne. Odpowiedź ostateczna jest zawsze wypadkową tych odpowiedzi częściowych, przy założeniu jakiejś hierarchii poszczególnych kryteriów, co jest sprawą osobną, bardzo złożoną i trudną, którą się tutaj jeszcze nie będziemy zajmować, gdyż wymaga odrębnej pracy. Niemniej jednak – i to jest istotne dla naszych dalszych rozważań – każde zasługujące na to miano kryterium pozwala – z o k r e ś l o n e g o p u n k t u

¹ *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, t. III, Warszawa 1961, s. 1201.

widzenia, pod jakimś jednym, wybranym względem – ocenić daną formę językową jednoznacznie jako poprawną lub niepoprawną, dobrą lub złą, lepszą lub gorszą.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że nie wszystkie kryteria poprawności językowej, sformułowane werbalnie w literaturze przedmiotu i przewijające się w dyskusjach normatywnych, spełniają ten warunek. Przed kilku laty starałem się wykazać, że nie spełnia go tzw. kryterium narodowe: żadnej formy językowej nie można uznać za niepoprawną, złą, błędną – tyłko dla tego, że jest ona obcego pochodzenia. I też nikt z poważnych, fachowych językoznawców-normatywistów nigdy takiej oceny nie sformułował. A wobec tego kryterium narodowe jest w działalności kulturalnojęzykowej fikcją, której nie ma powodu utrzymywać².

W niniejszym szkicu chciałbym poddać takiej weryfikacji niektóre inne kryteria sformułowane w teoretycznej literaturze kulturalnojęzykowej. Poszczególni autorzy przyjmują tu bardzo różne zestawy kryteriów poprawności językowej. Można wprawdzie domniemywać, że pominięcie w takim zestawie pewnych kryteriów oznacza teoretyczną dezaprobatę autora wobec nich, jednak, jak wiadomo, argumenty *ex silentio* nigdy nie są całkiem pewne, wydaje się przeto, iż będzie rzeczą pożyteczną tego rodzaju – chyba nieodosobnione – intuicje i wątpliwości sformułować *expressis verbis*.

Lektura powojennych prac z zakresu teorii kultury języka pozwala na zestawienie następującej listy kryteriów poprawności językowej (jest to lista zbiorcza – w komplecie nie pojawia się ona w żadnej pracy)³:

² B. Walczak, *O tzw. kryterium narodowym oceny innowacji językowych*, „Studia Polonistyczne” IX, 1981, s. 45–55.

³ Prace te to: D. Buttler, *Typy błędów leksykalnych. III. Kryterium funkcjonalne a uzualne w ocenie metaforycznych zastosowań wyrazów*, „Poradnik Językowy” 1970, s. 215–221; D. Buttler, *Wewnętrznojęzykowe kryteria poprawności i zakres ich stosowania*, „Polonistyka” 1973, nr 1, s. 13–26; D. Buttler, *Z zagadnień kodyfikacji współczesnej polszczyzny*, „Poradnik Językowy” 1982, s. 359–367; D. Buttler, „Język polski”. Podręcznik do nauki o języku dla klasy IV liceum ogólnokształcącego, techników i liceów zawodowych, Warszawa 1973 (o kryteriach poprawności językowej s. 65–96); D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, „Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej”, wyd. 3, Warszawa 1976 (o kryteriach poprawności językowej s. 22–45); D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, „Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności leksykalnej” (*Słownictwo rodzime*), Warszawa 1982 (o kryteriach poprawności językowej s. 47–55); W. Cienkowski, „Język dla wszystkich”. cz. 1–2, Warszawa 1978–1980 (o kryteriach poprawności językowej zwłaszcza cz. 1, s. 11–43); W. Doroszewski, „Kryteria poprawności językowej”, Warszawa 1950; W. Doroszewski, *O poprawności językowej, błędach językowych i kryteriach oceny tych pojęć*, [w:] *Słownik poprawnej polszczyzny PWN*, pod red. W. Doroszewskiego i H. Kurkowskiej, s. VII–XII; S. Gajda, *Teoretyczne problemy kultury języka*, „Poradnik Językowy” 1979, s. 359–368; W. Gruszczyński, *Wybór kryteriów poprawności językowej a ewolucja normy we współczesnej polszczyźnie*, „Studia Polonistyczne” IX, 1981, s. 37–44; B. Kreja, *Poprawność językowa jako problem naukowy*, [w:] „W służbie nauce i szkole. Księga pamiątkowa poświęcona Profesorowi Doktorowi Zenonowi Klemensiewiczowi”, Warszawa 1970, s. 307–315; B. Kreja, *Podstawowe kryteria oceny form językowych okresu powojennego*, *Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Szczecinie* 38, *Prace Wydziału Humanistycznego* 11, 1982, s. 221–235; W. Lubaś, „Społeczne uwarunkowania współczesnej polszczyzny. Szkice socjolingwistyczne”, Kraków 1979; J. Malczewski, *Szkolny słownik terminów nauki o języku*, Warszawa 1979 (o kryteriach poprawności językowej s. 87–89); J. Miodek, „Kultura języka w teorii i praktyce”, Wrocław 1983 (o kryteriach poprawności językowej s. 48–54); W. Pisarek, *Kryteria poprawności środków językowych*, [w:] „Encyklopedia wiedzy o języku polskim”, pod red. S. Urbańczyka, Wrocław – Warszawa – Kraków

- kryterium zgodności z systemem językowym (systemowe, strukturalne, formalne, gramatyczne),
- kryterium formalno-logiczne,
- kryterium wystarczalności języka,
- kryterium ekonomiczności języka,
- kryterium wyrazistego zróżnicowania środków językowych (maksymalnej wyrazistości),
- kryterium przydatności funkcjonalnej środków językowych (funkcjonalne, funkcyjne),
- kryterium sensowności,
- kryterium zrozumiałości,
- kryterium akceptowalności,
- kryterium skuteczności,
- kryterium perspektywy utrzymania się formy językowej w konkurencji z innymi formami,
- kryterium stopnia rozpowszechnienia (powszechności użycia, zgodności ze zwyczajem społecznym, społeczne, uzualne),
- kryterium częstości użycia (frekwencyjne),
- kryterium autorytetu kulturalnego,
- kryterium geograficzne (miejscowe),
- kryterium literacko-autorskie,
- kryterium historyczne,
- kryterium sceniczne,
- kryterium szkolne,
- kryterium pisownicze,
- kryterium narodowe,
- kryterium estetyczne,
- kryterium harmonijnego zespolenia członów wypowiedzi (harmonijności stylistycznej).

Pominiemy tutaj kwestię ewentualnej kumulacji niektórych kryteriów (wydaje się np., że kryterium formalno-logiczne daje się zredukować do kryterium systemowego – klasyczna już w teoretycznej literaturze kulturalnojęzykowej analiza przykładów *należność – należytość, różnicować – różniczkować, niepożyty – niespożyty, oddychać – oddechać, posyłać – poselać, wykonywa – wykonuje – wykonywuje, rozścielać – rozścielać* itp. polega w istocie na zastosowaniu kryterium systemowego). Pominiemy również trudności z jednoznacznym, jasnym i precyzyjnym sformulowaniem niektórych kryteriów, np. kryterium estetycznego. I wreszcie, zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią, pominiemy bardzo złożony problem hierarchizacji kryteriów poprawności językowej. Cel niniejszego szkicu jest znacznie skromniejszy – jest nim próba

– Gdańsk 1978, s. 166 – 167; S. Urbańczyk, *Hierarchia kryteriów poprawności językowej we współczesnym języku polskim*, [w:] „Wariancja normy we współczesnych słowiańskich językach literackich”, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1977, s. 75 – 82; Z. Zagórski, *O podstawach oceny zjawisk językowych*, [w:] „Nauczanie języka polskiego w szkołach podstawowych i średnich”, Poznań 1981, s. 61 – 65 i in.

wykazania całkowitej bezzasadności i nieprzydatności pewnych kryteriów (czy raczej pseudokryteriów) z powyższej listy, a w konsekwencji wykreślenia ich z niej raz na zawsze i usunięcia ich poza obręb praktycznej działalności kulturalnojęzykowej.

T z w. k r y t e r i u m h i s t o r y c z n e. Wydaje się, że można je sformułować następująco: dobre jest to, co ma za sobą powagę dawności – długa tradycja jest najlepszą legitymacją poprawności wyrazu czy formy językowej, gdyż trudno by było nagle uznać za błędne coś, co przez wieki było dobre. I odwrotnie: błędne jest to, co w języku nowe, a więc nie uświęcone dłuższą tradycją użycia. Jest rzeczą oczywistą, iż u podstaw tego kryterium leży przekonanie o niezmienności języka, a ściślej biorąc przekonanie o tym, że wszelki rozwój w dziedzinie języka jest tożsamy z jego zepsuciem. Takie przekonanie, znane już starożytnym Grekom, powszechne w epoce średniowiecza, które uważało żywe języki romańskie za zepsutą, zwyrodniałą łacinę, częste jeszcze stosunkowo niedawno – dziś jest krzyczącym anachronizmem. Wprawdzie dzisiaj chyba nikt ze zwolenników kryterium historycznego nie chciałby *expressis verbis* kwestionować oczywistego faktu rozwoju języka, jego zmienności – ale założenie leżące u podstaw tego kryterium nieubłagane do takich konsekwencji prowadzi. Sądzę, że to wystarczy, by raz na zawsze wykreślić tzw. kryterium historyczne z listy kryteriów poprawności językowej. Na marginesie można dodać, że zwolennicy tego kryterium posługują się nim w sposób wybiórczy i niekonsekwentny. Powołując się na dawny uzus, chętnie przytaczają przykłady z tekstów Mickiewicza, Sienkiewicza, Żeromskiego – nigdy natomiast nie spotkałem się w tym kontekście z przykładami z Kochanowskiego, Reja, Biernata czy z tekstów średniowiecznych. Dlaczego? Odpowiedź jest jasna: po prostu dlatego, że przykłady autorów sprzed kilku wieków wyraziście unaoczniają rozmiary zmian, jakim uległ w ciągu tych wieków język polski (nikomu by nie przyszło przecież do głowy dowodzić, że powinniśmy mówić w *gajoch*, a nie w *gajach*, bo tak mówił Rej, *roście*, a nie *rośnie*, bo tak mówił Kochanowski, *idziechą*, a nie *poszli* (*poszły*), bo tak się mówiło w średniowieczu), a tym samym godzą w podstawę, na której się opiera tzw. kryterium historyczne. Oczywiście wiele wyrazów i form legitymujących się długą tradycją wciąż dzisiaj uważamy za dobre i poprawne – ale decyduje o tym nie ta tradycja, lecz fakt, że taki jest współczesny uzus, że te wyrazy i formy wciąż dobrze pełnią swoją funkcję komunikatywną i ekspresywną w języku. I odwrotnie – wiele innowacji uznajemy za błędy językowe, lecz także nie dlatego, że są innowacjami, lecz dlatego, że brak im motywacji funkcjonalnej, a nowość nieuzasadniona nie jest w języku pożądana: już Górnicki wiedział, że „[...] słów używać mamy jako mińce [monety – B.W.], bo której ludzie nie znają, też nie biorą; także i słów nie rozumieją innych, jedno te, które są w zwyczaju pospolitym”⁴.

T z w. k r y t e r i u m l i t e r a c k o - a u t o r s k i e. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest zgodne z uzusem wybitnych twórców literatury pięknej. I odwrotnie: błędne jest to, co jest z tym niezgodne. Pominie tu kwestię nieuniknionego subiektywizmu określenia „wybitny pisarz” – zresztą

⁴L. Górnicki, „Dworzanin polski”, [w:] W. Taszycki, „Wybór tekstów staropolskich XVI–XVIII wieku”, wyd. 3. Warszawa 1969, s. 66.

ostatnio coraz częściej rezygnuje się z tego warunku przy formułowaniu kryterium literacko-autorskiego. Pozostaje zatem uzus twórców (tout court) literatury pięknej jako podstawa omawianego tu kryterium. Przede wszystkim musimy tu wyróżnić dwa wypadki. Pierwszy polega na odwoływaniu się do tekstów pisarzy dawnych. Nie ulega wątpliwości, że taki zabieg jest tylko szczegółowym wypadkiem stosowania kryterium historycznego i odnosi się do niego to wszystko, co wyżej stwierdziliśmy o tym kryterium. Oczywiście tę dostrzegają niektórzy teoretycy kultury języka – toteż w ich ujęciu kryterium literacko-autorskie ogranicza się do przyjęcia za podstawę oceny uzusu pisarzy współczesnych. Czy jednak praktyka językowa pisarzy współczesnych może być uznana za kryterium poprawności językowej? Na to pytanie trzeba odpowiedzieć negatywnie – i to z kilku względów. Po pierwsze, zwolennicy kryterium literacko-autorskiego zdają się nie dostrzegać swoistości języka artystycznego jako jednej z odmian języka ogólnego – najosobliwszej, gdyż przekraczającej jego granice zarówno w płaszczyźnie socjalnej i funkcjonalnej (stylizacja gwarowa), jak i w płaszczyźnie czasowej (archaizacja). Swoistość ta właściwa jest w szczególnym stopniu językowi literatury współczesnej, w której przejawia się w szerokim zakresie inwencja i eksperyment językowy, szeroko się stosuje różnego rodzaju stylizacje, narrację z pozycji bohatera określonego społecznie i środowiskowo (jak np. w „Balladzie o Januszku” Sławomira Łubińskiego), a to wszystko powoduje, że język artystyczny w różnorodnych swoich przejawach daleko nieraz odbiega od wzorca współczesnej standardowej polszczyzny kulturalnej⁵. Po drugie, jak to już stwierdził Kazimierz Wyka, obecnie „[...] brak jest pisarza, którego osobista praktyka językowa stanowiłaby autorytet w tej dziedzinie”⁶. Po trzecie wreszcie, język pisarza, jak każdy język osobniczy, zdeterminowany jest pod względem historycznym, socjalnym, terytorialnym itp. Stąd nawet w jego warstwie neutralnej, nie stylizowanej, mogą się pojawić – niekiedy dość liczne – odstępstwa od wzorcowej normy języka ogólnego. Co gorsza, nawet wielkim pisarzom – a cóż dopiero mówić o pomniejszych! – trafiały się oczywiste (by nie rzec: rażące) odstępstwa od normy ogólnopolskiej, nie motywowane żadnymi względami artystycznymi. Długi szereg takich odstępstw wytknął wielu pisarzom – od Norwida, Wyspiańskiego i Żeromskiego po Sieroszewskiego i Ossendowskiego – Witold Doroszewski⁷. I dziś nie jest pod tym względem lepiej: na skandaliczny poziom językowy wypowiedzi jednego ze współczesnych autorów zwróciła niedawno uwagę Anna Pajdzińska⁸, a nazwisko innego pisarza uległo apelatywizacji, stając się terminem określającym dziwaczne anakoluty składniowe lub rażące błędy morfologiczne typu *plenumowy* zamiast *plenarny* – no, jednym słowem, machejki.

Jak się wydaje, są to powody wystarczające do tego, by tzw. kryterium literacko-autorskie raz na zawsze wykreślić z listy kryteriów poprawności językowej.

⁵ Swoistość języka artystycznego mocno akcentuje A. Furdal, „Klasyfikacja odmian współczesnego języka polskiego”, Wrocław 1973.

⁶ K. Wyka, „Łowy na kryteria”, Warszawa 1965, s. 116.

⁷ W. Doroszewski, „Kryteria poprawności językowej”, *op. cit.*, s. 68 – 69.

⁸ A. Pajdzińska, *Głos w sprawie autorskiego kryterium poprawności językowej*, [w:] „Nowomowa”. Materiały z sesji naukowej poświęconej problemom współczesnego języka polskiego, odbytej na Uniwersytecie Jagiellońskim w dniach 16 i 17 stycznia 1981, Londyn 1985, s. 166 – 171.

T z w. k r y t e r i u m g e o g r a f i c z n e. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest właściwe językowi jakiegoś miasta lub całego regionu, cieszącego się – ze względów pozajęzykowych, głównie politycznych i kulturalnych – wielowiekowym prestiżem. I odwrotnie: błędne jest to, co jest językowi takiego wpływowego ośrodka obce. W odróżnieniu od poprzednich to kryterium może być niewątpliwie rzeczywistym sprawdzianem poprawności językowej, jak na to wskazuje przykład Francji (gdzie od wieków tradycyjnie za najlepszą uważa się francuszczyznę Paryża i okolic – historycznej prowincji Ile-de-France), Czech (gdzie również od wieków najlepszą czeszczyzną jest czeszczyzna Pragi i okolic) czy Rosji (gdzie od XVIII wieku za najlepszą uchodzi ruszczyzna Moskwy). W odniesieniu do języka polskiego kryterium geograficzne nie ma jednak zastosowania, gdyż, jak powszechnie wiadomo, w Polsce żadne miasto czy prowincja nie zdobyły sobie takiego wieki trwającego prestiżu językowego. Rolę wzorca językowego odgrywały dialekty różnych dzielnic: w średniowieczu Wielkopolski, w XVI wieku Małopolski, a ściślej Krakowa, od wieku XVII Mazowsza, a ściślej Warszawy, i w jeszcze większym stopniu Kresów. Dziś wpływ Kresów na język ogólnopolski wygasa i głównym „centrum językowym” pozostaje Warszawa – w żadnym jednak wypadku nie można jej prestiżu językowego porównać do tego, jakim cieszy się we Francji Paryż czy w Czechach Praga: owszem, pewne mazowizmy poprzez Warszawę upowszechniają się w języku ogólnym, inne jednak (np. wymowa *lys*, *lypa*, *rękie*, *nogie*, *rękamy*, *nogamy* itp.), choć wdzierają się do języka środków masowego przekazu informacji z głównym ośrodkiem dyspozycyjnym w Warszawie, napotykały zdecydowany sprzeciw użytkowników języka ogólnego i językoznawców normatywistów i nic nie wskazuje na to, by miały się kiedykolwiek ustalić jako składniki normy ogólnopolskiej. W żadnym więc razie nie można twierdzić, że dobre i poprawne jest to, co warszawskie.

Wbrew pozorom kryterium geograficzne nie odgrywa także żadnej roli w kwestii tzw. regionalizmów. Status regionalizmu przysługuje przecież właściwościom językowym jakiegokolwiek regionu, jeśli są one tam powszechne, tzn. mają oparcie w uzusie miejscowej inteligencji. W grę więc tu wchodzi: kryterium uzualne i kryterium autorytetu kulturalnego. Zatem i kryterium geograficzne winno być wykreślone (w polskiej literaturze kulturalnojęzykowej) z listy kryteriów poprawności językowej.

T z w. k r y t e r i u m s c e n i c z n e. Brzmi ono: dobre, poprawne jest to, co jest zgodne z uzusem języka teatru, języka rozbrzmiewającego ze sceny. I odwrotnie: to, co jest z tym uzusem niezgodne, jest złe i niepoprawne. Nietrudno zauważyć, że kryterium to, sformułowane w czasach, kiedy językoznawstwo nie uświadamiało sobie (i nie chciało uświadomić) wielorakiego zróżnicowania języka ogólnego i związanej z tym wariantywności normy – dziś jest oczywistym anachronizmem. Język sceny jest pod względem gramatycznym i leksykalnym jednym z wariantów języka artystycznego – i na tej płaszczyźnie odnosi się do niego to wszystko, co powiedzieliśmy wyżej w związku z tzw. kryterium literacko-autorskim. Pod względem wymawianiowym jest język sceny jednym z wariantów (można by go określić jako wariant „wysoki”) języka ogólnego – który jednak nie może służyć za wzór innym wariantom wymawianiowym tego języka. Nie istnieje więc sceniczne kryterium poprawności językowej – istnieje

tylko zbiór zasad składających się na wzorcowy model wymowy scenicznej, tak samo jak istnieje wzorzec wymowy szkolnej, wymowy potocznej itp. Krótko mówiąc, w zakresie wymowy, tak jak w każdej innej dziedzinie norma ogólnopolska musi być zrelatywizowana w stosunku do poszczególnych odmian języka ogólnego. Nic więc nie przemawia za utrzymywaniem fikcji w postaci tzw. kryterium scenicznego.

T z w. k r y t e r i u m s z k o l n e. Formuluje się je następująco: dobre, poprawne jest to, co jest zgodne z uzusem szkoły. I odwrotnie: złe, niepoprawne jest to, co jest z tym uzusem niezgodne. Jest rzeczą oczywistą, iż – *mutatis mutandis* – do tego kryterium odnosi się to wszystko, co powiedzieliśmy wyżej w związku z tzw. kryterium scenicznym. I tutaj nie uwzględnia się faktu zróżnicowania języka ogólnego i wariantowości normy. Język szkoły jest tylko jednym z wariantów języka ogólnego (można by go określić jako wariant „średni”) i jako taki nie może stanowić wzoru dla innych jego wariantów. Nie istnieje więc szkolne kryterium poprawności językowej – istnieje tylko (a raczej powinien istnieć) zbiór zasad składających się na wzorcowy model języka używanego w szkole. Powinien istnieć – gdyż samo istnienie jednolitego języka szkolnego jest, ostrożnie mówiąc, nader wątpliwe. Wydaje się, iż w rzeczywistości w szkole – na różnych płaszczyznach, w różnego rodzaju typach kontaktów językowych – funkcjonuje kilka języków (inaczej mówią uczniowie między sobą, inaczej zwracają się do nauczycieli poza lekcjami, inaczej wypowiadają się na lekcjach, czasem jeszcze inaczej na lekcjach języka polskiego niż na lekcjach innych przedmiotów itp.). Tak wygląda sfera praktyki językowej – a i w sferze teorii, a więc w zakresie realizowanej w szkole nauki o języku, uczniowie zdobywają (a w każdym razie powinni zdobyć) świadomość zróżnicowania językowego współczesnej polszczyzny i nabywają (a w każdym razie powinni nabyć) umiejętności odróżniania jej najważniejszych odmian i praktycznego posługiwania się najpotrzebniejszymi spośród nich; w obowiązującym obecnie programie kładzie się na to duży nacisk. Jakkolwiek więc szkoła powinna oczywiście odgrywać wielką rolę w całokształcie działalności kulturalnojęzykowej – jej język nie stanowi i nie może stanowić kryterium poprawności językowej. Zatem i kryterium szkolne winno być wykreślone z listy kryteriów poprawności językowej.

T z w. k r y t e r i u m p i s o w n i o w e. Kryterium to bywa rozumiane wężiej lub szerzej. W węższym rozumieniu odnosi się tylko do wymowy i można je sformułować następująco: dobra, poprawna jest taka wymowa, która jest zgodna z pisownią. I odwrotnie: zła, niepoprawna jest wymowa z pisownią niezgodna. Absurdalność takiego kryterium jest oczywista. Miałoby ono sens wtedy i tylko wtedy, gdyby polska pisownia była ściśle i całkowicie fonetyczna, co, jak wiadomo, z wielu względów nie jest ani pożądanym, ani wreszcie możliwym (stąd też ściśle i całkowicie fonetyczna pisownia nie istnieje nigdzie). Skoro jednak nasza ortografia rządzi się kilkoma zasadami (historyczną, morfologiczną, konwencjonalną), a zasada fonetyczna jest tylko jedną z nich i odnosi się tylko do części wypadków – kryterium pisowniowemu nie pozostaje nawet cień zasadności.

W szerszym rozumieniu kryterium pisowniowe daje się sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest właściwe tekstom pisany. I odwrotnie: błędne,

niepoprawne jest to, co odbiega od języka tych tekstów. Kryterium to nie wymaga obszerniejszej dyskusji, gdyż u jego podstaw leży to samo abstrahowanie od wielorakiego zróżnicowania języka i wariantowości normy, z którym spotkaliśmy się już w związku z kryterium scenicznym i kryterium szkolnym. Tak więc ani w węższym, ani w szerszym rozumieniu tzw. kryterium pisowniowe nie stanowi sprawdzianu poprawności językowej i winno być raz na zawsze wykreślone z listy jej kryteriów⁹.

Czy w toku powyższej analizy omówiliśmy już wszystkie kryteria, które bezzasadnie, a więc nieprawomocnie figurują na zestawionej na wstępie liście? Trudno definitywnie odpowiedzieć na to pytanie. Niniejszy szkic odzwierciedla pewien etap przemyśleń i refleksji autora nad zagadnieniem kryteriów poprawności językowej. Jest to wciąż jeszcze etap wstępny. Sprawą najpilniejszą wydało mi się „oczyszczenie pola” tych refleksji, usunięcie zeń tego, co bez wątpienia niepotrzebnie komplikuje, a raczej deformuje obraz problemu. Czy ostatecznie wszystkie pozostałe kryteria okażą się zasadne i przydatne? Czy i jakie istnieją w tym względzie możliwości redukcji i kumulacji? Czy i w jaki sposób będzie możliwe maksymalnie precyzyjne wyznaczenie zakresu stosowalności poszczególnych kryteriów? Jak mają się one do siebie co do rangi i przydatności? Czy możliwa jest uniwersalna hierarchizacja kryteriów poprawności językowej, czy też hierarchizacja ta musi być zrelatywizowana w stosunku do poszczególnych typów problemów poprawnościowych? Jak wypadnie ocenić dotychczasowe propozycje badawcze w tym względzie?¹⁰ – Odpowiedź na wszystkie te pytania nie wydaje się jeszcze dziś bliska.

⁹ Zob. na ten temat B. Walczak, „*Mów, jak piszesz?*” „*Życie i Myśl*” 1984, nr 12, s. 70–74, gdzie obszerniejsze, bardziej szczegółowe ujęcie krytyki kryterium pisowniowego.

¹⁰ Mam tu na myśli prace w rodzaju wymienionych w przypisie 3. artykułów i rozpraw D. Buttler, H. Kurkowskiej, W. Lubasia, J. Miodka, S. Urbańczyka.

ZAGADNIENIA NORMATYWNEJ ŁĄCZLIWOŚCI FRAZEOLOGIZMU

Frazeologizmy, podobnie jak wyrazy, charakteryzują się swoistą łączliwością leksykalno-semantyczną: wchodząc do kontekstów, tworzą wraz z uzupełniającymi ich treść wyrazami konstrukcje, których człony zestrzają się na zasadzie zgody semantycznej¹. Łączliwość leksykalna frazeologizmu wynika z jego właściwości znaczeniowych, one bowiem najogólniej wyznaczają jej zakres, a tym samym przesądzają o wyborze jej schematu, np. *robić z gęby cholewę* – *kto* + *robi z gęby cholewę*, *pękać w szwach* – *co* + *pęka w szwach*, *zapędzić w kozi róg* – *kto* + *zapędził w kozi róg* + *kogo*, *chować pod korcem* – *kto* + *chowa pod korcem* + *co*, *rzucać kłody pod nogi* – *kto* + *rzuca kłody pod nogi* + *komu*, *patrzeć przez palce* – *kto* + *patrzy przez palce* + *na co*, *maczać palce* – *kto* + *macza palce* + *w czym* itp. Natomiast wypełnianie „pustych miejsc” schematu żywym materiałem słownym uwarunkowane jest zarówno względami komunikatywnymi, logicznymi, jak i społecznym zwyczajem językowym.

Jeśli pojawiające się w sąsiedztwie danego frazeologizmu wyrazy reprezentują jedną z takich zgramatyzalizowanych kategorii semantycznych, jak osobowość, nieosobowość, żywotność, nieżywotność, abstrakcyjność, „konkretność” itp., łączą się w grupy synonimiczne albo mieszczą się w określonym polu semantycznym, to jego łączliwość określamy jako systemową². Może ona wprawdzie podlegać różnym ograniczeniom zdeterminowanym np. obawą przed udosłownieniem zwrotu w konkretnej wypowiedzi czy względami estetycznymi, ale wszystkie tego rodzaju restrykcje nie podważają faktu, że konteksty leksykalne danego frazeologizmu są jednak stałe, uporządkowane i przewidywalne.

Jeśli frazeologizm nie w pełni wyzyskuje swoje możliwości tworzenia połączeń leksykalnych, a wyrazy, z którymi wchodzi w sąsiedztwa, nie dają się w żaden sposób uporządkować, nie stanowią zwartych grup semantycznych, trudno je przewidzieć – to jego łączliwość określamy mianem normatywnej³. O jej stałości decyduje uzus, a ten

¹ Termin *zgoda semantyczna* wprowadziła do rozważań o łączliwości leksykalno-semantycznej wyrazów Danuta Buttler; zob. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, „Kultura języka polskiego”, *Zagadnienia poprawności leksykalnej (Słownictwo rodzime)*, Warszawa 1982, s. 186.

² Por. D. Buttler, *Typy łączliwości leksykalnej wyrazów*, „Prace Filologiczne” XXV (1975), s. 387–395 i S. Bąba, *Z zagadnień leksykalnej łączliwości frazeologizmu*, [w:] „Z problemów frazeologii polskiej i słowiańskiej” pod red. M. Basaja i D. Rytel, t. I, Wrocław 1982, s. 89–98.

³ Por. przypis 2.

– jak dobrze wiadomo – jest czasem zgoła nieobliczalny. Żeby poprawnie używać takiego frazeologizmu, trzeba zapamiętać wszystkie wyrazy, które się z nim mogą łączyć.

Z poczynionych już prób opisu obu tych rodzajów łączliwości wynika, że przeważająca większość polskich zwrotów ma łączliwość systemową, a tylko nieliczne spośród nich – łączliwość normatywną⁴. W niniejszym szkicu powracamy do tej problematyki, by tym razem skupić uwagę tylko na tych wybranych zwrotach, których sąsiedztwa leksykalne warunkuje uzus, a utrwała tradycja. Chcemy bowiem zweryfikować hipotezę, że łączliwość zwrotów typu *spelznąć na niczym*, *spalić na panewce*, *wisieć na włosku*, *trącić myszką*, *popuścić cugli* i *gębę sobie wycierać* wyraźnie dziś ewoluuje w kierunku „systemowości”, czyli przekształca się w łączliwość systemową, co jest zgodne z jedną z ogólnych tendencji rozwojowych współczesnej polszczyzny, tj. dążnością do usuwania z jej zasobów konstrukcji niekategorialnych i wszelkich wyjątków. W tym celu zebraliśmy przykłady użycia tych frazeologizmów we współczesnych tekstach prasowych, artystycznych, naukowych i popularnonaukowych (z zakresu humanistyki), a zgromadzony materiał uzupełnili cytatami ze słowników ogólnych, frazeologicznych, paremiologicznych i poprawnościowych. Już podczas zbierania materiału okazało się, że niektóre ze wspomnianych zwrotów pojawiają się dziś bardzo rzadko; należą do nich np. *popuścić cugli* i *gębę sobie wycierać*. Toteż interpretacja ich łączliwości sprawia wiele kłopotu, a wnioski z niej płynące mogą budzić obawy o ich wiarygodność. Można wprawdzie wyzyskiwać w takich wypadkach własne poczucie językowe, ale w analizie tak subtelnej kwestii, jak łączliwość normatywna rzadko pojawiającego się zwrotu, nie należy mu zbyt ufać. Ze względu na to, że łączliwość tę kształtuje uzus, nie ma chyba lepszego sposobu jej badania, jak tylko gromadzenie przykładów użycia danych zwrotów i analiza tych użyc. W zbieraniu kontekstów mogłyby pomóc słowniki, gdyby podawały więcej cytatów ilustrujących znaczenia objaśnianych zwrotów. Na ogół jednak cytatów w słownikach jest mało, nawet w SF są tylko nieliczne, a w NKP, choć rzeczywiście jest ich sporo, nie zawsze wystarczająco orientują w łączliwości odnotowanych haseł. W tej sytuacji pozostaje samemu tworzyć kartotekę użycia frazeologizmów, lecz działanie w pojedynkę nie zawsze przynosi oczekiwane efekty, co wyraźnie widać w zbiorze cytatów z *popuścić cugli*.

Analizę łączliwości leksykalnej wybranych frazeologizmów oparto na 57 użyciach zwrotu *spelznąć na niczym*, 63 użyciach – *spalić na panewce*, 14 użyciach – *trącić myszką*, 35 użyciach – *wisieć na włosku*, 9 użyciach – *popuścić cugli* (są to tylko cytaty ze słowników) i 5 użyciach – *gębę sobie wycierać*. Tło porównawcze stanowią wypisane cytaty ze słowników i omawiane konteksty niektórych zwrotów w pracach Stanisława Skorupki i Danuty Buttler.

⁴ Łączliwość leksykalną frazeologizmów analizowałem w następujących artykułach: *O jednej z zasad poprawnego posługiwania się stałymi związkami wyrazowymi współczesnej polszczyzny*, „Polonistyka” 1976, nr 5, s. 27–31, *Z zagadnień leksykalnej łączliwości frazeologizmu*, *op. cit.*, *Struktura normy frazeologicznej*, [w:] „Z problemów frazeologii polskiej i słowiańskiej” pod red. M. Basaja i D. Rytel, t. III, Wrocław 1985, s. 87–105. Także – w pracy „Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności językowej w zakresie frazeologii”, Poznań 1978, s. 38–57.

Na temat łączliwości zwrotu *spelznąć na niczym* «nie dać żadnych wyników, rezultatów, nie dojść do skutku» wypowiedział się S. Skorupka w artykule *Poprawność frazeologiczna połączeń wyrazowych* („Poradnik Językowy” 1968, z. 8, s. 385–392) i D. Buttler w „Kulturze języka polskiego” (t. II, 1982, s. 201 i 227) oraz redaktorzy SPP.

Stanisław Skorupka przytoczył błędne połączenie tego zwrotu z rzeczownikiem *ocieplenie* (*ocieplenie spelzło na niczym*) i następująco je zinterpretował: „Zwrot *spelznąć na niczym* w znaczeniu nie dać żadnych rezultatów, nie dojść do skutku bywa używany w odniesieniu do poczynań ludzi, mówi się o naradach, planach, projektach, układach, dążnościach itp., które spelzły na niczym. Ocieplenie jest zjawiskiem świata zewnętrznego, dlatego treści w ten sposób łączonej frazy: *ocieplenie spelzło na niczym*, są skłócone” (s. 391). Wynika stąd jasno, że jedynym czynnikiem ograniczającym leksykalną łączliwość tego frazeologizmu jest to, by w jego sąsiedztwie nie pojawiały się nazwy zjawisk świata zewnętrznego w stosunku do człowieka. Ale czy zatem jego tło kontekstowe mogą stanowić wszelkie nazwy poczynań ludzkich? Warto jednak zapamiętać przytoczone przez autora rzeczowniki ze sfery łączliwości *spelznąć na niczym*, bo redaktorzy SPP, podając przykładowe (i poprawne) konteksty tego zwrotu: *Plan, narada, projekt itp. spelzły na niczym*, aż trzy z nich powtórzą.

Inaczej rzecz ujmuje Danuta Buttler. W „Kulturze języka polskiego” negatywnie oceniła konteksty: *Rojenia spelzły na niczym* i *Wszystkie nadzieje [...] spelzły na niczym*, „bo w sąsiedztwie związku *spelznąć na niczym* występują synonimy wyrazów *plany* i *starania*”, a rzeczowniki *nadzieje* i *rojenia* nie reprezentują żadnej z tych kategorii semantycznych. Podaje poprawne konstrukcje: *projekty, zamierzenia, wysiłki, zabiegi spelzły na niczym*. Stwierdziła, że *spelznąć na niczym* ma łączliwość systemową. Jest to opinia sformułowana nieco na wyrost, a na pewno przedwczesna, gdyż wspomniany zwrot jest dopiero na etapie podporządkowania swoich sąsiedztw leksykalnych.

Z przytoczonych wypowiedzi wynika, że w sąsiedztwie *spelznąć na niczym* mogą pojawiać się następujące wyrazy: *narady, plany, projekty, układy, dążności, zamierzenia, wysiłki, zabiegi* a także – jak podają słowniki – *próby*⁵, *małżeństwo*⁶ i *okazja*⁷. Natomiast nie powinny się z tym zwrotem łączyć rzeczowniki typu *ocieplenie, rojenia, nadzieje*. A jak kształtuje się jego łączliwość we współczesnym uzusie? Konteksty leksykalne *spelznąć na niczym* stanowią dziś następujące wyrazy: *próby* (15), *plany* (5), *wysiłki* (5), *nadzieje* (5), *starania* (4), *zamiar* (3), *usiłowania* (2), *sejm* (2), *chęć* (1), *zabiegi* (1), *oczekiwania* (1), *projekty* (1), *wyprawa* (1), *inicjatywa* (1), *rokowania* (1), *mediacje* (1), *ofensywa* (1), *perswazje* (1), *zamysły* (1), *intryga* (1), *provokacja* (1), *ataki* (1), *przedsięwzięcie* (1), *poselstwo* «*posłowanie*» (1). Jak widać, są wśród nich synonimy rzeczowni-

⁵ SF podaje następujące przykłady użycia tego zwrotu: *Próby te jednak spelzły na niczym, ponieważ Lipecki unikał wszelkiego zbliżenia* (W. Perzyński, „Nie było nas, był las”, Warszawa 1931, s. 124) i: *Usiłowania jego spelzły na niczym* (A. Bielowski, „Wstęp krytyczny do dziejów Polski”, Lwów 1850).

⁶ SJP Dor. podaje jeden cytat ze *spelznąć na niczym*: *Spelzło na niczym planowane małżeństwo* (S. Pięta, „Białowiejskie noce”, Warszawa 1947, s. 14) i jeden ze *spelznąć na niczym*: *Układy między Paryżem i Wersalem znowu zerwane zostały. Po raz drugi już dążności pokojowe spelzają na niczym z powodu warunków stawianych przez jedną stronę i odrzucenia tychże warunków przez drugą* („Tygodnik Ilustrowany” 1870).

⁷ SPP Szober cytuje z W. Berenta: *Spelzła na niczym ta okazja*.

ków *plany* i *starania*, ale jest jeszcze sporo takich, które należą do zupełnie innych kategorii semantycznych, np. *nadzieje*, *chęć*, *sejm* itp. Warto zatem przytoczyć te konteksty, w których *spelznąć na niczym* wchodzi w połączenie z rzeczownikami *nadzieje*: *Natomiast nadzieje pani Barbary co do tego, że Bogumił będzie miał mniej roboty, spelzły na niczym* (Dąbr. Pisma II, 235); *Bal się wprost o tym myśleć, ale to w nim było ciągle obecne od czasów tej gdańskiej „przygody” Krzysztofa, choć uczucie do Anetki spychało to na samo dno jego świadomości. Toteż gdy nadzieje na Paryż spelzły na niczym, pozostało w nim już tylko to, i jeszcze ta zdrada, jaką wniosła w jego życie sprawa Seweryna* (Flesz. Tak 553); *Król naprawdę nie miał pieniędzy. Całą posiadaną gotówkę w złocie czy srebrze wymienił na bony powstańcze, które straciły wszelką wartość. Nadzieja odzyskania resztek monety i szlachetnych kruszców spelzła na niczym* (Żyw. Lata, 57); *Wszelkie nadzieje Francuzów, że się wybronią od rządów skorumpowanego Ludwika XVIII, spelzły na niczym* (Zahorski, Napoleon 472); *Nadzieje 16-miesięcznego okresu na porozumienie, podjęcie wspólnego dialogu, na przezwycięzenie kryzysu społeczno-gospodarczego, którego bazą wyjściową miały być tzw. porozumienia zawarte pomiędzy rządem a „Solidarnością” w Gdańsku, Szczecinie, Jastrzębiu, spelzły na niczym* (TL 1982/48/4). Nie wydaje się słuszne, by dopatrywać się w nich frazeologicznych nadużyć. Skoro *spelznąć na niczym* znaczy tyle, co «nie dać żadnych wyników, rezultatów, nie dojść do skutku», a z kolei *nie dojść do skutku* jest synonimem *nie spełnić się*, *nie ziścić się*, to człony połączenia *nadzieje spelzły na niczym* nie są wcale semantycznie skłócone, wprost przeciwnie-tworzą harmonijną i spójną całość. Za słusnością tej opinii przemawia fakt, że w SF pod hasłem *nadzieja* mamy m. in. *nadzieja spelzła na niczym*; niestety, autor nie poświadcza użycia tej konstrukcji żadnym cytatem z wyekscerpowanych źródeł.

Dlaczego zatem połączenie *nadzieje spelzły na niczym* może się wydawać niepoprawne? Zapewne dlatego, że obecnie w polu łączliwości zwrotu *spelznąć na niczym* zachodzi proces żywo przypominający zmianę dominanty znaczeniowej wyrazu: następuje w nim swoiste przegrupowanie składników, czego widowym znakiem jest m. in. to, że na pierwszy plan wysuwają się te rzeczowniki, które oznaczają działania i związane z nimi plany, pozostałe zaś wyrazy przesuwiają się w głąb pola. Mówiąc innymi słowy, zwrot *spelznąć na niczym* silniej „przyciąga” dziś synonimy *staran* i *planów* niż pozostałe wyrazy, które tych kategorii nie reprezentują. Możemy zatem stwierdzić, że zwrot *spelznąć na niczym* porządkuje swą łączliwość leksykalną, zmierza do uczynienia jej łączliwością systemową. Ten proces jeszcze potrwa, a ustanie z chwilą, gdy wygasną uzualne połączenia typu *nadzieje spelzły na niczym*. Przyspieszyć ów moment może jedynie swoiste zwięźenie się znaczenia zwrotu, tzn. wyzbycie się przezeń treści «nie dojść do skutku», a tym samym «nie ziścić się, nie spełnić się», a to z kolei może być następstwem rozluźnienia związków tego frazeologizmu z dawnym znaczeniem czasownika *spelznąć*: «minąć, upłynąć nie przynosząc pożądaných rezultatów; zostać zmarnowanym» (SJP Dor. hasło *spelznąć*). Gdy *spelznąć na niczym* zacznie znaczyć tyle, co «nie dać żadnych wyników, rezultatów», jego sąsiedztwa leksykalne zamkną się w kręgu nazw poczynan ludzkich obliczonych na pomyślne rezultaty.

Zwrot *spalić na panewce* «nie udać się, nie powieść się, upaść» ma podobną odnośność realną co *spelznąć na niczym*. W odnotowanych przez słowniki cytatach jego sąsiedztwo leksykalne tworzą takie rzeczowniki, jak *próby*, *wysiłki*, *zamiar*, *plan*, *spisek*, *zamach*, *powstanie*, *manewr*⁸. W zebranych 63 użyciach zwrot ten wchodzi w połączenia z następującymi wyrazami: *próby* (12), *plany* (8), *zamiary* (5), *misja* (4), *akcja* (3), *inicjatywa* (3), *provokacja* (3), *zabiegi* (2), *wysiłki* (2), *usiłowania* (2), *polityka izolacji* (1), *polityka restrykcji* (1), *poczynania* (1), *knowania* (1), *rachuby* (1), *intryga* (1), *bojkot* (1), *zakusy na co* (1), *zamysł* (1), *koncepcja* (1), *pomysł* (1), *praktyki* (1), *impreza* (1), *scenariusz* (1), *rozmowy* (1), *arbitraż* (1), *apele* (1), *koalicja* (1), *nadzieja* (1). Prawie wszystkie te rzeczowniki oznaczają albo określone działania (akcje), albo plany (zamysły) tych działań. Lecz są tu również takie, jak np. *koalicja*, *arbitraż*, *apele*, *nadzieja*, które ani nie nazywają jakiejś akcji, ani planów i zamiarów związanych z jej realizacją. Oto konteksty połączeń tego zwrotu z wyrazami *koalicja*, *nadzieje*, *arbitraż* i *apele*: *Witeryk zaczął przygotowywać odwet, wiążąc się z rywalami króla burgundzkiego, których nie brakowało wśród samych Merowingów, oraz z królem Longobardów, koalicja jednak spaliła na panewce. Wizygoci zrezygnowali wtedy, jak się wydaje, z jakichkolwiek prób wiązania się sojuszami z Frankami* (Strzel., Goci 227); *Zdematerializowała nam się w ostatnich czasach młoda społeczność – czarno widzę perspektywy zmian wartości moralno-etycznych kolejnych pokoleń [...] I pomyśleć, że właśnie dla tych młodych ludzi powstała m.in. bydgoska PWSM i cała dzielnica muzyczna, i że na absolwentów tej uczelni, na ich talent i umiejętności zawodowe liczą wszyscy, że oni są wielką nadzieją środowisk kulturalnych naszego miasta. Ale kto wie, czy te nadzieje nie spalą na panewce?* (K 1981/11/8); *Depesze i instrukcje dyplomatyczne fruwały z Paryża na wszystkie strony, a sam minister pisał ich bruliony. Wenecjanie zdecydowali się na rokowania w Madrycie, Sabaudia – w Rzymie; arbitraż francuski spalił na panewce* (Baszk., Richelieu 50); *Wykorzystując trzecią rocznicę podpisania porozumień sierpniowych antysocjalistyczne podziemie rzuciło hasło o zwolnienie tempa produkcji. Apele te spaliły jednak na panewce* (ŻW 1983/208/1). Przytoczone konstrukcje nie naruszają znaczenia zwrotu, ale w jakimś sensie dezorganizują jego łączliwość, hamują przekształcanie się jej w łączliwość systemową.

Zwrot *trącić myszką* znaczy tyle, co «być przestarzałym, staroświeckim», z czego wynika, że można by go odnosić do wszelkich rzeczy i zjawisk, które uznajemy za przestarzałe, staroświeckie czy staromodne. Tak jednak nie jest, gdyż jego konteksty leksykalne tworzą dziś tylko nieliczne rzeczowniki konkretne i równie nieliczne rzeczowniki abstrakcyjne, a zupełnie sporadycznie – rzeczowniki osobowe. Oto zebrane przykłady użycia tego frazeologizmu: *Malo się dzisiaj powraca do tych powieści Sienkiewicza, które według określenia jego wnuczki, ale nie tylko, trącą myszką* (N 1979/4/12); *Mickiewiczowskie „Dziady” mogą dziś trącić myszką, ale pozostaną na zawsze śladem palca na narodowym dowodzie tożsamości* (Wojna, Rozmowa 38); *Błąd popelnia Minkowski nadmiernie eksploatując hiperbolę. Świat przedstawiony, gdy w*

⁸Zob. SJPDor. i SF hasło *panewka* i hasło *spalić* oraz hasło *spalić* w SJPSzym.: *coś* (np. *zamiar*, *plan*) *spaliło na panewce* «coś się nie udało». Pod hasłem *panewka* mamy w SJPSzym.: *coś spaliło na panewce* «coś się nie udało, spelzło na niczym, zostało stłumione w zarodku».

zbyt jaskrawym światle nadrealizmu pokazany – trąci myszką [...] (W 1986/17/24); *Albo takie stwierdzenie Rema: Mielizn kabaretu Pietrzaka obcokrajowcy nie dostrzegają ponieważ nie wiedzą, że o naszych nonsensach w gospodarce i o władzy to samo mówi się tam (tzn. „Pod Egidą”) tak samo od 20 lat, więc ta bezkompromisowa satyra trąci myszką i nudą* (PT 1985/6/12); *„Lorancowska” krytyka „rzeczywistej roli” religii w „ostrych walkach splecznych robotników i chłopów polskich w dwudziestoleciu międzywojennym – dla autora – trąci myszką* (P 1981/7/2); *Były tam jednak również fragmenty, które dziś mogą mieć tylko znaczenie historyczne, na przykład polemika ze skostniałym i dogmatycznym pojmowaniem marksizmu. To, co w roku 1971 wydawało się w pełni aktualne, dziś trąci już myszką* (L 1980/51 – 52/5); *W roli polityka-ustawodawcy Szaron poczuł się doskonale. Eksploduje inwencją, codziennie wnosi inny pomysł pod rozważę Knesetu. Jest wśród nich m. in. propozycja z gatunku tzw. „patriotycznych”, mianowicie zmiany hymnu narodowego Izraela, którego słowa – według Flatto Szarona nie znającego nawet języka swoich przodków – trąca w dzisiejszych czasach myszką* (EP 1978/282/2); *W niektórych wypadkach zbieżne jest oddziaływanie z Zachodu i Wschodu: sporo takich latynizmów i okcydentalizmów, trącających dla nas myszką lub pewnym snobizmem, przenika także z rosyjskiego (np. spektakl czy dysertacja) (Kurk., Język 106); Ja wprawdzie twierdzę, że stąd, z Ameryki lepiej widzę Polskę niż p. Kisiel, który w niej tkwi, wsadzony w nią jak kartofel w worek [...], którego dialektyka myszką trąci, który myśli frazeologią zaczerpniętą z polskiej literatury [...]* (Gombr., Dzieła 65); *A sport to także rozrywka. Rozrywka z jednej i niemożność szczerego, zdrowego śmiechu z drugiej strony. Tego typu, w sumie trochę nienaturalne, zestawienie odnaleźć można najwyżej w niektórych trącających już myszką grach towarzyskich* (T 1978/99/4); *Przewrotność władcy, który celowo chce doprowadzić do upadku własnego imperium, ponieważ wydaje się mu ono dosyć anachroniczne i antyhumanitarne, trąci myszką w świetle znanych z autopsji władców, uciekających z ogromnymi skarbami z własnych państw* (R 1985/8/16); *– Dziwak [...] – On naprawdę wciąż żyje ideą. Toteż myszką trąci i on, i to, co pisze* (Dęb., Granica 34); *A nawet przystojny, choć już troszeczkę myszką trąci. Był u mnie w hotelu [...], bo tam wtedy mieszkałam* (Żer., Zamieć 71). Rejestr ten można by wzbogacić cytatami ze słowników. W SJP Dor. mamy: *Przeładałem onegdaj roczniki „Wiadomości Literackich” z dwu ostatnich lat sprzed wojny. Artykuły i tzw. proza trąca niekiedy myszką* (T. Borowski, „Mała kronika wielkich spraw”, Warszawa 1951, s. 10); *Przebrało się dziś nieco tej lacy, trąca już myszką wszystkie despekty i respekty, afekty i submitowania się, impety i ansy i inne bezeceństwa* (A. Brückner, „Dzieje języka polskiego”, Lwów 1913, s. 114); *Są glosy, że „Express” jest nierówny, że bywają numery mało atrakcyjne, trącające myszką* („Express Wieczorny” 1959, nr 32), w SF zaś – *Archaiczny [...] koloryt „Ezopa” Biernatowego [...] w okresie Kochanowskiego musiał myszką trącić* (J. Krzyżanowski, „Romans polski wieku XVI”, Lublin 1931, s. 146); *Ta scena jakże trąci myszką dawnej teatromanii* (T. Boy-Żeleński, „Flirt z Melpomeną”, t. IX, Warszawa 1930, s. 165), a w SPP: *Poglądy jej trąca myszką*.

W kontekście zwrotu *trącić myszką* wymieniają się rzeczowniki z semantycznego pola twórczości literackiej, publicystycznej, polemicznej: *powieść, artykuł, proza, dramat („Dziady”), satyra, świat przedstawiony, numer („Expressu Wieczornego”), scena (w sztuce), koloryt („Ezopa”), krytyka, polemika, dialektyka, słowa (latynizmy,*

okcydentalizmy, despekt, respekt, afekt, submitowanie, impet, ansy), abstrakta typu poglądy, przekonania⁹, nazwy cech charakteru (*przewrotność władcy*), nazwy gier towarzyskich i wreszcie – nazwy osób. Wydaje się, że normatywna łączliwość *trącić myszką* bliska jest już łączliwości systemowej: nie tyle ważne jest bowiem to, czy wyznaczają ją rzeczowniki abstrakcyjne, czy konkretne, ile to, że są one elementami jednego pola semantycznego¹⁰.

Frazeologizm *wiszieć na włosku* (*coś wisi na włosku*) ma dwa znaczenia: «coś jest zagrożone, coś jest w niebezpieczeństwie» i «coś może stać się w każdej chwili». Użyty w pierwszym znaczeniu łączy się tylko z nielicznymi abstraktami typu *życie* (4), *los* (np. *los dyrektora*, *los „Polityki”*) (2), *byt* (1), *porozumienie* (1), *zobowiązania* (1), *realność zobowiązań* (1), *sojusz* (1), *zwycięstwo* (1); użyty w drugim znaczeniu wchodzi w sąsiedztwa zarówno z abstraktami oznaczającymi coś złego, np. *wojna* (1), *wojna domowa* (1), *wybuch wojny* (1), *bratobójcza rzeź* (1), *konfrontacja* «starcie zbrojne» (1), *bójka* (1), *awantura* (1), *skandal* (1), *kompromitacja* (1), *przewrót polityczny* (1), *pucz wojskowy* (1), *kraksa* (1), *wypadek* (1), *tragedia* (3), *zagłada* (1), *śmierć* (1), *kryzys* (1), *zerwanie sejmu* (1), *zatrzymanie fabryki* (1), jak i coś dobrego, np. w sporcie *sensacja* (1), *wyrównanie* (w meczu) (1). Jak widać, nie wyzyskuje on wszystkich możliwości połączeń wynikających z jego znaczenia (i odnośności realnej), a jedynie te, które utrwalają się w uzusie i są akceptowane przez normę. Za normatywnym charakterem jego łączliwości przemawia fakt, że znaczenie «coś jest zagrożone, coś jest w niebezpieczeństwie» „przyciąga” obok nazw zjawisk ocenianych pozytywnie również nazwy zjawisk nie poddających się takiej ocenie, a z kolei znaczenie «coś może stać się w każdej chwili» „przyciąga” obok nazw zjawisk ocenianych negatywnie również nazwy zjawisk pozytywnych. Lecz i w takim układzie sąsiedztw leksykalnych tego zwrotu można się dopatrzeć pewnych tendencji porządkujących: ze znaczeniem «coś jest zagrożone, coś jest w niebezpieczeństwie» silniej scalają się nazwy zjawisk pozytywnych, a ze znaczeniem «coś może stać się w każdej chwili» – nazwy różnego typu zagrożeń, nieszczęść dotyczących społeczności i jednostki.

Dotychczas omawialiśmy frazeologizmy, których schemat łączliwości zawierał tylko jedno „puste miejsce”, obecnie przystępujemy do analizy sąsiedztw leksykalnych dwóch zwrotów o schemacie z dwoma „pustymi miejscami”: będą to *popuścić cugli i gębę sobie wycierać*.

⁹Z przywoływanych tu abstraktów wyłączam rzeczownik *bezeczeństwo*, ponieważ w cytowanym kontekście użył go A. Brückner w funkcji żartobliwej.

¹⁰Odmienne interpretuje łączliwość *trącić myszką* Danuta Buttler w „Kulturze języka polskiego”, *op. cit.*, s. 227. Autorka stwierdza, że ma on łączliwość systemową: „Zwrot *trącić myszką* łączy się albo z konkretami (w *SJP Dor. np. „Wiersze, artykuły trącające myszką”*), albo z abstraktami oznaczającymi poglądy, przekonania. Natomiast w kontekście tego związku nie może się znaleźć dowolny rzeczownik abstrakcyjny; razi np. fragment tekstu: „Unifikacja elementów urzędzeń (...) trąci myszką” *EW 109/73/3/*”. Słuszna jest tu ocena błędu, ale niesłuszne uogólnienie, jakoby zwrot *trącić myszką* wchodził w sąsiedztwa z wszelkimi konkretnymi i wybranymi abstraktami, które oznaczają poglądy i przekonania. Łączliwość zwrotu *trącić myszką* z abstraktami typu *poglądy, przekonania* sugeruje SPP; w moim materiale nie mam ani jednego przykładu połączeń typu *poglądy trącając myszką, przekonania trącając myszką*.

Zwrot *popuścić cugli* znaczy tyle, co «osłabić rygor, pofolgować», ma schemat łączliwości: *kto + popuścił cugli + komu (czemu)*. Pierwsze „puste miejsce” przeznaczone jest dla rzeczownika osobowego, drugie – dla rzeczownika osobowego lub abstrakcyjnego¹¹. Wybór rzeczownika osobowego uwarunkowany jest tylko względami komunikatywnymi i logicznymi (zwrot ma wówczas łączliwość systemową¹²), natomiast wybór rzeczownika abstrakcyjnego – uzusem. Oprócz pojawiających się tu rzeczowników abstrakcyjnych tworzących spójną grupę nazw uczuć, np. *popuścić cugli namiętnościom* (SF), *popuścić cugli zapalczywości*: *Zapalczywości swej popuściwszy cugli nieroztropnie szkalowałem tego, w którego moc sam się podałem* (SJP Dor.), *popuścić cugli pragnieniom*: *Nie popuszczaj cugli pragnieniom* (NKP – cytata z „Dzienników” S. Żeromskiego) – występują również wyrazy spoza tego kręgu nazw, np. *popuścić cugli fantazji* (SJPSzym.), *popuścić cugli naturze*: *Podmawiali młodego wodza, by coraz bardziej cugłów swej bujnej naturze popuszczal* (SJP Dor. – cytata z „Potopu” H. Sienkiewicza), a nawet *opozycji*: *Król rozwinął pewną aktywność na terenie międzynarodowym, dążąc do unormowania stosunków polsko-tureckich i do zbliżenia z Francją. Nie spodobały się w Petersburgu te zbyt samodzielne kroki i na sejmach 1778 i 1780 Stackelberg popuścił cugli opozycji. Kodeks Zamoyskiego został z hałasem obalony, a wszelkie próby niezależnej polityki zagranicznej udaremnione* (Rostw., Król 80). Jego wariant *popuścić cugle* wchodzi w sąsiedztwo z takimi rzeczownikami, jak zwycięstwo: *Zwycięstwu wolniej cugle puściwszy, wielu ludzi mieczem zgladzili; myśli: Puściłem cugle myślom, i uczucie: Nie puszczaj cugli uczuciom*¹³.

Zwrot *gębę sobie wycierać* «obmawiać, szkalować, lekceważyć kogo lub co»¹⁴ ma schemat łączliwości: *kto + wyciera sobie gębę + kim (czym)*. Pierwsze „puste miejsce” w tym schemacie zarezerwowane jest dla rzeczownika osobowego, drugie – dla osobowego lub abstrakcyjnego, a zdarza się, że i dla konkretnego. Oto zebrane przykłady użycia tego frazeologizmu: *Dlaczego nie zabieracie głosu w naszych smutnych*

¹¹ W SPP mamy: *puścić, popuścić komuś cugli rzad. cugle* «dać komuś większą swobodę działania, wypuścić spod kontroli», co sugeruje, że zwrot ten łączy się tylko z nazwami osób, ma schemat łączliwości: *kto + popuścił cugli + komu*. Natomiast W. Kopaliński w *Słowniku mitów i tradycji kultury* (1985) pod hasłem *wodze* odnotowuje: *popuścić, puścić, rozpuścić wodze (cugle, lejce) czemuś* «folgować czemuś, nie ograniczać, nie hamować»; niestety, nie podaje cytatów.

¹² Por. następujące konteksty: *Był bezwzględny w walce. Nie cenił swego życia, ale też nie popuszczal cugli żołnierzom* (SJP Dor. cytata z powieści H. Rudnickiej „Uczniowie Spartakusa”, Warszawa 1952, s. 126) i *W tym miejscu wypada westchnąć za usuniętym z programu wykładem monograficznym, na którym wykładowca w gronie wdzięcznych adeptów lingwistyki mógł sobie popuścić cugle i wtajemniczając ich we własny warsztat badawczy jednocześnie ukazywać całe piękno ludzkiego poznania* (Materiały, 8 – w wypowiedzi prof. Teresy Skubalanki).

¹³ Zob. NKP – hasło *popuścić wodze, cugle, lejce*.

¹⁴ Słowniki nie podają cytatów, w których by *gębę sobie wycierać* połączono z rzeczownikiem nieosobowym, tzn. rozwinięto schemat *kto + wyciera sobie gębę + czym*. Znaczenie zwrotu ilustruje tylko cytata z rozwiniętym schematem *kto + wyciera sobie gębę + kim*, np. *Gębę będzie sobie chłopem wycierała* (NKP – cytata ze „Strasznego domu” J. Dobraczyńskiego, 1947), *Już w całym hotelu gębę sobie mną wycierają* (NKP – cytata z „Popiołu i diamentu” J. Andrzejewskiego, 1948), *Powiedziałem mu, aby sobie komunistami gęby nie wycierał, bo to ucziwi ludzi* (SJP Dor. – cytata z „Oceanu nie-spokojnego” J. Kurka, 1951). Dodajmy do nich *Ja za robotniczą sprawą zawsze byłem i ty sobie matką gęby nie wycieraj* (Görn., Rzeczy 75).

dyskusjach? Dlaczego pozwalacie, żeby w waszym imieniu przemawiał mały krętacz, co wyciera sobie gębę waszym cierpieniem i śmiercią (Górn., Rzeczy 139); Dwulicowość bowiem i obluda moralna godne są potępienia z każdego punktu widzenia. Mamy też swoje za uszami, ale w jednym jesteśmy przynajmniej uczciwi: nie wycieramy sobie gęby imieniem boskim (GP 1985/194/4); To wycieranie sobie gęby zasadami współżycia społecznego doprowadziło do zdewaluowania ich wartości i coraz częstszych sytuacji, kiedy sąd pozostaje głuchy nawet wówczas, gdy przywołanie tych zasad współżycia wydaje się być w pełni uzasadnione (PT 1986/13/16) – i: [...] ludzie są bardzo wrażliwi na punkcie swojego nazwiska. W ferworze klótni pada sugestia, aby strona przeciwna „nie wycierała sobie gęby moim nazwiskiem”, co tkwi zapewne w czasach szlacheckich i arystokratycznych, kiedy wychodziło się za mąż za nazwisko, bronilo się honoru nazwiska etc. (Passent, Bitwa 81).

Schemat *kto + wyciera sobie gębę + czym*, choć odnotowany w słownikach, jest swego rodzaju innowacją, a *kto* wie, czy nie świadczy o zmianie znaczenia zwrotu: w zebranych kontekstach można by je określić jako «nadużywać czegoś jako argumentu w sporze, polemice; żerować na czymś». Trudno przewidywać, jak rozwinię się łączliwość tego zwrotu w przyszłości. Jego współczesne sąsiedztwo leksykalne – to wyrazy oznaczające zjawiska wartościowane dodatnio, które ktoś celowo deprecjonuje, wyzyskując je dla osobistych korzyści. Sam frazeologizm *gębę sobie wycierać* oznacza coś przyziemnego, pospolitego, jego sąsiedzi leksykalni – coś wzniosłego. Może w tej dysharmonii tkwi tajemnica jego łączliwości?

Na koniec wypunktujmy najważniejsze wnioski.

1. Normatywna łączliwość leksykalna polskich zwrotów jest jednym z trudniejszych i słabo opracowanych zagadnień poprawności frazeologicznej. Wprawdzie charakteryzują się nią tylko nieliczne zwroty, lecz są one dziś dość zróżnicowane pod względem frekwencyjnym, bo mamy wśród nich zarówno takie, które występują we współczesnych wypowiedziach bardzo często (*spalić na panewce, spelznąć na niczym*), jak i takie, które pojawiają się w nich niezwykle rzadko (*popuścić cugli, gębę sobie wycierać*).

2. Łączliwości leksykalnej zwrotów nie można analizować i interpretować w oderwaniu od współczesnego uzusu. Żeby ją opisywać, trzeba najpierw zgromadzić jak najwięcej kontekstów danego frazeologizmu. Nie wystarczy bowiem oprzeć się na słownikach i własnej kompetencji językowej.

3. Analiza sąsiedztw leksykalnych wybranych tu zwrotów potwierdziła wysuniętą wcześniej hipotezę, że podlegają one pewnym czynnikom porządkującym, a porządkowanie to zmierza w kierunku „systemowości”, tj. przekształcania się normatywnej łączliwości w łączliwość systemową. Wykrycie owych czynników porządkujących jest niezwykle ważne przede wszystkim dla praktyki kodyfikacyjnej, pozwala bowiem zarówno nie dopuszczać do nadmiernych rozchwiań w łączliwości niektórych frazeologizmów, jak i przeciwstawiać się doraźnym i nieobliczalnym innowacjom w tej dziedzinie¹⁵.

¹⁵ Do analogicznych wniosków doszła D. Buttler w analizie zakłóceń normatywnej łączliwości wyrazów; zob. *Kultura języka polskiego*, op.cit., s. 210.

OBJAŚNIENIE SKRÓTÓW

a) słowniki

NKP – „Nowa księga przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich” pod red. J. Krzyżanowskiego, t. I–IV, Warszawa 1969–1978.

SF – S. Skorupka, *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, t. I–II, Warszawa 1967–1968.

SJPDor. – *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, t. I–XI, Warszawa 1958–1969.

SJPSzym. – *Słownik języka polskiego* pod red. M. Szymczaka t. I–III, Warszawa 1978–1981.

SPP – *Słownik poprawnej polszczyzny* pod red. W. Doroszewskiego i H. Kurkowskiej, Warszawa 1973.

SPPSzober – S. Szober, *Słownik poprawnej polszczyzny*, Warszawa 1963.

b) źródła i literatura

Baszk. Richelieu – J. Baszkiewicz, „Richelieu”, Warszawa 1984. – Dąbr. Pisma II – M. Dąbrowska, „Pisma wybrane”, t. I–III, Warszawa 1956. – Dęb. Granica – K. Dębicki, „Granica winy”, Kraków 1978. – Flesz. Tak – S. Fleszarowa-Muskat, „Tak trzymać!”, „Wiatr od łądu”, Warszawa 1974. – Gomb. Dzieła – W. Gombrowicz, „Dzieła wybrane”, t. XVII, Paris 1984. – Górn. Rzeczy – W. Górnicki, „Rzeczy minione”, Kraków 1983. – Kurk. Język – H. Kurkowska, *Język współczesnej eseistyki humanistycznej*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”, z. XXXV, 1977, s. 104–111. – Materiały – Materiały dyskusyjne ogólnopolskiej konferencji poświęconej realizacji programu gramatyki opisowej języka polskiego w uniwersytetach i wyższych szkołach pedagogicznych, Lublin 1976. – Passent, Bitwa – D. Passent, „Bitwa pod wersalikami”, Kraków 1984. – Rostw. Król – E. Rostworowski, „Ostatni król Rzeczypospolitej”, Warszawa 1966. – Strzel. Goci – J. Strzelczyk, „Goci – rzeczywistość i legenda”, Warszawa 1984. – Wojna, Rozmowa – R. Wojna, „Rozmowa z ojcem”, Warszawa 1980. – Zahorski, Napoleon – A. Zahorski, „Napoleon”, Warszawa 1982. – Żer. Zamieć – S. Żeromski, „Zamieć”, Warszawa 1966. – Żyw. Lata – M. Żywirska, „Ostatnie lata życia króla Stanisława Augusta”, Warszawa 1975.

c) czasopisma

EP – „Express Poznański”

GP – „Gazeta Poznańska”

K – „Kujawy”

L – „Literatura”

N – „Nadodrze”

P – „Politechnik”

PT – „Przegląd Tygodniowy”

R – „Rzeczywistość”

TL – „Trybuna Ludu”

W – „Wprost”

ŻW – „Żołnierz Wolności”

O POTRZEBIE SŁOWNIKA INTERNACJONALIZMÓW

1. DLACZEGO SŁOWNIK INTERNACJONALIZMÓW, CZYLI CHARAKTER I CEL NOWEGO SŁOWNIKA

Od początków dwudziestego wieku polszczyzna dysponuje kilkoma słownikami wyrazów obcych. Właśnie w tych słownikach odnaleźć można wyrazy tradycyjnie zaliczane do wyrazów międzynarodowych, czyli internacjonalizmów. Czy warto zatem tworzyć nowy słownik poświęcony tylko tej wyodrębnionej kategorii zapożyczonych leksemów?

Słowniki wyrazów obcych to głównie słowniki teoretyczne, ich strona praktyczna kończy się na ułatwianiu użytkownikowi danego języka posługiwania się obcymi słowami w kontaktach wewnątrzjęzykowych. Są to słowniki jednojęzyczne, informujące jedynie o pochodzeniu słowa, a nie o stopniu jego rozpowszechnienia w językach świata.

Wyrazy międzynarodowe pojawiały się również w drugim typie słowników, prawie nieobecnym w słownictwie polskim¹. Chodzi tu o słowniki „falszywych przyjaciół tłumacza”, pojawiające się na świecie poczynając od lat dwudziestych naszego stulecia². Są to słowniki praktyczne, wykorzystywane w praktyce translatorskiej i nauczaniu języków obcych, dwujęzyczne, zawierające wyłącznie te zbieżne formalnie leksemy zestawianych języków, gdzie rozbieżności semantyczne mogą prowadzić do międzyjęzykowych nieporozumień.

Proponowany słownik miałby połączyć w sobie cechy obu wcześniej wymienionych typów. Byłby to słownik teoretyczno-praktyczny, wielojęzyczny, zawierający

¹ Jedynym polskim słownikiem „falszywych przyjaciół tłumacza”, na jaki udało mi się natrafić, jest: I. Koziński, *Słownik wyrazów o podobnym brzmieniu a odmiennym znaczeniu w języku rosyjskim i polskim*, Warszawa 1959.

² Przykłady słowników „falszywych przyjaciół tłumacza” w porządku chronologicznym:
M. Koessier, J. Derocquigny, *Les faux amis ou les trahisons du vocabulaire anglais. Conseils aux traducteurs*, Paris 1928

J.G. Anderson, *Le mot juste. A dictionary of English and French homonyms*, New York, 1938

W. Pollak, *Fallstricke des französichen und deutschen Wortschatzes*, Wien 1952

L. Dupont, *Les faux amis espagnols*, Paris – Geneve 1961

V.V. Akulenko i in., *Anglo-russkij i russko-anglijskij slovar' „ložnych družej perevodčika”*, Moskwa 1969

K. Gotlib, *Nemecko-russkij i russko-nemeckij slovar' „ložnych družej perevodčika”*, Moskwa 1972.

zarówno te różnojęzyczne wyrazy o podobnej formie, które mniej czy bardziej różnią się semantycznie, jak i te, których semantyka jest podobna.

Czy warto tworzyć osobny słownik internacjonalizmów? Otóż internacjonalizmy nie są w języku kategorią marginalną. Badania językoznawców radzieckich wykazały, że na 60 tysięcy najczęściej używanych słów w języku rosyjskim, angielskim, niemieckim i francuskim ponad 10% to internacjonalizmy lub pseudointernacjonalizmy³.

Jak zatem powinien wyglądać słownik internacjonalizmów?

2. ZASÓB HASŁOWY SŁOWNIKA, CZYLI CO TO SĄ INTERNACJONALIZMY

Zastanawiając się nad kryteriami doboru jednostek do słownika, należy przede wszystkim ustalić, czy przez internacjonalizmy będzie się rozumieć wyłącznie międzynarodowe leksemy, czy też wszystkie międzynarodowe elementy języka (tzn. również morfemy, kalki słowotwórcze, frazeologiczne i semantyczne). Względy praktyczne (objętość i jednolitość słownika) zmuszają do ograniczenia się do międzynarodowych leksemów. Jakie wyrazy uznać za międzynarodowe?

Istnieje pięć kryteriów wyodrębniania internacjonalizmów: wspólny etymon, podobieństwo formy, podobieństwo treści, podobieństwo funkcji komunikatywnej, stopień rozpowszechnienia.

2.1. Wspólny etymon

Choć jest to najczęściej przyjmowane kryterium⁴, jednak nie przez wszystkich językoznawców traktowane jest ono jako obowiązkowe. Uważa się czasami, że źródłem powstania internacjonalizmów może być także analogiczny rozwój (np. nazwy matki w różnych językach)⁵. Zgodnie z polską tradycją terminologiczną przyjęłam wspólne źródło za jedno z kryteriów odróżniania internacjonalizmów, ale rozumiem to kryterium dość szeroko. Do internacjonalizmów zaliczam bowiem trzy różne grupy słów:

- po pierwsze – szeroko rozpowszechnione bezpośrednio lub pośrednio zapożyczenia z greki, łaciny lub któregoś z języków nowożytnych (adaptowane lub nie adaptowane morfologicznie) np. *iluzja* z Ł *illusio*, *ignorować* z Ł *ignoro*, *ignorare*, *impas* z F *impasse*;
- po drugie – formacje słowotwórcze utworzone od międzynarodowych (najczęściej grecko-łacińskich) rdzeni, odpowiadające sobie regularnie w kilku językach, np.

³ Zob. *Internacional'nye elementy v leksike i terminologii*, Char'kov 1980, s. 99.

⁴ Por. chociażby definicje w *Słowniku terminologii językoznawczej* (s. 256–7) czy *Słowniku terminów literackich* (s. 168).

⁵ Zob. V.V. Akulenko, *Voprosy internacionalizacii slovarnogo sostava jazyka*, Char'kov 1972, s. 18 oraz V. Fried, *Mezinárodní slova, jejich schoda a úskali*, [w:] „Časopis pro moderní filologii” 38 (1956), s. 208.

P *inwestycja*, R *investicija*, N *Investition*, A *investment*, F *investissement* od Ł *investio*, *investire*;

- po trzecie – złożenia utworzone z międzynarodowych (najczęściej grecko-lacińskich) elementów, które bądź w drodze zapożyczenia, bądź jako konstrukcja analogiczna pojawiają się w kilku językach np. *ideologia* z G *idea* i *logos*.

2.2. Podobieństwo formy

Przez podobieństwo formy rozumie się zarówno podobieństwo postaci fonetycznej czy ortograficznej, jak i podobieństwo budowy słowotwórczej.

Jeżeli chodzi o tę bardziej zewnętrzną formę wyrazu, to ważniejsze jest podobieństwo formy pisanej niż mówionej. Czasami bowiem identyczność graficzna wiąże się z dużymi rozbieżnościami w wymowie (por. pisane identycznie wyrazy: N *Illusion*, A *illusion*, F *illusion*, H *ilusión*). W formie pisanej najistotniejsza jest identyczność bądź regularna odpowiedniość spółgłosek (np. P *imperium*, R *imperija* || *imperium*, N *Imperium*, A *empire*, F *empire*, H *imperio*, gdzie powtarza się układ spółgłosek *-m-p-r*).

Trudniejsze bywa ustalenie stopnia podobieństwa struktur morfologicznych. Na jednym biegunie lokują się wyrazy nieadaptowane morfologicznie z zerową końcówką w mianowniku (np. P *ideal*, R *ideal*, N *Ideal*, A *ideal*, F *ideal*, H *ideal*), na drugim – formacje słowotwórcze specyficzne dla każdego z zestawianych języków (np. P *inwestycja*, R *invest-icija*, N *Invest-ition*, ale A *invest-ment*, F *invest-issement*). Pomędzy tymi dwiema skrajnościami istnieje wiele wypadków pośrednich: międzynarodowe wyrazy z międzynarodowymi sufiksami (np. P *interwencja*, R *intervencija*, N *Intervention*, A *intervention*, H *intervención* z kontynuantami łacińskiego sufiksu *-tio*), regularna odpowiedniość różnojęzycznych sufiksów (np. P *inicj-ować*, *impregn-ować*, N *init-ieren*, *imprägn-ieren*, A *initi-ate*, *impregn-ate*, F *initi-er*, *imprégn-er*, H *inici-ar*, *impregn-ar*, gdzie odpowiadają sobie sufiksy P *-ować*, N *-ieren*, A *-ate*, F *-er*, H *-ar*), różnice rodzaju gramatycznego przy identycznej budowie słowotwórczej (np. P *inkubator* (rodzaj męski) – H *incubadora* (rodzaj żeński)), różnice kategoriałne przy pozornie identycznej budowie słowotwórczej (np. P *impotent* – rzeczownik, F *impotent* i H *impotente* – rzeczownik lub przymiotnik, N *impotent(er)* i A *impotent* – przymiotnik) itd. Wydaje się, że najważniejsze jest tutaj ustalenie podobieństwa w części tematycznej wyrazów i podanie zasad odpowiadania sobie sufiksów.

Podobieństwo formalne powinno być na tyle duże, aby pozwoliło przeciętnemu użytkownikowi jednego z języków na utożsamienie wyrazów.

2.3. Podobieństwo treści

Treść wyrazu można badać na kilku płaszczyznach:

- na płaszczyźnie struktury całego słownika – badając relacje między danym wyrazem a innymi powiązаныmi z nim znaczeniowo;
- na płaszczyźnie struktury znaczeniowej danego wyrazu – badając relacje między jego poszczególnymi znaczeniami;

– na płaszczyźnie struktury pojedynczego znaczenia – rozbijając znaczenie na mniej lub bardziej elementarne składniki i badając relacje między tymi składnikami.

Pierwsza z tych metod okazuje się całkowicie nieprzydatna dla wyodrębniania internacjonalizmów. Z punktu widzenia strukturalno-typologicznego wyrazów naprawdę międzynarodowych nie ma i być nie może, ponieważ systemy leksykalno-semantyczne różnych języków nie przystają do siebie, a zatem i miejsce ekwiwalentnych jednostek w tych systemach musi być odmienne⁶. Pozostałe dwie metody powinny uzupełniać się wzajemnie.

Porównując struktury semantyczne wieloznacznych wyrazów podobnych formalnie dostrzega się dwa podstawowe typy rozbieżności⁷: Po pierwsze – podobne może być znaczenie podstawowe, różnić się mogą natomiast znaczenia wtórne (np. *inteligencja* – w kilku językach (prócz rosyjskiego) powtarza się znaczenie «zdolność pojmowania», obok tego w języku polskim, rosyjskim i niemieckim pojawia się dodatkowe znaczenie «warstwa społeczna», w języku francuskim i hiszpańskim «porozumiewanie się (zwłaszcza tajne)», w języku angielskim «informacje dotyczące wroga» i «wywiad»). Po drugie – podobne może być tylko jedno (ewentualnie kilka) ze znaczeń wtórnych (np. międzynarodowym znaczeniem wyrazu *instrukcja* jest jego znaczenie wtórne «przepis, wskazówka», znaczenie główne «nauczanie, kształcenie» pojawia się w języku angielskim i w językach romańskich; w międzynarodowym wyrazie *irys* powtarza się tylko wtórne znaczenie «kwiat», podstawowe znaczenie «tęcza» żywe jest do dziś tylko w języku hiszpańskim, w języku angielskim i francuskim jest to znaczenie przestarzałe).

Od struktury znaczeniowej przejść trzeba do poszczególnych odpowiadających sobie znaczeń i porównać liczbę, charakter i układ powtarzających się semów (np. *inwalida* – we wszystkich zestawianych językach powtarza się układ semów «człowiek schorowany lub kaleki», w języku polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim i hiszpańskim obowiązkowe są semy «człowiek, który całkowicie lub częściowo utracił zdolność do pracy bądź służby wojskowej»; jest to fakultatywna część znaczenia w języku angielskim).

2.4. Podobieństwo funkcji komunikatywnej

Przez podobieństwo funkcji komunikatywnej rozumie się możliwość funkcjonowania internacjonalizmów jako ekwiwalentów przekładowych. Bierze się tu pod uwagę nie tylko podobieństwa i różnice semantyczne, lecz również różnice w nacechowaniu stylistycznym i emocjonalnym (np. *P internacjonalny* to wyraz książkowy, jego odpowiedniki w języku angielskim, francuskim i hiszpańskim są słowami neutralnymi). Zwiększa się zatem liczba ewentualnych różnic i dlatego internacjonalizmy tak rzadko

⁶Szerzej piszę o tym m. in. w artykule *O tzw. internacjonalizmach* zamieszczonym w zbiorze „Język – teoria – dydaktyka. Materiały V Konferencji Młodych Językoznawców-Dydaktyków”, Kielce 1982.

⁷Por. V.V. Akulenko, *op. cit.*, s. 114–115 oraz R.A. Budagov, *Typy sootvetstvij meždu značenijami slov v rodstvennych jazykach*, „Naučnye doklady vyššej školy” Fil. n., z. 5, s. 3–20.

bywają „prawdziwymi przyjaciółmi tłumacza”, częściej stają się „fałszywymi przyjaciółmi”. Przekładając „podobne na podobne”, często można doprowadzić do interferencji, to jest do naruszenia systemu i normy jednego języka pod wpływem drugiego (w ten sposób powstają niektóre neosemantyzmy, np. *P instrument* pod wpływem odpowiedniego wyrazu angielskiego otrzymał dodatkowe znaczenie «środek»⁸). Czasami może dojść do przekazania informacji błędnej (np. tłumacząc *F C'est un idiotisme polonais* na *P To polski idiotyzm*, podczas gdy *F idiotisme* to «idiom»).

Rozpatrując zarówno podobieństwo treści, jak i funkcji komunikatywnej wyrazów międzynarodowych, należy podkreślić, że internacjonalność, podobnie jak na przykład synonimiczność, jest pojęciem względnym. I tak jak mówi się o różnych stopniach synonimiczności – od synonimii dokładnej aż do synonimii zerowej, powinno się mówić o różnych stopniach internacjonalizacji. W zależności od ilościowych i jakościowych podobieństw struktur znaczeniowych i poszczególnych znaczeń, w zależności od prawdopodobieństwa pojawienia się w charakterze odpowiednika przekładowego można by wyróżnić internacjonalizmy pełne, internacjonalizmy częściowe i pseudointernacjonalizmy. Internacjonalizmy pełne byłyby swoimi odpowiednikami przekładowymi dla wszystkich znaczeń, pseudointernacjonalizmy to takie zbieżne lub podobne formalnie leksemy, których znaczenia różnią się tak bardzo, że nie można ich użyć jako ekwiwalentów przekładowych⁹.

2.5. Stopień rozpowszechnienia

Badacze zajmujący się internacjonalizmami różnią się w swych opiniach co do rozumienia tego kryterium. Mówi się, że wyraz powinien się powtarzać w zasobie słownikowym więcej niż dwóch językowych rodzin, w tym przynajmniej w dwóch tzw. językach światowych, w czterech lub więcej językach należących do trzech rodzin, w sześciu głównych językach europejskich (tzn. angielskim, niemieckim, rosyjskim, francuskim, włoskim i hiszpańskim), we wszystkich „kulturalnych” językach świata itd.¹⁰ Ja przyjąłam następujące rozwiązanie: aby można było uznać podobne formalnie wyrazy za międzynarodowe, powinny się one powtarzać przynajmniej w trzech językach należących do różnych rodzin językowych.

Jakie języki wybrać dla słownika internacjonalizmów? Proponowałabym zestawianie języka polskiego z niemieckim, angielskim, francuskim i hiszpańskim oraz rosyjskim. Wybieram po dwa języki z rodziny germańskiej i romańskiej, ponieważ może się zdarzyć, że odpowiednik określonego słowa polskiego wystąpi tylko w jednym i nie zawsze tym samym języku z danej rodziny (np. *P internat* ma

⁸Zob. M. Faust, *Anglicyzmy semantyczne – wyrazy modne*, [w:] „Język – teoria – dydaktyka, op. cit.”, s. 157–171.

⁹Zob. J. Maćkiewicz, *Co to są internacjonalizmy?* „Język Polski” LXIV (1984), z. 3, s. 181–2.

¹⁰Por. kolejno: V. Fried, op. cit., V. V. Akulenko, op. cit., E. Wüster *Internationale Sprachnormung in der Technik, besonders in der Elektrotechnik*, Berlin 1931, A. Frinta, *Neologizmy v hornolužické substīně po roce 1945*, [w:] *Slavjanskaja filologija*, Moskva 1968.

formalny odpowiednik niemiecki, nie ma zaś angielskiego, z kolei *P intruz* ma ekwiwalent angielski, a nie ma niemieckiego). Ze względów praktycznych dodaje jeszcze język rosyjski.

Pięć omówionych wcześniej kryteriów (tj. wspólny etymon, podobieństwo formy, podobieństwo treści, podobieństwo funkcji komunikatywnej, stopień rozpowszechnienia) pozwala na wyodrębnienie grupy leksemów międzynarodowych spośród słów zapożyczonych i pochodnych od nich. Jednak dla potrzeb proponowanego słownika należałoby dokonać jeszcze jednego rozróżnienia. Chodzi o oddzielenie międzynarodowych terminów i międzynarodowych wyrazów ogólnych. Słownik internacjonalizmów nie może dublować dwujęzycznych i wielojęzycznych słowników specjalistycznych i dlatego sędzę, że powinien on obejmować jedynie leksykę ogólną. Wiąże się to także z różnicami dzielącymi międzynarodowe słowa i międzynarodowe terminy. Podobieństwo treści jest w wypadku międzynarodowych terminów znacznie większe (dążenie do unifikacji pojęć w terminologii), częściej można mówić o identycznej funkcji komunikatywnej (nacechowanie stylistyczne czy emocjonalne nie dotyczy przecież terminów).

3. BUDOWA ARTYKUŁU HASŁOWEGO

Jak obszerny byłby proponowany słownik? Za podstawę uznałam *Słownik wyrazów obcych* PWN. Wybrałam z niego hasła na literę I. Spośród prawie 900 hasel odrzuciłam przede wszystkim zapożyczenia o charakterze cytatów, międzynarodowe morfemy i symbole. Następnie – zgodnie z przedstawionymi wcześniej założeniami – oddzieliłam terminy specjalistyczne, wyrazy rzadkie i przestarzałe. W wyniku tych operacji pozostało mi ok. 250 wyrazów, a więc niespełna 30% całości. Z tych 250 zapożyczeń internacjonalizmami (w moim rozumieniu, a zatem niekoniecznie internacjonalizmami pełnymi) okazało się ok. 220 słów.

Ale liczba hasel w słowniku zależy będzie także od tego, czy i jak pogrupuje się te słowa, jak potraktuje się powiązania słotwórcze między nimi. Skrajne rozwiązania to: z jednej strony – umieszczenie w słowniku jako osobnych hasel wszystkich słów zawierających międzynarodowy rdzeń, z drugiej – ograniczenie się do jednego tylko wyrazu z każdej rodziny. Najwygodniejsze jest chyba rozwiązanie pośrednie – przyjęcie układu częściowo gniazdowego.

Rozpocząć należy od zgromadzenia wszystkich wyrazów wywodzących się od wspólnego obcego rdzenia. Następnie trzeba ten zbiór wyrazów podzielić na mniejsze grupy, powiązane ściślejszymi więzami semantycznymi (i często – etymologicznymi). Na przykład zbiór: *idea, idealista, idealistyczny, idealizacja, idealizm, idealizować, idealny, ideal, ideolog, ideologia, ideologiczny, ideowiec, ideowy* rozbić można na cztery grupy:

I *idea, idealny*₁ «istniejący jako idea», *idealizm*₁ «kierunek filozoficzny», *idealistyczny, ideowy, ideowiec* (z G *idea*)

II *ideal, idealny*₂ «odpowiadający ideałowi», *idealizm*₂ «marzycielstwo», *ideali-
sta* (z Ł *idealis*)

III *idealizować, idealizacja* (z F *idéaliser*)

IV *ideologia, ideolog, ideologiczny* (z G *idea + logos*).

Przy takim potraktowaniu więzi słowotwórczych ponad 220 internacjonalizmów zaczynających się na literę I dałoby się pogrupować w 125 – 126 haseł. Można wobec tego przewidywać, że proponowany słownik zawierałby ok. 4000 haseł (wobec mniej rozbudowanych 27 000 haseł *Słownika wyrazów obcych*).

Jak zbudowany byłby pojedynczy artykuł hasłowy? Składałby się on z trzech części; w części pierwszej pojawiałby się odpowiedni wyraz polski z zespołem określonych informacji, w części drugiej podane byłyby wszystkie formalne odpowiedniki polskiego wyrazu w języku rosyjskim, niemieckim, angielskim, francuskim i hiszpańskim, w części trzeciej zgromadzone zostałyby polskie wyrazy należące do tej samej rodziny, co wyraz hasłowy (te, które bezpośrednio i jednoznacznie dałyby się od wyrazu hasłowego wyprowadzić) oraz ich innojęzyczne odpowiedniki.

3.1. Część pierwsza artykułu hasłowego

Spośród grupy wyrazów pokrewnych trzeba wybrać jeden, który będzie wyrazem hasłowym. Powinno być to takie słowo, od którego da się semantycznie i formalnie wyprowadzić słowa pozostałe. Na przykład dla wcześniej omówionych grup byłyby to wyrazy: *idea, ideal, idealizować* i *ideologia*.

Przy każdym wyrazie pojawiają się następujące informacje:

- po pierwsze – na temat etymologii – podaje się nie bezpośrednie źródło zapożyczenia, lecz źródło pierwotne, wspólne dla wszystkich zestawianych języków;
- po drugie – co do znaczenia bądź znaczeń – wykorzystać można definicje słownikowe podawane w słownikach języka polskiego czy słownikach wyrazów obcych;
- po trzecie – co do nacechowania stylistycznego (i ewentualnie – emocjonalnego) – jeżeli nie jest to słowo neutralne, podaje się jego neutralny synonim.

3.2. Część druga artykułu hasłowego

W drugiej części artykułu hasłowego znalazłyby się wszystkie formalne odpowiedniki polskiego wyrazu w zestawianych językach. Jeżeli jeden polski leksem ma w którymś z języków dwa lub więcej ekwiwalenty przekładowe zbudowane na tym samym rdzeniu (różne formacje słowotwórcze, dublety etymologiczne), podaje się je wszystkie. Na przykład polskiemu *impuls* odpowiadają dwa hiszpańskie wyrazy o podobnych znaczeniach *impulsión* i *impulso*, polskiej *inteligencji* odpowiadają w języku angielskim i francuskim dublety etymologiczne: *intelligence* (z łaciny) i *intelligentsia* (z rosyjskiego). Czasami wyraz bliższy formalnie jest pseudointernacjonalizmem (np. H

invención «wynalezienie, wynalazek, wymyślenie, wymysł», semantycznym ekwiwalentem polskiej *inwencji* jest odleglejsza formalnie *inventiva*). W artykule hasłowym odnotowane być muszą również takie sytuacje, kiedy polskiemu rzeczownikowi odpowiada jedynie obcojęzyczny przymiotnik bądź zbieżny semantycznie (np. P *impotent* – A *impotent* «cierpiący na impotencję»), bądź wyraźnie różniący się znaczeniowo (np. P *interesant* – F *intéressant*, H *interessante* «interesujący»).

Obcojęzyczne odpowiedniki wyrazu polskiego powinny być opatrzone informacjami dotyczącymi ich strony treściowej. Możliwe są tutaj dwa rozwiązania: albo podawanie informacji – na temat znaczenia czy znaczeń zaczerpniętych ze słowników opisowych branych pod uwagę języków, albo podawanie informacji na temat możliwej ekwiwalencji przekładowej, zaczerpniętych z odpowiednich słowników dwujęzycznych. Ponieważ proponowany słownik miałby być także słownikiem praktycznym, przydatnym do tłumaczenia i nauczania języków obcych, wybrałam to drugie rozwiązanie. Dodatkową jego zaletą jest to, że artykuł hasłowy staje się krótszy i bardziej zwarty.

Jak by to wyglądało w praktyce?

W wypadku internacjonalizmów pełnych wystarczy poinformować o ekwiwalencji przekładowej całych leksemów, nie wdając się w wyszczególnianie poszczególnych znaczeń (np. A *idiot* = P *idiota*). Przy internacjonalności częściowej podawałoby się, w jakiej części pokrywają się ze sobą znaczenia leksemu polskiego i obcego (np. jeżeli P *indeks* ma następujące znaczenia: 1 «alfabetyczny spis nazwisk itp. umieszczony na końcu książki», 2 «spis dzieł zakazanych», 3 «książeczka studenta», to przy odpowiedniku angielskim zapisze się A *index* 1 = P *indeks*_{1,2}). Dla części, która się nie pokrywa, podawałoby się przekładowe ekwiwalenty polskie (np. A *index* 2. wskaźnik, 3. palec wskazujący). Pseudointernacjonalizmy zostałyby opatrzone odpowiednim kwalifikatorem (najlepiej –!) i wyposażone w polskie odpowiedniki (np. H *idioma!* – język).

4. DLA KOGO SŁOWNIK INTERNACJONALIZMÓW, CZYLI O WYKORZYSTYWANIU SŁOWNIKA

W jaki sposób można by wykorzystać tak zbudowany słownik? O zastosowaniach praktycznych wspominałam już wcześniej – słownik mógłby się przydać początkującym tłumaczom, nauczycielom języków obcych i ludziom uczącym się tych języków. Słownik mógłby także stanowić bazę materiałową do badań teoretycznych. Chodziłoby tu przede wszystkim o badanie interferencji leksykalnej, a ściślej – zapożyczeń semantycznych w wypadku wyrazów zbieżnych czy podobnych formalnie. Poza tym słownik ułatwiłby badanie powiązań między internacjonalizmami a powszechnikami psychologicznymi i językowymi (próba odpowiedzi na pytanie, czy wspólna część znaczeń różnojęzycznych wyrazów o podobnej formie odpowiada najbardziej rozpowszechnionym pojęciom).

Sądzę, że słownik internacjonalizmów wypełniłby lukę w leksykografii polskiej, lukę, jaka istnieje między słownikami wyrazów obcych a słownikami dwujęzycznymi.

PROJEKT ARTYKUŁU HASŁOWEGO

INSTRUKCJA (Ł instructio)

I wskazówka, przepis(y)

II R **instrukcja** = P instrukcja

(ż)

N **Instruktion** = P instrukcja

(ż)

II A **instruction** 1. = P instrukcja

(-)

2. nauczanie, kształcenie

F **instruction** 1. = P instrukcja

(ż)

2. nauczanie, kształcenie
3. wykształcenie, kulturaH **instrucción** 1. = P instrukcja

(ż)

2. nauczanie, kształcenie
3. wykształcenie, kulturaIII **instruktywny** R **instruktivnyj** N **instruktiv** F **instructif (-ive)**A **instructive** H **instructivo****instruować** R **instruktirovat'** N **instruieren** F **instruire**A **instruct** H **instruir****instruktor** R **instruktor** N **Instrukteur** F **instructeur**A **instructor** H **instructor****instruktaż** R **instruktaż** N - F -

A - H -

IRYS (Giris)

I 1. gatunek cukierka

2. rodzaj kwiatu, kosaciec

II R **iris** = P irys₂

(m)

N **Iris** 1. = P irys₂

(ż)

2. tęczęwka (oka)

A **iris** 1. = P irys₂

(-)

2. tęczęwka (oka)

F **iris** 1. = P irys₂

(m)

2. tęczęwka (oka)

H **iris** 1. = P irys₂

(m)

2. tęczęwka (oka)
3. tęcza

III –

INTELIENCJA (L *intellegentia*)

- I 1. zdolność pojmowania
 2. łatwość pojmowania, przystosowywania się do nowych sytuacji
 3. warstwa społeczna obejmująca ludzi wykształconych

II R **intelligencja** (ż) = P **inteligencja**₃

N **Intelligenz** (ż) = P **inteligencja**_{2,3}

A **intelligence** (–)
 1. = P **inteligencja**_{1,2}
 2. informacja(-e), wiadomość(-I)
 3. agencja wywiadowcza

intelligensia (rząd) = P **inteligencja**₃

F **intelligence** (ż)
 1. = P **inteligencja**_{1,2}
 2. umysł
 3. rozeznanie, orientacja
 4. zrozumienie
 5. zrozumienie wzajemne, porozumienie
 6. zmowa

intelligensia (rząd) = P **inteligencja**₃

H **inteligencia** (ż)
 1. = P **inteligencja**_{1,2}
 2. zrozumienie
 3. sens
 4. zrozumienie wzajemne, porozumienie
 5. zmowa

III inteligentny	R intelligentnyj	N intelligent	F intelligent
		A intelligent	H inteligente
inteligent	R intelligent	N –	F –
	3A –	A –	H –

INWENCJA (L *inventio*)

- I pomysłowość, wynalazczość (książek = **POMYSŁOWOŚĆ**)

II R –

N **Invention** (ż) = P **inwencja**

A **invention** 1. = P **inwencja**

F **invention** (ż)
 2. wynajdywanie, wynalezienie
 3. wynalazek

H invencion! 4. zmyślenie
(ż) 1. wynajdywanie, wynalezienie
2. wynalazek
3. zmyślenie

inventio! wynalazek

inventiva = P inwencja
(ż)

III –

NAGRODA IMIENIA WITOLDA DOROSZEWSKIEGO

Dnia 16 września 1986 r. odbyła się uroczystość podpisania *Porozumienia Rady Krajowej PRON, Polskiej Akademii Nauk, Narodowej Rady Kultury w sprawie ustanowienia Nagrody imienia Witolda Doroszewskiego*. Zgodnie z tekstem *Porozumienia...*, pod którym podpisy złożyli: Jan Dobraczyński – przewodniczący Rady Krajowej PRON, prof. dr Jan Kostrzewski – prezes Polskiej Akademii Nauk i prof. dr Bogdan Suchodolski – przewodniczący Krajowej Rady Kultury, Nagroda ta ma być przyznawana corocznie za wyróżniającą się działalność w dziedzinie upowszechniania kultury języka polskiego. Ustanowienie jej przez współorganizatorów I Kongresu Kultury Języka Polskiego (Szczecin, 7–8 XII 1984 r.) realizuje jeden z wniosków sformułowanych podczas jego obrad.

Przywołanie postaci Profesora Witolda Doroszewskiego – patrona Nagrody – jest uhonorowaniem Jego fundamentalnego wkładu w rozwój kultury języka jako dyscypliny językoznawczej i olbrzymiego dorobku w dziedzinie popularyzacji wiedzy o języku oraz upowszechniania wzorców poprawnej polszczyzny. Jest to także – jak stwierdził w swym wystąpieniu prof. dr Stanisław Urbańczyk, przewodniczący Komitetu Językoznawstwa PAN – przypomnienie działalności wielu językoznawców, których starania mają na celu przybliżenie użytkownikom polszczyzny zasad poprawności językowej po to, by ich wypowiedzi były poprawne, sprawne i estetyczne. Jest to zarazem – o czym należy pamiętać – dowód uznania dla tych wszystkich, których praca służy rozwijaniu społecznej troski o czystość języka narodowego oraz oświatowej i kulturalnej edukacji społeczeństwa.

Nagrodę imienia Witolda Doroszewskiego będzie przyznawać jury powoływane przez sygnatariuszy podpisanego *Porozumienia...* Zawarte w tym dokumencie *Ogólne zasady przyznawania Nagrody imienia Witolda Doroszewskiego* przedstawiają się następująco:

- „1. Nagrodę imienia Witolda Doroszewskiego przyznaje się dorocznie za:
 - prace naukowe i popularnonaukowe z zakresu językoznawstwa,
 - działalność popularyzatorską w środkach masowego przekazu,
 - działalność dydaktyczną w szkołach, domach kultury itp.
2. Nagroda może mieć charakter indywidualny lub zbiorowy.
3. Nagrodę stanowią określone przez fundatorów corocznie kwoty pieniężne, medal pamiątkowy oraz dyplomy przyznawane przez jury powołane przez instytucje ustanawiające Nagrodę.

4. Wnioski o przyznanie Nagrody imienia Witolda Doroszewskiego mogą zgłaszać instytucje naukowe, oświatowe i kulturalne, rady i ogniwa PRON, organizacje społeczne oraz osoby indywidualne.
5. Wnioski o przyznanie Nagrody powinny zawierać:
 - imię i nazwisko osoby (osób), której (-ych) dotyczy wniosek,
 - charakterystykę publikacji, prac, działalności osoby (osób), której (-ych) wniosek dotyczy, uwzględniającą ich wartości poznawcze, kulturalnojęzykowe, społeczne,
 - uzasadnienie wniosku.
6. Nagroda przyznawana będzie w maju, w dniach kultury, oświaty, książki i prasy.
7. Wnioski należy składać w terminie do 31 grudnia w Biurze Rady Krajowej PRON, Warszawa, Al. Ujazdowskie 13.
8. Szczegółowych informacji dotyczących Nagrody imienia Witolda Doroszewskiego udziela Biuro Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego: Warszawa, Al. Ujazdowskie 13, tel. 28 – 45 – 89, 28 – 70 – 01 w. 164.”

Nagroda imienia Witolda Doroszewskiego nie znajduje odpowiedników w okresie minionego czterdziestolecia. Formuła Nagrody, uwzględniająca trzy aspekty działalności kulturalnojęzykowej (teoria – popularyzacja – dydaktyka), nawiązuje do zróżnicowania dokonań Profesora Witolda Doroszewskiego w tej dziedzinie i dobrze odpowiada jednej z głównych tez, składających się na Jego – nie tylko językoznawczy – światopogląd: *Język – narzędziem myślenia i działania.*

O NAZWACH ŻEŃSKICH I DOPEŁNIACZU RZECZOWNIKÓW MĘSKICH
PO LATACH

Językoznawcy zajmujący się działalnością kodyfikacyjną lub wypowiadający się na temat normy językowej stają często przed koniecznością wyboru. Muszą się opowiedzieć za jedną z dwu (lub kilku) przeciwstawnych tendencji, których wynikiem jest rywalizacja form albo konstrukcji, przewidzieć siłę działania tych tendencji. Zwykle polega to na wyborze między trwaniem przy tradycji a popieraniem innowacji. Najłatwiej oczywiście byłoby uznać tradycję za czynnik rozstrzygający wszelkie wątpliwości językowe, a poparcia udzielać jedynie innowacjom uzupełniającym zasób leksykalny. Z takim zresztą stanowiskiem spotykamy się najczęściej. Są jednak sytuacje, w których do tradycji odwołać się nie można, ponieważ nie zdołała ona się ukształtować albo w związku z wystąpieniem zupełnie nowej tendencji, albo z powodu małej dotychczas częstotliwości faktów podlegających ocenie. Językoznawca – normatywista musi wówczas wziąć pod uwagę wiele różnych czynników, jeśli chce trafnie przewidzieć kierunek żywiołowego rozwoju języka. Często mu się to udaje – jego wiedza historyczna i znajomość społeczności mówiącej pozwalają na sformułowanie prognozy, która się urzeczywistni. Czasami jednak losy form językowych toczą się w zupełnie innym kierunku niż przewidywany czy to wskutek działania przypadku, czy to nieuwzględnienia wszystkich czynników, które należało wziąć pod uwagę, kiedy się prognozę formułowało.

Refleksje nad tym, jak trudna bywa ocena stopnia żywotności różnych tendencji rozwojowych języka, nasuwają się w trakcie lektury tomów „O kulturę słowa” Witolda Doroszewskiego, zawierających jego rady i wskazówki poprawnościowe publikowane m. in. w niniejszej rubryce „Poradnika Językowego”. Tom I ukazał się w roku 1962, ale materiał, który obejmuje, pochodzi z lat wcześniejszych, można więc przyjąć, że przynajmniej 30 lat upłynęło od chwili, gdy Profesor wyrażał swoją opinię co do przyszłości analizowanych zjawisk językowych. Przypomnijmy kilka z nich i postarajmy się określić przyczyny, które sprawiły, że w jednych wypadkach rozwój form został przewidziany trafnie, w innych zaś okazał się odmienny.

1. Zgodnie z prognozą Profesora Doroszewskiego utrwaliły się w polszczyźnie nazwy zawodowe i tytuły naukowe kobiet w postaci męskiej, co powiększyło kategorię rzeczowników dwurodzajowych. Profesor pisał: „Jeżeli kobieta obejmuje stanowisko ministra, to ma ona czynić na tym stanowisku to, co czyni minister mężczyzna, a stąd wynika, że gdybyśmy ujmowali tę sytuację tylko w kategoriach *s p o ł e c z n y c h*, to nie zachodziłaby potrzeba tworzenia dla ministra kobiety innej nazwy niż dla ministra mężczyzny [...] Pewien kłopot z tym, jak nazywać kobietę ministra, powstaje

z przyczyn tylko formalnojęzykowych, stąd że jesteśmy wdrożeni do używania form rodzaju gramatycznego i wydają się nam one niezbędne. W zasadzie sprawa płci ministra jest tak samo pozbawiona związku z jego funkcją społeczno-państwową jak i kolor jego oczu ..." (t. I, s. 611). Uznanie za dominującą roli czynników społecznych w szerzeniu się omawianego zjawiska, którym muszą się podporządkować mówiący ze swymi dotychczasowymi nawykami, okazało się słuszne. Dla młodego pokolenia współczesnych Polaków formy typu *pani minister, inżynier, redaktor* są zupełnie naturalne i nie wywołują już żadnych wątpliwości poprawnościowych.

2. Uważna obserwacja zwyczaju językowego pozwoliła Profesorowi Doroszewskiemu opowiedzieć się za tendencją, która doprowadziła do stabilizacji omawianych nazw żeńskich w postaci nieodmiennej. Jeszcze w I tomie „O kulturę słowa” znajdujemy wypowiedzi Profesora świadczące o tym, że byłby skłonny popierać odmienianie tych nazw według deklinacji męskiej. Píše: „Jeżeli [...] nie sygnalizujemy [...] żeńskości w formach mianownikowych *prokurator* czy *mecenas*, to właściwie nie ma racji sygnalizowania jej w przypadkach zależnych, i to w sposób, który z dotychczasowymi zwyczajami językowymi polskimi niewątpliwie zgodny nie jest ..." (s. 610). Jednakże w tomie II formułuje swoje stanowisko inaczej: „W przypadkach zależnych w utrwalającym się zwyczaju znamieniem żeńskości tytułów stosowanych do kobiet jest nieodmienność tych tytułów. Dość dużo już o tym pisano” (s. 460). Wylacza jednak z tego zwyczaju formę wołacza. „Wołacz stanowi pozycję trochę szczególną, bo do kobiety – dyrektora można się zwrócić nie używając wyrazu *pani*, wymieniając tylko tytuł *dyrektora*. Dziwnie by brzmiało: *posłuchajcie, dyrektor*, albo: *proszę was, dyrektor*. Powie się raczej: *posłuchajcie, dyrektorze, proszę was, dyrektorze* – i byłoby to konsekwentne w stosunku do jednakowości formy męskiej i żeńskiej w mianowniku” (s. 460). Konstrukcje wspomniane przez Profesora byłyby dzisiaj wyjątkowe – łatwo jest zastąpić je innymi, nie przeciwdziałają więc ogólnemu już zwyczajowi traktowania nazw żeńskich jako nieodmiennych. O poparciu tego zwyczaju może świadczyć jeszcze jedna wypowiedź Profesora Doroszewskiego – już z III tomu „O kulturę słowa” – kiedy, odpowiadając jednej z korespondentek, píše: „...gdybym miał składać życzenia kobiecie mającej tytuł magistra, to bym powiedział: „*życzę pani magister wszystkiego najlepszego ...*” (s. 291).

3. Żywiolowy rozwój języka sprawia, że niekiedy mimo wiedzy oraz intuicji językowej normatywista opowiada się za formami, które z czasem ustępują miejsca innym, konkurującym z nimi. Tak się zdarzyło Profesorowi Doroszewskiemu w związku z formami dopełniacza l.m. rzeczowników męskich miękкотematowych. Wiadomo, że od dawna trwa rywalizacja między końcówką *-y(-i)* w tym przypadku a końcówką *-ów*. Odpowiadając na pytania w tej kwestii, Profesor stwierdza: „Pierwszeństwo można dać końcówce *-ów*, która w całym systemie deklinacyjnym rzeczowników męskich ma zakres rozleglejszy niż końcówka *-y(-i)*”, ma więc szanse jej wyparcia. „Niewątpliwie lepsza jest dla rzeczowników *alkohol, fenol, diol, tramwaj, pokój, złodziej [...]*, ale na odwrót słyszymy częściej *palaczy, marynarzy, spawaczy [...]* Nie można niestety stwierdzić nic innego, jak to, że *alkoholów, tramwajów* jest lepiej niż *alkoholi, tramwai*, że *tych słuchaczy* jest dobrze; ale *tych słuchaczów* również nie jest źle”

(t. I, s. 721). Stanowisko Profesora w tej sprawie pozostawało bez zmian. Pisał np. w tomie II: „Osobiście używam tylko formy *deszczów*, po pierwsze odruchowo, po drugie dlatego, że w razie możliwej wątpliwości co do wyboru końcówki *-ów* lub *-y* w odmianie rzeczowników o tematach zakończonych spółgłoską stwardniałą [...] lepiej wybierać końcówkę *-ów*” (s. 448). I dalej: „Tam, gdzie jest chwiejność, jest możliwość wyboru, a gdy jest możliwość wyboru, to należy się zastanowić nad tym, co i z jakich powodów wybrać” (s. 452).

Tym, co przemawia za końcówką *-ów* jest zarówno jej szerszy zasięg, jak i jednoznaczność. Końcówka *-i(-y)* należy do elementów wielofunkcyjnych – może być wykładnikiem nie tylko omawianego przypadku, lecz także mianownika liczby mnogiej (por. *chłopi, śpiewacy*), dopełniacza, celownika i miejscownika l.p. rzeczowników żeńskich (por. *kości, obroży*). Występuje również w odmianie czasowników (por. 3. os. l.p. *napoi, postoi, wykroi* itp.), co przyczynia się do zwiększenia liczby form homonimicznych (por. *tych napoi – on napoi* itp.). I właśnie ta końcówka, tak obciążona licznymi funkcjami gramatycznymi, a nie jednoznaczna *-ów*, szerzy się dzisiaj w dopełniaczu l.m. rzeczowników męskich miękkotematowych. Za błędne uważamy formy z końcówką *-y(-i)* nazw rodzaju męskiego zakończonych na *-c*, jak *palec, widelec, kolec*. W większości wyrazów o innych zakończeniach uznajemy ją na ogół za oboczną z końcówką *-ów*.

Jest to jeden z przykładów ilustrujących rozbieżności między stanowiskiem kodyfikatorów, które wynika z dokładnej analizy zjawisk i procesów językowych, a praktyką mówiących, która ma charakter żywiołowy i często zależy od przypadku, od wpływu czynników nie przewidzianych i nieraz trudnych do przewidzenia.

H.S.



CENTRALNY KATALOG ZAGRANICZNYCH CZASOPISM I WYDAWNICTW CIĄGLYCH

Centralny katalog zagranicznych czasopism i wydawnictw ciągłych znajdujących się w bibliotekach Polskiej Akademii Nauk i towarzystw naukowych dotowanych przez PAN dostarcza informacji bibliograficznych o ponad 18 000 tytułów wydawnictw z różnych dziedzin i dyscyplin naukowych.

Katalog jest prowadzony przez Bibliotekę PAN w Warszawie w formie kartoteki od 1961 r. Biblioteka udziela informacji na podstawie katalogu na miejscu (Pałac Kultury i Nauki, VI piętro, pokój 607), telefonicznie (20-02-11 wew. 26-44) lub za pośrednictwem teleksu 815360.

Katalog jest aktualizowany bieżąco na podstawie opisów bibliograficznych nadsyłanych z ok. 120 bibliotek Akademii.

Opis katalogowy zawiera dane o: tytule (ewentualnie i podtytule), wydawnictwie, miejscu wydawania, częstotliwości, zasobach w obrębie tytułu (rocznik, zeszyty, numery), sposobie nabycia (prenumerata, kupno, wymiana, dar), jego lokalizacji w danej placówce (bibliotece); a także informuje, czy wydawnictwo zostało zmikrofiszowane.

Pewna liczba czasopism zagranicznych posiadanych przez biblioteki PAN jest dostępna również w postaci mikrofisz znajdujących się w Ośrodku Informacji Naukowej PAN, który publikuje wykazy czasopism zmikrofiszowanych oraz udostępnia na życzenie użytkowników kopie mikrofisz, a także odbitki czytelne gołym okiem.

Centralny katalog zagranicznych czasopism i wydawnictw ciągłych jest źródłem informacji o bieżących wpływach oraz informacji retrospektywnej za okres ponad 20 lat.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony – 3.5 cm), objętość recenzji zaś – stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty – jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony – w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w trzech egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Prenumeratę na kraj przyjmują i informacji o cenach udzielają urzędy pocztowe i doręczyciele na wsi oraz Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka – Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Wysyłka za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50%, dla zleceniodawców indywidualnych i o 100%, dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumerat na kraj i za granicę:

- do dnia 10 listopada na I półrocze roku następnego i na cały rok następny.
- do dnia 1 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all the magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise ARS POLONA, 00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland. Our bankers: BANK HANDLOWY WARSZAWA S.A.

Por. Jęz. 9-10(438-439) s. 577-660 Warszawa-Łódź 1986
Indeks 369616